

ISSN 1507 - 4781* ROK XIX* WIOSNA (IV, V, VI) 2016* nr 68

FORUM 68

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK "W Raju" akryl, tektura.

W numerze m.in.:

- Tadeusz Żeleński *Boy, Bojowe boje sprzed lat czyli: Mędrzec wśród bogaczy.*
- Stanisław Franczak, *Z cyklu Kobiety wyzwolone: Zofia Nałkowska – nowa kobieca tożsamość.*
- Piotr Szydłowski, *Szkoły greckiej filozofii życia.*
- Ignacy Fiut, *Wspólnota emocjonalna poezji kobiecej i męskiej.*
- Andrzej Pierzchała, *Rozmowa z Kosmitą.*

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

- 1 **SŁOWO OD REDAKTORA**
Stanisław Franczak
- TEMATY SPRZED LAT**
- 2 Tadeusz Żeleński Boy, *Bojowe boje sprzed lat, czyli „Mędrzec wśród bogaczy”* – fragmenty wybrał i komentarzem opatrzył Piotr Augustynek.
- CYKL: KOBIETY WYZWOLONE**
- 4 Stanisław Franczak, *Zofia Natkowska – nowa kobieca tożsamość (1884-1954)*.
- CYKL: ETYKA DLA MŁODZIEŻY**
- 10 Piotr Szydłowski, *Szkoły greckiej filozofii życia*.
- 22 Paweł Kuzera, *Tańczący z psami* (wiersz).
Bożena Boba-Dyga, *mali książęta* (wiersz).
- PUBLICYSTYKA**
- 23 Andrzej Pierzchała, *Rozmowa z Kosmitą*.
- FELIETONY I POLEMIKI**
- 28 Piotr Augustynek, *„Nieść oświaty kaganiec” – czyli co?*
- 29 Barbara Zajączkowska, *Z cyklu minierotyki...*
Piotr Oprzędek, *Punkt* (wiersz).
- 30 Maciej Naglicki, *Tym razem po nowemu, by dawne nie szczęło..*
- 32 Ewa Maria Zelenay, *kolor zapachu* (wiersz).
- RECENZJE**
- 33 Ignacy S. Fiut, *Wspólnota emocjonalna poezji kobiecej i męskiej*.
- 38 Karol Irzykowski, *Mysli*.
- 44 Maciej Naglicki, *Z góralem o pogodzie*.
- 47 Maciej Naglicki, *Jest pan lekarzem czy Panem Bogiem?*
- 49 Maciej Naglicki, *Więś dobrych ludzi*, (wiersz).
- KRONIKA**
- 50 Nowy Prezes Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie (red.).
- 52 „Bona Fide” dla Prezydenta miasta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego (red.).
- ROZNIKA**
- 53 Zawsze miał „coś” do zrobienia. **11 rocznica śmierci Henryka Cyganika naszego redakcyjnego Kolegi**. Wspominają: Jerzy Hyrjak, Andrzej Grabowski, Stanisław Franczak.
- 56 Henryk Cyganik, *Trzy siostry, Stanisławowi Franczakowi memu Bratu Astralnemu* (wiersze).
- 57 **Z PRASY** – opracowali Sławomir Brodziński i Mieczysław Jakubiec.
- 60 **Z PORTALI INTERNETOWYCH (onet.pl i gazeta.pl)** – opracował Józef Kabaj.
- 62 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE** – Oprac. zespół pod kierunkiem Sławomira Brodzińskiego.

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj – sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16
e-mail: sfranczak666@gmail.com;
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotoskład:

Antoni Pietryka
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1
tel. 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Sławomir Brodziński (sekretarz), Piotr Augustynek, Mieczysław Jakubiec, Maciej Naglicki, Barbara Pietryka (red. techniczny).

Fotoreporterzy: Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak, Barbara Pietryka.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych.

Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA



Wlosna kaprysi jak panna, pogoda jest zmienna jak „dobra zmiana”. Zmianę pogody zapowiadają meteorolodzy, a ta zapowiadana przez polityków jakoś nie nadchodzi. Co najwyżej pojawia się w mocno okrojonej formie. Pytanie: kiedy nadejdzie ta zapowiadana w trakcie wyborów? Zwykli obywatele są pamiętliwi i prędzej czy później się o nią upomną. Tymczasem Unia walczy ze swoimi słabościami, cena ropy „idzie” w dół, wartość złotówki też, a „państwo islamskie” i terroryści spod różnych znaków wciąż dają znać o sobie. Problem migrantów i uchodźców także nierozwiązany, a Stany Zjednoczone umywają ręce, jakby nie ponosiły odpowiedzialności za politykę bliskowschodnią. Ale Ziemia mimo to kręci się nadal, co zauważył już sam Galileusz, i życie wciąż się toczy.

W tym numerze naszego pisma przeczytacie z cyklu *Kobiety wyzwolone* artykuł o Zofii Nałkowskiej, kontynuujemy zaś w cyklu o etyce pióra prof. Piotra Szydłowskiego dla młodzieży artykuł o szkołach greckiej filozofii życia – cynikach, cyrenaikach (hedoniźmie) i epikurejczykach, a także stoikach greckich. Swoistą rozmowę z Kosmitą przeprowadza filozof i myśliciel Andrzej Pierzchała, toczą dyskusję pedagogiczną doświadczeni nauczyciele Piotr Augustynek i Maciej Naglicki, wreszcie są interesujące recenzje S. I. Fiuta zatytułowane *Wspólna emocjonalna...*, a także smakowite kąski z portali internetowych i z prasy, oraz ważniejsze wydarzenia i komentarze. Zapraszamy.

Andrzej Pierzchała



Boyowe boje sprzed lat, czyli

Mędrzec wśród bogaczy

Któż nie zna wielkiego Boya – prześmiewcy, kpiącego w żywe oczy z kołtunerii, zakłamania, „nacjonalistycznego zadęcia”, bogoojczyźnianego patosu i wszystkiego tego, co zamiast jednoczyć, budować, tworzyć świętą wspólnotę narodową – po trosze zawstydzca, po trosze śmieszny, a w sumie stawia nas, Polaków w nienajlepszym świetle?

Piotr Augustynek

Rok 1929 zaowocował wieloma tekstami, w których Boy próbował rozprawić się z kościelną obłudą, cynizmem łamania zasad głoszonych przez Ewangelię. Wskazywał na konkretne przypadki takich działań, w których kościelnym dostojnikom nie chodziło o nic innego, jak tylko o całkiem niezły biznes, tym bardziej obrzydliwy, że dotyczący kościelnych rozwodów, dla niepoznaki nazywanych unieważnieniem małżeństwa. Kto chce się doskonalić w krętactwie i manipulacji odczuciami zwykłych ludzi, ten niech się zagłębi w Boyową narrację. Tekst *Mędrzec wśród bogaczy* ukazał się w „Kurierze Porannym”.

A swoją drogą: czy coś się zmieniło w tej materii od 87 lat? No?

Mędrzec wśród bogaczy

Mędrzec zbiera ziarno mądrości gdzie się zdarzy. I tak, zdarzyło mi się niedawno być na obiedzie u jednego z wielkich finansistów warszawskich. Ślicznie tam było: kryształ, srebra, dzieła sztuki, służba złotwiowa, zupa stylowa (to jest, przepraszam, odwrotnie: służba stylowa, zupa złotwiowa),

trufel na truflu jedzie i truflem pogania, talerze ciepłe, kobiety chłodne, słowem wielki świat aż miło.

Ponieważ było to już po moich pierwszych felietonach t. zw. „rozwodowych”, sąsiadka zaczęła ze mną rozmowę na ten temat. Przykład sypał się po przykładzie, anegdota po anegdocie, z imionami, z nazwiskami, wszystko arcy katolickie, wszystko dobrze znane z koła jej rodziny i bliskich. Ale szczególnie został mi w pamięci i ubawił mnie jeden przypadek.

W pewnym małżeństwie rozdzielonym przez wojnę, mąż utkwiał dla interesów w Konstancynie, utrzymując zresztą korespondencję z żoną. Wśród tego, żona, zakochawszy się w innym, uzyskała jednostronnie, bez wiedzy męża, unieważnienie małżeństwa, z powodu że mąż zaginął. Do stwierdzenia tego może wystarczyć dwukrotne ogłoszenie w pismach, przy czym wybiera się pisma najmniej czytane i druczek najmniejszy. Ale co jest zabawne, że przez cały czas procesu żona pisywała serdeczne listy do „zaginionej” a nie wiedzącego o niczym męża, tak, iż ten do-

stał od niej list, z nagłówkiem: „Kochany Jasiu” czy „najmilszy Franiu”, prawie tego samego dnia, w którym konsystorz podpisywał unieważnienie małżeństwa z „zaginionym”.

I co mnie oburza, to zuchwalstwo klerykałnych świstków w rodzaju *Głosu Narodu*, które chcą wmówić w naiwnych, że „masony” atakują Kościół za jego nieprzejednanie. Całkiem przeciwnie, powtarzam, stwierdza się aż nazbyt daleko idącą ustępliwość. Ironia żując w artykułiku *Boy egzegeta* mój cytat: „Cokolwiek rozwiązanie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie”, pisarek powołuje się na słowa Chrystusa: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza” i woła patetycznie: „Przypuszczamy, że Boy? mędrzec zna to miejsce z Ewangelji!” Owszem, znam; i dlatego dziwi mnie, że przy każdym konsystorzu wisi armja zaufanych adwokatów, których fachem, specjalnością jest rozłączać to, co Bóg złączył. Oczywiście nie każdemu. Bo codzienna praktyka, obserwując pilnie te słowa Zbawiciela, dodała do nich małeńkie słówko: „Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza”. Dawno rozmawiała ze mną pewna zamożna ziemianka i opowiadała mi dzieje swego niedosłego rozwodu. Ni mniej ni więcej, tylko adwokat konsystorski zaproponował jej, aby się podała za lesbijkę (widać z przywróceniem dziewictwa były trudności), poczem mąż zezna, iż z powodu jej przewrotnych gustów zmuszony był ją opuścić. – Jakże ja mogę o sobie takie rzeczy opowiadać! – okrzyknęła się dama. – Przecież to poza konsystorz nie wyjdzie, a księża i tak wiedzą, że – to nieprawda. To się często praktykuje – odparł najspokojniej adwokat.

Wciąż, gdy mowa o „nieprzejednaniu”, trzeba się dziwić, że konsystorz wy-

biera sobie dla swego „nieprzejednania” wypadki istotnie poważne, i biedaków, dla których to jest klęską życia; że ma rękę stawową dla jednych, aksamitną dla drugich. I ostatecznie musi taki biedak pomyśleć: na co zda się religja, skoro w najcięższych próbach życia nic nie pomoże, i nie tylko nie poradzi sama, ale zazdrośnie czuwa, aby władze świeckie nie mogły ulżyć ludzkiej doli. Czyż funkcje religji mają się ograniczać jedynie do grzebania człowieka? Po śmierci i za życia? (...)

Porzućmy te ponure obrazy; przejrzyjmy dla rozweselenia parę klerykałnych piśemek i ich „polemikę”. Jedno przepowiada mi straszny koniec w sanatorjum dla zboczeńców; w drugim jakiś głuptas kreśli taki ponury obraz przyszłości Boya:

„Obawiać się musi także, że go na progu starości, kiedy mu zbraknie wrodzonej werwy i sarkazmu, a krzypoty wieku sędziwego tamować będą skrzący się wylew natchnienia, że go wtedy opuszczą gestem dziś zbici wkoło niego kołem i nie szczędzący poklasku Koplery i Stiglitze (...) i zostanie Boy sam, biedny lubieżny egotyczny staruszek, ze wspomnieniami dawnych sukcesów, które jakżeż drogo okupił zaparciem się tego wszystkiego, co go wiązało mogło z tradycjami wczesnej młodości!”.

Mylisz się, głuptasku. Jeżeli dożyjesz, będziesz mnie mógł oglądać w roku 1964, jak owacyjnie przyjmowany, zdrów, czerstwy i uśmiechnięty, będę siedział w loży Teatru Narodowego, w dniu uroczystego trzechsetlecia premjery *Świętoszka*. I do tej pory, miejmy nadzieję, że dobroduszny polski Orgon strząśnie z siebie dławiącego go Tartufa. □

Fragmety wybrał i komentarzem opatrzył Piotr Augustynek

Zofia Nałkowska – nowa kobieca tożsamość (1884-1954)



Była córką wybitnego i znanego geografa, współtwórcy czasopisma „Głos” i współautora manifestu modernistycznego „Forpocztą” (1895) Wacława Nałkowskiego. Wychowywała się w środowisku inteligencji twórczej, naukowców i publicystów – znała Stanisława Brzozowskiego, Marię Komornicką, pisarkę Józefę Sawicką publikującą pod pseudonimem „Ostoja”. Uczęszczała na wykłady tajnego Uniwersytetu Latającego. Już w roku 1898 (miała 13 lat) zadebiutowała wierszem pt. *Pamiętam* w „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 41), a od roku 1901 publikowała recenzje, wiersze i prozę w „Głosie”, „Ogniwie”, „Chimerze” czy „Tygodniku Ilustrowanym”.

Dwukrotnie zamężna, w roku 1904 poślubiła poetę Leona Rygiera, a w roku 1922 oficera Legionów Piłsudskiego Jerzego Jura-Gorzechowskiego, z którym rozeszła się w roku 1929.

Organizowała protesty dotyczące więźniów politycznych, była współorganizatorką Związku Zawodowego Literatów Polskich i wiceprezeską PEN Clubu, a w roku 1933 została członkinią Polskiej Akademii Literatury. Okupację spędziła w Warszawie, której opisy zawarła w swych

Dziennikach 1939-1944, była członkinią Głównej Komisji Badań Zbrodni Niemieckich. W tym czasie wydała słynne *Medaliony* (1946). Najbardziej cenione przez krytykę dzieła to powieści *Romans Teresy Hennert* (1924), *Niedobra miłość* (1928), *Granica* (1935), czy dramat *Dom Kobiet* (1930). Używała też innych pseudonimów takich jak Józef Maskoff, Walerij Tomicki, Maryja.

Głosiła hasło równouprawnienia kobiet, choć nie była czynną działaczką kobiecą.

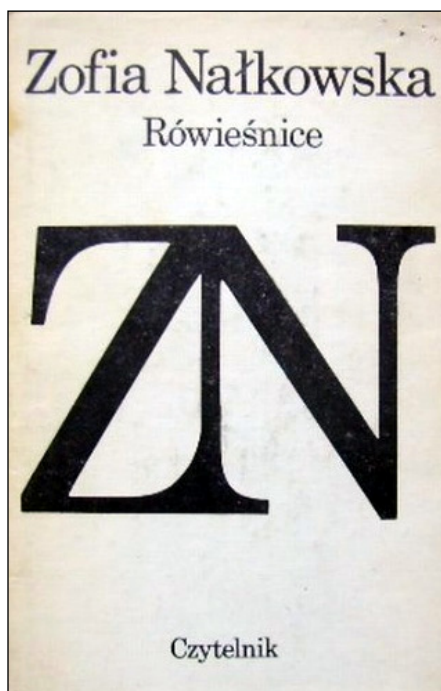
Ale w swoich utworach, zwłaszcza w okresie modernizmu podejmowała tematy obyczajowości seksualnej, co widoczne jest w powieściach *Kobiety* (1906), *Księżę* (1907), *Rówieśnice* (1909), czy *Narcyza* (1910), a także w zbiorach opowiadań *Koteczka, czyli białe tulipany* (1909) oraz *Lustra* (1913).

Równouprawnienie kobiet interesowało ją także w ujęciu Schopenhauera czy Weiningera, z czym zresztą otwarcie polemizowała. Sytuacja kobiety i jej status były przedmiotem m.in. jej stałej literackiej refleksji i filozoficznych poszukiwań. Dała temu wyraz nie tylko w twórczości literackiej, ale również w tekście zamieszczonym w „Krytyce” (1907) pt. *Uwagi o etycznych zadaniach ruchu kobiecego*, który zresztą wygłosiła na Zjeździe Kobiet zorganizowanym ku czci Elizy Orzeszkowej obchodzącej 40-lecie swej twórczości. Odbył się on w Warszawie w 1907

roku. Odbiło się to głośnym skandalem, który doprowadził do zamknięcia Zjazdu, a kilka wybitnych uczestniczek – jak Maria Konopnicka – wyszło z odczytu. Sama Eliza Orzeszkowa nie była obecna ze względu na stan zdrowia. Ale „głos kobiet najmłodszych” był słyszalny i komentowany szeroko w środowisku działaczek, żądających „zmiany cenzusu cnoty” i wyzwolenia kobiecej seksualności. *My kobiety nowe, nową moralność wprowadzać mamy obowiązkiem na miejsce moralności niewolnic kochających*” – wołała z trybuny zjazdowej – (...) *to jest istotne etyczne zadanie ruchu kobiecego, a nie malowanie pozieleniałych średniowiecznych kajdan ascetyzmu na nowe barwy etyki i higieny. Do dzisiejszego zdemoralizowania doszła ludzkość nie przez swobodę życia, lecz przez jego skrepowanie. Im surowsze na życie i miłość nałożymy pęta, tym bardziej zwyrodniale natura nasza będzie usiłowała je obchodzić.*

I dalej przekrzykując protestujące głosy kobiet oraz dzwonek prowadzącej obrady przekonywała z trybuny zjazdowej:

My, kobiety najmłodsze, za pierwsze zadanie etycznego ruchu kobiecego uznać musimy zmianę naszego kryterium etycznego. Te z nas nieuczciwe są tylko, które nie szanują praw innej jednostki, te z nas nieuczciwe są, które krzywdzą, które kłamią – a kto wie czy nie my właśnie, kobiety uczciwe kłamiemy najwięcej. Świadectwem naszego psychicznego wyzwolenia będzie odwaga strącenia poetycznej glorii z naszej wieczno-kobiecej hipokryzji, będzie odwaga rzucenia w świat okrzyku: Chcemy całego życia”.



Cytat ten w pełni obrazuje nowe tendencje ruchu emancypacyjnego kobiet. Zawiera on projekt nowej kobiecej tożsamości, gdzie kobieta poczuwa się do pełni bycia kobiety jako podmiotu i partnera w życiu społecznym. Jest on nie tylko polemiczny w stosunku do mizoginicznych poglądów panujących w tej epoce, ale również w stosunku do koncepcji poprzedniczek – Elizy Orzeszkowej i Pauliny Kuczalskiej. Nałkowska głosi równouprawnienie w zakresie wyzwoleń kobiecości i jej ciała, podkreślając, że będzie to poprzez jej wzbogacenie o realizację projektu wolności indywidualnej. Płeć kobiety zawsze określa jej tożsamość. „Kobieta patrząc w lustro – jak pisała w *Dziennikach* – zawsze widzi kobietę. Akceptacja i zrozumienie tej kobiecości jest wyzwaniem świadomym, najważniejszym problemem osobowości”.

W Europie nasila się dyskusja na temat systemu patriarchalnego, ale i tożsamości płciowej oraz przewartościowania struktury relacji klas i płci. Pojawia się wtedy na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku nowy model kobiety – „New Woman”. To kobieta samodzielna, zwłaszcza pod względem erotycznym. I tak powstaje nowy typ kobiecości w pełni autonomicznej, ale i narcystycznej. Taki właśnie model kobiety prezentuje Nałkowska głównie w *Dziennikach* i wykorzystuje go w swych powieściach.

Nałkowska wierzyła w „wieczyste istnienie natury kobiecej”, żeńskiego pierwiastka świata – tajemnicy bytu jako elementu życia i śmierci, przydanego kobiecemu ciału. Jest ona medium natury, częścią bytu i tajemnicy istnienia. Mężczyzna według

niej jest pozbawiony możliwości dysponowania „tajemnicą bytu” i „stoi po stronie rozumu oraz świadomości”. Tylko kobieta może wyznawać „religię natury”, z którą może się utożsamiać i odczuwać „zjednoczenie ze wszystkimi emanacjami bytu”. Ta „wiekuista kobieta” nasuwa nieodparcie skojarzenia z matriarchatem – są tu wyraźne nawiązania do języka ciała kobiecego i jego „wiecznej tajemnicy”, uzależnienia od natury i „wiekuistych przemian księżycowych”. Kobieta ma w sobie, według autorki *Granicy* – „potencję natury”, zawierającą energię twórczą, która oczekuje wyzwolenia.

Nałkowska podejmuje walkę o równouprawnienie kobiet, a zwłaszcza w sferze obyczajowej, „uwolnienia jej ciała – tymczasem kobietę postrzega się: „winna za wszystko i zawsze za okazywanie pożądań i za ich nieposiadanie, za oziębłość i za zbytnią »gorącość« (...) za zbyt macyerzyński charakter i za jego niedostatek, za posiadanie dzieci i za ich brak, za karmienie i za niekarmienie...”. Ale kobiety według Nałkowskiej nie może wyzwoić mężczyzna, musi ona sama zdobyć się na ten wysiłek, ośmielić się mówić własnym głosem i przemóc stereotypy. Pisarka postuluje zasadnicze przełamanie i przewartościowanie zasad moralnych, raz na zawsze zaniechanie dzielenia kobiet na „moralne i niemoralne” według „cenzusu cnoty”. Dotychczas zasady etyki ustalone przez mężczyzn sankcjonowały „jawną poligamię i ukrytą poliandrię”. Tylko „psychiczne wyzwolenie kobiet” może przyczynić się do równouprawnienia ekonomiczno-społecznego. Zdecydowanie sprzeciwia się „apoteozowaniu macierzyństwa”, podporządkowania mu całej

erotyki i życia seksualnego. Kobieta – mówi Nałkowska – ma „prawo do rozkoszy”.

Środowisko kulturalne przyjęło to z niesmakiem, dr Michaczewski oskarżył ją, że nawołuje do nierządu i go sankcjonuje. Ale znaleźli się także jej obrońcy, Maria Turzyna z oburzeniem odpierała te zarzuty i wyjaśniała, że „całe życie” Nałkowskiej – *to jest wszystko. Nie tylko prawa obywatelskie i równość w prawie cywilnym. Nie tylko równe wychowanie i jednorakość dla chłopców i dziewcząt – i zniesienie dziedziczności w małżeństwie – i uniemożliwienie prostytucji i prawo do rozporządzania sobą i do zarabkowania – ale również prawo do miłości [...]. A cóż to jest miłość? Miłość jest jak życie. Miłość to jest wszystko.* Owo „życie” rozumiane jest przez Nałkowską także jako wartość wyjątkowa dana kobiecie, jest to ściśle powiązanie jej z siłami natury. Kobiecie „odebrano prawo do rozkoszy, podobnie jak prawo do wolnej miłości – a nie tylko prokreacji...”. Kobiety według autorki *Dzienników* chcą „nie apoteozy czystości i cnoty – ale żądają wolności indywidualnej”. Buntują się przeciw „nowej niewoli, żądając wolnego świadomego, nieskrępowanego, najbardziej nawet złotymi łańcuchami życia”. A gdzie indziej w powieści *Kobiety* pisała: *mężczyźni nie chcą w kobiecie uznać człowieka, gęsi jednak szczytą się przyjaźnią i zaufaniem męża, dobre matki – znajdują jedyny cel i zupełne szczęście w wychowaniu dzieci – a wszystkie razem gardzą kobietami – zwierzętami – albo ubolewają nad nimi humanitarnie.* Jedna z bohaterek tej powieści posuwa się dalej: „kokota sprzedaje się jednorazowo (...) kobieta porządna sprzedaje się na całe życie, bez żadnej nadziei

wybawienia”. To porównanie małżeństwa do prostytucji jest dramatycznym krzykiem kobiety walczącej o wolność.

W *Rówieśnicach* i *Narcyzie* Nałkowska upomina się o prawa erotyczne dla kobiet, stwierdzając, że potrafią one pożądać, pragnąć, być zaspokojonymi seksualnie.

Pisze: (...) *Należy wymóc na sobie stosunek do zagadnień erotyzmu właśnie intelektualny, rozumowy, pozwalający je rozważać w splocie i wzajemnej zależności z innymi dziedzinami życia zbiorowego (...)* Erotyzm nasycy sobą życie zbiorowe (...) *zostawienie tej sprawy w grubych łapach przesądu i cynizmu byłoby niezrozumiałą rezygnacją ludzi myślących z ich prawa do doskonałego organizowania elementów w życiu. Zanim otworzą się drzwi na progu tego czasu, w którym chleb i miłość przestanie być przywilejem a stanie się prawem – bądźmy do tej przemiany jak najbardziej przygotowani.*

Podobnie rzecz interpretuje B. Russell opierając się na recepcji teorii Zygmunta Freuda i podnosząc zagadnienia podziału ludzkiej psychiki na sferę świadomości, podświadomości, nieświadomości oraz uwzględniając teorię popędów.

Erotyzm związany jest z życiem społecznym i tzw. jego instynktem, który łączy jednostkę ze „światem natury i jego życiowej energii”. Umysł zaś jest wytworem cywilizacji. Publicyści z kręgu Boya i „Wiadomości Literackich” wskazują na ściśle powiązanie życia erotycznego z życiem społecznym, tego, co „jednostkowe i prywatne, z tym, co publiczne”.

Nałkowska dyskutuje z tradycyjnym wizerunkiem kobiety, jaki prezentowała Hoffmanowa, gdy pisze: „Natura męż-

czyn jest inna, porywy ich są gwałtowniejsze (...) u mężczyzn namiętności są najsilniejsze”. Orzeszkowa upominała się zaś, by kobieta „była człowiekiem”, a Kuczalska reprezentująca nurt feminizmu liberalnego żądała, „aby nie było dwóch płci, dwóch różnych prawodawstw, aby istniał jeden gatunek obywateli rzeczywiście wolnych i sobie równych”. Nałkowska występuje przeciw tym poglądom i akcentuje „konceptję człowieka biologicznego”, kobieta jest mocniej związana z naturą w odróżnieniu od mężczyzny. Eksponuje wzorzec „Uniwersalnego Mężczyzny i Wiekuistej Kobiety”. Tę zasadniczą różnicę według niej należy „wzmacniać i budować”. Píše w *Dziennikach: Nigdy nie staniemy się zupełnymi mężczyznami, chociaż zadławimy cechy kobiece – lepiej więc rozwijać je w sobie i stawać się coraz wybitniej i swojsiej kobietami.*

Chrześcijaństwo – zdaniem Nałkowskiej – „nie zniosło niewolnictwa kobiety, tylko je wyidealizowało”. Głównym więc celem ruchu wyzwolenia kobiet powinno być: „przeniesienie sprawdzianu moralności kobiety poza sferę jej stosunków erotycznych”. Wyzwolenie kobiety to wolność dysponowania sobą, swym ciałem i życiem erotycznym. Powstanie modelu „Nowej Kobiety”, która jest wyzwolona z tradycji i posiada moc kreacji twórczej, dysponowania swą cielesnością, pojmującej swą „Tajemnicę istnienia”. Kobieta według Nałkowskiej „nigdy nie stanie się istotą »dokończoną«, natura bowiem wiąże ją z nieskończonością, wiecznym porządkiem odradzania się”. Bo kobieta jest istotą, którą cechują elementy „życia, miłości, płodności i twórczości”. Ewa

Kraskowska twierdzi, że „żadna z powieściopisarek dwudziestolecia międzywojennego nie powiedziała tylu zaskakujących rzeczy o miłości między kobietą i mężczyzną”.

U Nałkowskiej miłość najczęściej jawi się jako miłość tragiczna, „nieodbrana miłość”. Zarówno w *Granicy, Romansie Teresy Henert* czy *Narcyzie* mężczyźni mają wyraźnie negatywne cechy, mają „psychopatyczne” wizerunki. Narcyza z powieści o tym samym tytule odkrywa, że „człowiek wolny jest ten, który nie pozostaje do życia w żadnym stosunku, bo wolność jest rezygnacją, nieuczestnictwem, aspołeczną postawą wobec innych”.

Anna Kirchner pisze, że „w imię obrony wolności wewnętrznej Narcyza prowadzi walkę z miłością”. O wojnie zaś Nałkowska mówi, że „niewiele się różni od modnej rozrywki, polowania, wojna jest nienormalna”. Wojna, co prawda, jest „zgodna z naturalnym charakterem człowieka”, co więcej, „instynkt przemocy tkwi w nim podobnie jak pociąg seksualny”. Bo „erotyka i przemoc są ze sobą zespolone”. To świadczy o wpływie teorii Freuda o libido i wzajemnym powiązaniu „popędów życia i śmierci, seksu i miłości, nienawiści i zwycięstwa”. Światopogląd powieściopisarki cechuje głęboki pesymizm usankcjonowany przez naturę. Miłość według niej jest jak i u Schopenhauera „niszczącą jednostkę pułapką gatunku”. I choć jest formą „pomnażania życia” – pełni rolę „ambiwalentnej siły rozwoju i zniszczenia”, ale daje „mistyczne doznanie jedności i stanowi wyraz wewnętrznej jedności!” Erotyka jako taka jest drogą „odkrywania tożsamości przez bohaterki” – jak pisze Kirchner.

Nałkowska proponuje w swych wczesnych powieściach nowy typ kobiecej osobowości, która „panuje nad mężczyzną” i posiada „namiętną potrzebę swobody”. Jej bohaterki prezentują często typ narcystowski, miłość siebie samej, która przynosi im rozkosz. Jest ona „skierowana do wewnątrz” i nie niesie ze sobą cierpień ani niebezpieczeństw „więzów życia, ale przynosi możliwości poznania”.

Według Simone de Beauvoir kobiecy narcyzm wynika z wyobcowania. U Nałkowskiej model „Nowej Kobiety”, która ma te cechy, jest polemizujący z modelem tradycyjnej kobiety. Nie poświęca się ona dla innych i nie wyrzeka własnej osobowości. Narcyzm jest dowartościowaniem samej siebie, pisarka pisze: *kochając terażniejszość swoją, musi człowiek także kochać siebie jako jedyny instrument poznania i zachwyty. Człowiek jest bowiem jedynym oknem swoim na nieskończoność.*

Nałkowska przyjmuje podział świata realnego i symbolicznego na „stronę męską i żeńską”. Emancypacja jak sądzi jest procesem społecznym, w którym kobieta ma być dowartościowana i zachowująca kobiece cechy. Ma dążyć do tego, by uczynić z siebie istotę silną, samodzielnią i panującą nad mężczyznami. Może pożądać i kochać, być wolną, zwłaszcza pod względem erotycznym, uwolnić swe ciało od zakazów i nakazów współczesnej obyczajowości.

Rzeczywistość składa się ze świata wyobrażeń, który ma męskie i żeńskie symbole odpowiadające stylowi zachowań i myślenia. Odrodzenie kultury, zdaniem Nałkowskiej, leży w przywróceniu „wartości żeńskim pierwiastkom świata”.

To jest kierunek myślenia pisarki, który miał prowadzić do nowych czasów, nowej rzeczywistości świata „człowieczego kobiecego całokształtu” do przyjęcia modelu „Nowej Kobiety”. Model, w którym wyzwoliła się ona ostatecznie ze „Starej Reguły” i propagowała swą ukrytą moc oraz ciało, nawiązuje do „uniwersalnej Natury, zdolnej przywrócić do łask podstawową wartość życia”. Jej program emancypacji kobiet jest zróżnicowany i niezbyt spójny, ale niewątpliwie ukazujący duże możliwości drzemiące w naturze kobiety, który wskazuje, jak wykorzystać walory płci i jej cechy przyrodzone przetworzyć w siłę twórczą.

Teksty krytyczno-literackie:

Głowiński M., *Powieść młodopolska*, Warszawa 1969.

Górnicka-Boratyńska A., *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, Warszawa 1999; *Stajmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863-1939)*, Izabelin 2001.

Humm M., *Słownik teorii feminizmu*, Warszawa 1993.

Kraskowska E., *Piórem niewieścim*, Poznań 1999.

Teksty źródłowe:

Nałkowska Z., *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957.

Dzienniki z lat 1898-1905 oraz 1909-1917 (opr. Kirchner A.), Warszawa 1975.

Przemyślenia JERZEGO HŁONDY

Nawet uśmiechnięta twarz przyjaciela bywa często zdradliwym lustrem.

*

Dla wielu czasy wpisane w karty historii bywają *tabula rasa*.



Szkoły greckiej filozofii życia

Okoliczności historyczne pojawienia się „filozofii życia”

W złotym okresie filozofii greckiej, zwanym również okresem Oświecenia Ateńskiego, oprócz dwóch największych szkół – Platona i Arystotelesa – powstały i rozwijały się „mniejsze” szkoły filozoficzne. Przez historyków filozofii nazwane zostały szkołami mniejszymi dlatego, że zakres zainteresowań filozoficznych ich przedstawicieli był mniejszy w porównaniu z zakresem problemów rozważanych w szkołach Platona i Arystotelesa. Na ogół nie interesowała ich bowiem metodologia badań, ani ontologia, ani teoria poznania (za wyjątkiem szkoły stoickiej w zakresie ontologii). Główne swoje zainteresowania ośrodki te ograniczyły do problemów antropologicznych, a w ich ramach do etyki odpowiadającej na pytanie: jak żyć najgodniej i najlepiej.

Zwróćmy uwagę na okoliczności historyczne sprzyjające powstaniu tych szkół. Oto pod koniec czwartego wieku, w roku 323 zmarł Aleksander Wielki. Po jego śmierci powstały walki wewnętrzne o spuściznę po nim. Walczyli ze sobą diadochowie, czyli wyżsi oficerowie Aleksandra, a skutkiem owych walk było powstanie trzech nowych państw: Egiptu Ptolemeusza, Syrii Seleucydów i Macedonii wraz z Grecją centralną Antygonidów. Nie był to okres politycznie bezpieczny.

Rozpoczął się jednocześnie okres zwany hellenizmem. Zwycięskie wojny Aleksandra Wielkiego z despotami Wschodu otwały drogę ekspansji kulturze greckiej na Wschód. Ze Wschodu natomiast docierały do macierzystej Grecji nowe, dotychczas nieznanne idee, zwłaszcza religijne.

Odchodzili wielcy myśliciele – Sokrates, Platon i Arystoteles – pojawili się owi „mniejsi” filozofowie, którzy wychodzili naprzeciw nowym, dotychczas nieznanym potrzebom. A potrzeby owe wynikały z tych nowych, politycznie niebezpiecznych czasów. Trzeba było wskazywać ludziom drogę życia. Wskazówki płynące od ówczesnych kapłanów nie znajdowały w społeczeństwie zainteresowania, nie wychodziły bowiem naprzeciw społecznym potrzebom. Obowiązku tego podjęły się owe szkoły, nazwane przez historyków „szkołami życia”. Zwane też bywają one „małymi szkołami sokratycznymi”, tj. wywodzącymi się od Sokratesa i konkurującymi z Akademią podupadającą po śmierci Platona. Formułują one myśli, które odcisną na kulturze Zachodu nie mniejsze piętno niż Platon

i Arystoteles. Oto ich nazwy: CYNICY, CYRENAICY, EPIKUREJCZYCY i STOICY. W kontekście upadku tradycyjnej greckiej demokracji i pojawienia się w jej miejsce politycznych dyktatur oraz w kontekście zagrożenia niepodległości przez cesarski Rzym (Grecja ostatecznie utraciła niepodległość w roku 146 przed naszą erą i została rzymską prowincją Achają), szkoły te zajęły się indywidualnym życiem jednostki ludzkiej zagubionej w nowej rzeczywistości, sugerując jej odpowiedź na pytanie: jak przeżywać swoją egzystencję w tych nowych niebezpiecznych czasach.

1. CYNICY

Twórcą Szkoły był **Antystenes z Aten**, syn niewolnicy. Jego współpracownikami byli: **Diogenes z Synopy**, syn bankruta pozbawiony środków do życia i dwaj uczniowie Diogenesa: **Menander Cynik** i **Hegejzjasz z Synopy**. Następnie **Krates z Teb** i jego żona **Hiparchia**, oraz brat Hiparchii **Metrokles z Meronei**; ponadto **Filiskos z Eginu** i **Monimos z Syrakuz**. Wszyscy oni żyli i filozofowali na przełomie czwartego i trzeciego wieku przed naszą erą. A oto ich filozofia życia.

Antystenes wraz z Diogenesem byli uczniami Sokratesa. Jak to nierzadko bywa, uczniowie ci zniekształcili poglądy swego Mistrza na cnotę. Sokrates bowiem uczył, że cnota jest wartością najwyższą, oni natomiast, że jest wartością jedyłą, że poza cnotą wszystko inne jest obojętne i niepotrzebne, obojętne jest również wiedza. Cnota jest dobra ze swej natury, wszystko zaś inne, jeśli jest dobre, to tylko dzięki konwencji (tj. dzięki uzgonionym w społec-

zeństwie poglądom). Oto ideologia biedaków, Antystenes wszak był synem niewolnicy, a Diogenes synem bankruta, nie posiadał majątku ani domu i mieszkał na ulicy, sypiał zaś w częściowo stłuczonej amforze, leżącej w rogu Agory. Mieli cynicy jedynie poczucie związania z naturą oraz świadomość posiadanej w sobie wartości nadrzędnej i jedynej – cnoty. Sławili więc cnotę i potępiali wszystkie inne dobra, których zresztą nie mieli. Diogenes chodził boso i wyśmiewał wszystkie społeczne konwenanse. Pisał o nim Diogenes Laertios (w III wieku n.e.) w *Żywotach i poglądach słynnych filozofów* (wyd. pol. PWN, Warszawa 1988, s. 321-354), że „w lecie tarzał się na gorącym piasku, w zimie zaś obejmował zaśnieżone posągi, aby się na wszelki sposób hartować”. Nie dbał o przyzwoite zachowanie, co przyniosło mu przydomek „Kyon” tzn. pies. Psem nazywał go Platon, dodając, że jest „wściekłym i oszalałym Sokratesem, człowiekiem szalonym, zwariowanym i opętanym”. A gdy go pytano, co takiego robi, że nazywają go psem, odpowiadał: „schlebiam tym, którzy mi coś dają, oczekuję tych, którzy mi nic nie dają, a złych gryzę”.

Z powodu takiego to ich „psiego” życia zaczęto nazywać ich filozofię „kynismos” (po zlatynizowaniu – *cynismus*). Ukształtował się obraz cynika jako człowieka nie uznającego wartości poważanych w jego środowisku, lekceważącego szanowane powszechnie instytucje i sposoby zachowania, gardzącego autorytetami, wszelkimi zasadami i wartościami. Obojętność i niezależność – to były ich główne hasła. Wypracowali negatywne określenie cnoty. Wbrew poglądom Sokratesa, oni – jego uczniowie – głosili, że cnota jest obojęt-

ścią dla pozornych dóbr i niezależnością wobec losu; a ludzi, którzy uniezależnili się od losu, nazywali mędrkami. Ponadto głosili, że wszyscy ludzie są sobie równi, opowiadali się za równouprawnieniem kobiet i niewolników, nie uznawali granic państwowych, a siebie uważali za obywateli całego świata, czyli za kosmopolitów. Była to zatem filozofia ludzi zepchniętych na margines życia społecznego, na ogół z powodu materialnych niedostatków. Jedynie **Krates z Teb**, człowiek zamożny, porzucił swój majątek i przyłączył się do cyników wraz ze swoją żoną Hiparchią, ponieważ przekonał go cynicki styl życia. Żonę jego przyjęto do grupy pod warunkiem, że będzie zachowywała się tak jak inne ich kobiety.

Dodać jeszcze należy, że filozofowie owi byli autentycznie przekonani o trafności i słuszności swoich poglądów, o czym świadczy tradycja informująca o niezwykle pogodnym usposobieniu **Diogenesa z Synopy**, który zyskał przydomek „śmiejącego się filozofa”. Jego pogoda ducha rozślawiła go na cały region i doszła do uszu Aleksandra Wielkiego, który ciekawością wiedziony kazał zaprowadzić się do niego, gdy z wojskiem przejeżdżał przez Ateny w drodze na wojnę z Persją. Stał więc przed siedzącym w amforze Diogenesem i zapytał, czy on się go boi? Na co Diogenes odpowiedział pytaniem: – A czy ty, królu, jesteś czymś dobrym, czy czymś złym? Usłyszawszy od Aleksandra, że jest on czymś dobrym, odpowiedział: – Czemuż więc miałbym bać się tego, co jest dobre? Gdy zaś Diogenes się zestarzał, jego rozmówcy mówili mu: – Stary jesteś, odpocznij. Na co on odpowiadał: – Gdybym był zawodnikiem, to zbliżając się do mety

miałbym zwolnić kroku, czy raczej jeszcze bardziej przyspieszyć?

Jakże inaczej odpowiadali na pytanie „jak żyć” filozofowie innych szkół – cyrenaicy, epikurejczycy i stoicy. Pluralizm odpowiedzi na to samo pytanie jest cechą i bogactwem owych czasów.

2. CYRENAICY

Szkoła powstała w IV wieku p.n.e. i trwała około stu lat, zanikając w III wieku p.n.e. i ustępując pola bardziej atrakcyjnemu epikureizmowi. Założycielem tej Szkoły był **Arystyp z Cyreny**, a jego współpracownikami byli: **Teodor zwany Ateistą**, **Annikeris** i **Hegezjasz**, wszyscy z Cyreny. Wszyscy słuchali Sokratesa, ale jego poglądy na życie i cnotę mocno modyfikowali, zniekształcając je. Zniekształcenia te były wówczas nazywane „oszałałym sokratyzmem”. Szkoła od samego początku dzieliła się na trzy odnogi. Nurt główny reprezentował Arystyp, drugi nurt, wysubtelniający poglądy Arystypa, reprezentowali Teodor i Annikeris, a nurt trzeci, pesymistyczny, był dziełem Hegezjasza. Przypatrzmy się poglądom cyrenaików.

Hedonizm Arystypa z Cyreny

Arystyp, reprezentant głównego, najwcześniejszego nurtu filozoficznego tej starogreckiej formacji, którą się nazywa hellenistyczną filozofią życia, był twórcą hedonizmu etycznego, najbardziej skrajnego, jaki zna historia etyki. Wyraz „hedonizm” pochodzi od greckiego wyrazu „hedoné” i oznacza rozkosz. Życie w rozkoszy zalecał Arystyp. Sam prowadził wędrowny tryb życia, za naukę pobierał wynagrodzenie, wiódł życie dworaka i światowca.

Posiadał krytyczny stosunek do wiedzy. Lekcewazył ją, ponieważ ograniczał ją do informacji dostarczanych przez zmysły, a do świadectwa zmysłów zaufania nie miał. W dodatku ograniczył wiedzę do własnych wewnętrznych stanów psychicznych, a nie do rzeczy, które wywołują te stany. Głosił, że naprawdę znane są nam tylko nasze wewnętrzne przeżycia, a są one zawsze albo przyjemne, albo przykre. A my musimy między nimi wybierać. W praktyce wybieramy zawsze przeżycia przyjemne, a unikamy przykrych. Wyciągał z tego wnioski, że przyjemność jest jedynym dobrem, a przykrość jedynym złem. To właśnie jest ten cyrenajski hedonizm. Arystyp uważał się za sokratyka, gdyż podobnie jak Sokrates łączył dobro z przyjemnością, ale czynił to w odwrotnym kierunku: Sokrates głosił, że jedynie dobro (moralne) daje przyjemność, podczas gdy Arystyp uważał, że przyjemność jest jedynym dobrem (hedoné – czyli rozkosz – jest jedynym dobrem!); z czego wynikało, że przykrość jest jedynym złem. Ponieważ jednak przyjemność jest stanem przelotnym, chwilowym, trwającym tak długo jak długo działa bodziec, nie należy rezygnować z nadarzającej się przyjemności dla jakiegoś przyszłego szczęścia. Dodawał przy tym, że przyjemność ma naturę cielesną: „cielesna przyjemność jest celem życia” – pisał. Przyjemność jest stanem pozytywnym, a nie tylko negatywnym jako brak cierpienia. W tym swoim uwielbieniu przyjemności głosił, że przyjemności różnią się między sobą tylko intensywnością, nie zaś jakością. Nie ma przyjemności, które same w sobie byłyby niższe bądź wyższe. Nawet cnota jest o tyle dobra, o ile dostarcza przyjemności. Pisał: „przyjemność różni się od przyjemności

tylko tym, że jedna od drugiej jest przyjemniejsza”. Potwierdzał to zwolennik tych poglądów grecki poeta liryczny Filoksenos, gdy pisał, że pragnął mieć gardziel smukłą jak szyja żurawia, aby smakować dłużej to co połyka.

Ewolucja hedonizmu

Z biegiem czasu następowała ewolucja poglądów hedonistycznych Arystypa, i to już za jego życia. Sprawcami tej zmiany byli jego współpracownicy: **Teodor, Annikeris i Hegezjasz**.

Teodor, zwany Ateistą, zwrócił uwagę na przelotność i zmienność doznań zmysłowych u Arystypa i wbrew niemu głosił, że prawdziwym dobrem i celem życia jest nie chwilowy stan przyjemności, lecz stała radość, a złem nie jest chwilowa przykrość, lecz stały smutek. Ponadto, obok przyjemności cielesnych uznał i zaproponował przyjemności duchowe jako odrębną ich klasę. Cechą charakterystyczną jego poglądów był ateizm. Cyceeron (106-43 p.n.e.), rzymski mąż stanu i wybitny retor, opisywał go jako tego, który zepsuł mniemanie Greków o bogach.

Annikeris natomiast wprowadził różnice jakościowe między przyjemnościami, upatrując przyjemność także w doznawaniu uczuć wyższych, takich jak zaufanie, przyjaźń, miłość itp. Ta ewolucja poglądów dała początek nowej szkole zainicjowanej przez Epikura z Samos, zwanej od jego imienia epikureizmem.

O tym będzie w dalszej części.

Hegezjasz wreszcie, zwany przez jego współczesnych „nawołującym do śmierci”, posiadał osobowość pesymisty. Zrezygnował z pozytywnego charakteru przyjemności, uważał bowiem, że takich przyjemności

ści jak wyżej wymienione nie da się w życiu osiągnąć. Dlatego jako cel zabiegów – głosił – należy sobie stawiać brak trosk i smutków. W ten sposób cel zabiegów człowieka stał się negatywny, bo zredukowany do braku przykrości. Był to już minimalizm hedonistyczny. Aby ten cel osiągnąć, należy wyrzec się dóbr, bogactw, zaszczytów i zobojętnieć wobec wszystkiego, wobec życia i śmierci. W taki sposób Hegezjasz ideologię użycia zamienił na ideologię wyrzeczenia. Przejęty pesymizmem namawiał do śmierci, która łatwiej niż życie może uwolnić od cierpień. Doszło do tego, że jego uczniowie, chcąc uniknąć cierpień, rzucali się w morze, a że było takich wielu, władza publiczna zakazała tego rodzaju praktyk.

3. EPIKUREJCZYCY

1. Założyciel Szkoły

Założycielem Szkoły i twórcą epikurejskiego nurtu filozoficznego był **Epikur z Samos** (341-270 p.n.e.), Ateńczyk urodzony na wyspie Samos, gdzie rodzice jego czasowo przebywali w interesach. Po powrocie do Aten filozofią zajmował się od 14 roku życia, słuchając po kolei wszystkich aktywnych wtedy filozofów i prowadząc z nimi dyskusje. W roku 307 pod Atenami w okolicy gaju Akademosy zakupił ogród, w którym założył własną szkołę filozoficzną, nazwaną z czasem Ogrodem Epikura. W niej prowadził wykłady, spotykał przyjaciół i prowadził skromny tryb życia, zgodny z własną teorią filozoficzną. Musimy wiedzieć, że w starożytnej Grecji każdy filozof *m u s i a ł żyć i żył tak jak nauczał*, jeśli chciał mieć należny mu respekt słuchaczy. Epikur, mimo wielu potwarzających przeciwników, zarzucających mu

rozwiązy tryb życia, cieszył się nadzwyczajnym szacunkiem uczniów i odwiedzających jego Ogród przyjaciół. Napisał około 300 rozpraw filozoficznych, których większość zaginęła, a o ich treści wiemy głównie od Diogenesa Laërtiosa, piszącego w III wieku naszej ery, który wymienia 40 ich tytułów w swoich *Żywotach i poglądach słynnych filozofów* (wyd. pol. PWN, Warszawa 1988). Laërtios poświęcił Epikurowi całą księgę X, strony 585-658 w tłumaczeniu pracowników Polskiej Akademii Nauk – Ireny Krońskiej, Kazimierza Leśniaka, Witolda Olszewskiego i Bogdana Kupisa, ze wstępem Kazimierza Leśniaka. Tłumaczenia dokonano z krytycznego wydania greckiego oryginału, opublikowanego w Oxfordzie w roku 1964. Ponadto, w Herkulanum odkopano część jego wielkiego dzieła, mianowicie 37 ksiąg *O naturze*.

2. Epikur o przyrodzie

Był Epikur skrajnym przeciwnikiem Platonskiego idealizmu. W interpretacji przyrody nawiązywał do atomizmu Demokryta z Abdery, reprezentanta jońskiej filozofii przyrody. Istnieją tylko ciała i pusta przestrzeń wypełniona atomami będącymi w ciągłym ruchu. Zmiany zachodzące w przyrodzie wyjaśniał „spadaniem atomów”, które spadając odchylają się od pionu i w ten sposób tworzą całą różnorodność świata. Ruch atomów wyjaśniał ich mechanicznym ciężarem, a zmienność zjawisk przyrodniczych wyjaśniał mechanicznie działającymi siłami materialnymi. Cała przyroda wyjaśniała się sama przez się, bez udziału bóstw. Ateistą nie był, przyjmował istnienie bogów, ale umieszczał ich gdzieś tam w ich świecie, w „międzyświatach”. Przebywają tam w błogim, niczym niezmaconym

spokoju i szczęściu. W losy świata nie ingerują, bo zainteresowanie się światem wymagałoby wysiłku i troski, a to nie da się pogodzić z doskonałym i szczęśliwym bytowaniem bogów. Błuznierstwem jest przypisywanie im czynności, które nie są ich godne. Są oni tylko „wzorami dla świata”, nie wyjaśniał jednak Epikur (w zachowanych przekazach), na czym ten „boski wzór” dla świata polega. I wnioskował: skoro bogowie nie mają udziału w losach świata, to nie trzeba ich się obawiać. W ten sposób nauka Epikura uwalniała człowieka od jednego z najgorszych jego lęków – lęku przed bogami. Tak bowiem rozumował: „Czy Bóg chce zapobiegać złu, lecz nie może? Zatem nie jest wszechmocny. Czy może, ale nie chce? Jest więc niemiłosierny. Czy może i chce? Skąd zatem zło? Czy nie może i nie chce? Dlaczego więc nazywać go Bogiem?”

3. Epikur o człowieku

Człowiek posiada duszę, która jest materialna, ale ma ona inną naturę niż wszystkie inne widzialne ciała. Epikur pojmował ją jako jakiś koloid, jako materię płynną wypełniającą ciało na podobieństwo ciepła. Dusza i ciało to dwa rodzaje atomów oddziałujących na siebie wzajemnie. Jest jednak niszczalna – jej atomy rozsypują się wraz z atomami ciała. Dlatego wiara w nieśmiertelność jest złudzeniem. Wynikało z tego, że obawa śmierci – to źródło niepokoju i nieszczęść ludzkich – jest nieuzasadniona. Pisał: śmierć nas nie obchodzi (nie dotyczy), bo zło i dobro jest tylko tam, gdzie można coś odczuwać zmysłami, śmierć zaś jest końcem zmysłowego odczuwania. Kto to zrozumie, wyzbędzie się lęku przed śmiercią i przekona się, że

nie ma przed nim perspektyw nigdy niekończącego się cierpienia, a skoncentrowawszy swe zabiegi na życiu doczesnym, jedynym jakie posiadamy, będzie umiał odpowiednio je wyzyskać i osiągnie szczęście, do którego nieśmiertelność nie jest potrzebna. Pisał: póki jesteśmy, nie ma śmierci, a odkąd jest śmierć, nie ma nas.

4. Etyka Epikura

Punktem wyjścia etyki Epikura było założenie, że szczęście jest najwyższym dobrem, celem zaś etyki jest wyjaśnianie, na czym szczęście polega i jak je można osiągnąć. Starożytni Grecy pojmowali szczęście jako życie możliwie najlepsze, w którym osiągnięta została dostępna człowiekowi doskonałość. Epikur pojął ową doskonałość hedonistycznie na wzór Arystypa z Cyreny (cyrenaicy), ale nadał temu hedonizmowi oryginalną postać, udoskonalił go i wysubtelnił. Istotą epikureizmu było to, że hedonizm łączył on z kultem życia. Uważał, że życie jest dobrem i to dobrem jedynym, jakie naprawdę jest nam dane na własność. Epikurejczycy czcząc życie na sposób religijny byli uważani przez im współczesnych za sektę czcicieli życia.

Myślą przewodnią etyki Epikura była teza głosząca, że do szczęścia wystarczy brak cierpienia, który to stan już jest przyjemnością. Taki naturalny stan człowieka, gdy nic dobrego ale i nic złego go nie spotyka, jest stanem przyjemnym, a sam proces życia jest radością. Jest to radość wrodzona, o którą nie trzeba zabiegać, bo nosimy ją w sobie. A jako wrodzona, jest niezawodna. Pisał Epikur: niech tylko ciało będzie zdrowe i dusza spokojna, a życie będzie rozkoszą.

Obserwując przyrodę ciągle się odradzającą zauważał Epikur, że na jej tle życie ludzkie jest tylko epizodem. Epikurejczycy nie akceptowali metempsychozy, czyli wędrówki dusz, koncepcji głoszonej przez religie Dalekiego Wschodu docierające do Grecji. Wartość życia uświadomili sobie równocześnie z jego znikomością; z czego wyciągnęli wniosek, że dobro, jakie posiadamy, trzeba docenić i użyć od razu, bo jest jednorazowe i przemijające. Trzeba go użyć docześnie, bo na przyszłe pośmiertne bytowanie nie można liczyć.

Owa radość życia jest głównym składnikiem szczęścia, ale nie jedynym. Szczęście bowiem, obok tej radości życia, przynoszą człowiekowi również różne przyczyny zewnętrzne, zdane na los niepewności. Żeby te pozytywne przyjemności były osiągalne, muszą zaistnieć dwa warunki, mianowicie: trzeba mieć potrzeby i trzeba je zaspokajać. Przyjemność pozytywną ma zatem ten, kto podlega bodźcom i zmianom. Te dwa gatunki przyjemności nie są sobie równe. Tylko bowiem w przyjemności negatywnej, przy braku potrzeb, człowiek jest zupełnie wolny od cierpienia. Tam zaś, gdzie są potrzeby, tam zawsze grozi ich niezaspokojenie, a nawet i samo zaspokajanie łączy się z cierpieniem. Dlatego Epikur wyjaśniał, że największą przyjemność ma ten, kto ma najmniej potrzeb.

Potrzeb należy się wyzbywać pamiętając, że przyjemność pozytywna nie jest celem, lecz środkiem do zagłuszania cierpień. Pisał Epikur: Należy zerwać z pierwotnym instynktem, który każe ubiegać się o każdą przyjemność jaka się nadarza. Trzeba wyrobić w sobie sztukę mierzenia przyjemności i wybierania tych, które nie pociągają za sobą cierpień.

Epikur wyróżniał dwa rodzaje przyjemności pozytywnych: cielesne i duchowe. Cielesne są bardziej zasadnicze, gdyż duchowe nie mogłyby istnieć bez nich, są bowiem związane z podtrzymywaniem życia, a życie jest pierwszym warunkiem szczęścia. W tym sensie twierdził Epikur, że „przyjemność brzucha jest podstawą i korzeniem wszelkiego dobra”. Natomiast dobra duchowe są wyższe, dają bowiem przyjemności więcej, dusza bowiem siłą wyobraźni sięga zarówno w przeszłość, jak i w przyszłość.

Epikur nie uznawał jakościowych różnic między przyjemnościami. Nie ma przyjemności mniej lub więcej szlachetnych – wyjaśniał. Są tylko mniej lub więcej przyjemne. Wszystkich przyjemności należy jednak używać rozumnie. Pisał: o ile nie pogwałcisz praw, nie naruszysz dobrych obyczajów, nie zasmucisz bliźniego, nie nadwyreżysz ciała, nie utracisz środków koniecznych do życia, to używaj jak chcesz swej ochoty. Zalecał jednakowoż zabieganie o radości duchowe, szerzył też kult przyjaźni i szlachetny, wysubtelniony model życia. Właśnie owo wysubtelnienie zostało nazwane przez badaczy epikureizmem. Pisał Epikur: nie uczy i pochody świąteczne, rozkosze miłości i rozkosze podniebienia przy zastawnych stołach czynią życie słodszy, lecz trzeźwy rozum, który odrzuca błędne mniemania najczęściej niepokoju sprawiające duszy. Najsłodsze przyjemności – grono przyjaciół i kwiaty w ogrodzie – były dla epikurejczyków największymi przyjemnościami.

Warunkiem osiągnięcia szczęścia jest posiadanie cnoty i prawidłowe używanie rozumu. Pisał Epikur: Nie ma życia przyjemnego, które nie byłoby rozumne, mo-

ralnie podniosłe i sprawiedliwe, ani też nie ma życia rozumnego, moralnie podniosłego i sprawiedliwego, które nie byłoby przyjemne. Cnotę należy pielęgnować dlatego, że jest środkiem do szczęścia, natomiast byłoby nonsensem uważać ją za cenną samą w sobie i nonsensem byłoby cokolwiek dla niej samej czynić. Bardzo cenna jest również przyjaźń, bo nie można żyć bezpiecznie i spokojnie nie będąc w przyjaźni z ludźmi, i nie można żyć przyjemnie, nie żyjąc spokojnie i bezpiecznie. Niemniej przyjaźń jest tylko środkiem, a celem – zawsze i wyłącznie – przyjemność. I to tylko przyjemność własna. O roli przyjaźni pisał Epikur:

Przyjaźń jest chyba największym darem, jaki mądrość może ofiarować, aby uczynić szczęśliwym całe życie.

Przyjaźń jest najpiękniejszym ze wszystkich prezentów, jakimi możemy zostać obdarowani, aby szczęśliwie ukształtować swoje życie.

Posiadanie przyjaciela czyni nasze życie naprawdę szczęśliwym.

Ze wszystkich dróg prowadzących do osiągnięcia szczęścia w życiu żadna nie jest tak skuteczna, tak owocna i tak słodka, jak przyjaźń.

Wszystkie wzniosłe przepisy epikurejskie oparte były na egoizmie, ale też altruizm nikomu do niczego nie jest – ich zdaniem – potrzebny. Społeczeństwo nie potrzebuje bezinteresownych obywateli.

Najlepszymi obywatelami są interesowni egoiści, o ile, naturalnie, są rozumni.

Do szczęścia niezbędny jest rozum. Po to, by nie tylko trafnie wybierać między przyjemnościami, ale także, by kierować myślami. Bo myśli łatwo błędzą, wytwarzając złudy i straszaki, które zakłócają człowiekowi spokój i uniemożliwiają szczęście. Zachęcał więc Epikur do filozofowania, bo – jak pisał – mądrość jest początkiem wszelkiego dobra i dobrem najwyższym. Nie można żyć szczęśliwie, nie żyjąc godnie, moralnie i uczciwie, a tego wszystkiego nie osiągnie się bez poprawnego myślenia. Wyjaśniał Epikur: Kto zaś mówi, że jeszcze nie pora filozofować, lub że pora już minęła, podobny jest do mówiącego, że jeszcze nie pora być szczęśliwym, lub że pora ta już minęła.

Mądrość tkwiąca w tej filozofii sprawiła, że nauczanie Epikura nazywano filozofią przyjaźni filozofów z ogrodów. Co było tym trafniejsze, że uprawiało ją liczne grono ludzi pod przewodnictwem Mistrza w Ogrodzie, w którym znajdowała się Szkoła. Kronikarze twierdzą, że „zwolenników filozofii epikurejskiej było tak wielu, że i miasta całe nie mogły ich pomieścić”. A słynęli oni z pogody ducha, wiernej przyjaźni, niewielkich potrzeb, ceniąc sobie w głównej mierze atmosferę Szkoły.

Przemyślenia ANDRZEJA PIERZCHAŁY

Zda się, że dziś wizję przyszłości świata kreśli jakaś archaiczna, nieszczęsna mentalność umartwiająca się sama sobą.

Stoicy

1. Powstanie i rozwój Szkoły

Założycielem Szkoły był Zenon z Kition (335-263 p.n.e.), miasta znajdującego się na Cyprze. Filozofem został przypadkowo. Był kupcem, ale jego okręt wiozący towary uległ rozbiciu niedaleko portu ateńskiego, Pireusu. Uratowany z katastrofy Zenon zamieszkał u pewnego księgarza w Atenach i tam zagłębił się w lekturę *Wspomnień* Ksenofonta, zawierających peany na cześć Sokratesa. Księgarz, zapytany gdzie takich ludzi jak Sokrates można spotkać, pokazał mu przechodzącego ulicą Kratesa cynika. Został więc Zenon słuchaczem Kratesa, a o swojej przygodzie morskiej wspominał: „Właśnie dlatego, że okręt mój zatonął, udało mi się podróż”. Nie spodobał mu się jednak cynicki sposób myślenia Kratesa, opuścił go więc i z czasem założył własną szkołę w jednej z bram miejskich, ulokowanej blisko Agory (Rynku). Była to kryta, wsparta na kolumnach hala, służąca jako miejsce zebrania. W jej wnętrzu wisiały malowane na deskach obrazy, a jeden z nich przedstawiał greckie zwycięstwo nad Persami, odniesione w roku 490 w bitwie pod Maratonem. Hala ta, dzięki malowanym na deskach obrazom, nazwana została „Bramą Malowaną”, po grecku „Stoa Poikile”, od której to greckiej nazwy gromadzący się w niej filozofowie nazwani zostali przez historyków stoikami (patrz: A. Krawczuk, Maraton, Warszawa 1988, s. 188). Zenon szybko zdobył sobie zwolenników. Na jego wykłady ściągali uczniowie ze wszystkich stron Grecji. Nie miał jednak Zenon talentu organizacyjnego, a i wykłady jego były

nieco nieprzejrzyste, co było powodem ataków na jego szkołę ze strony jego przeciwników. Współpracownikami Zenona byli: Kleantes z Assos – zawodowy bokser i Chryzyp – zawodowy biegacz. Ten drugi – Chryzyp – uratował atakowaną zewsząd szkołę. Dopracował terminologię filozoficzną stoików i stworzył kanon szkoły, który z niewielkimi zmianami obowiązywał do jej końca (a żywotność jej to 500 lat). Pozostawił po sobie podobno 700 pism. Diogenes Laërtios w swoich *Żywotach i poglądach słynnych filozofów* (Warszawa 1988) poświęcił Zenonowi cały rozdział 1 księgi siódmej (s. 369-441), a Chryzypowi rozdział 7 tejże księgi (s. 455-468), wymieniając liczne tytuły jego filozoficznych rozpraw.

2. Stoickie rozumienie świata przyrody

Zapoznanie się ze stoicką filozofią przyrody (tj. z fizyką i kosmologią tej szkoły) jest warunkiem zrozumienia jej antropologii, w tym etyki, które są konsekwencją pojmowania przyrody przez stoików. Otóż stoicy są materialistami, ale ich materializm całkowicie różni się od materializmu jońskich filozofów przyrody. U myślicieli jońskich materializm był czysto mechanistyczny – atomy w sposób mechaniczny łączyły się ze sobą i rozłączały, tworząc w ten sposób całą rzeczywistość przyrodniczą. U stoików natomiast świat ma budowę jednolitą, jest cały materialny, ale zarazem ożywiony i na miarę boską doskonały. Nie tylko rzeczy, ale i cechy rzeczy są cielesne, cielesne są cnoty, cieleśni bogowie. Stoicy przeczyli istnieniu bytów niematerialnych (duchowych). Co jest niematerialne, jest nie-

bytem – głosili. Będąc materialistami twierdzili jednak, że wszelka materia ma w sobie, nie poza sobą, źródło ruchu i życia. Jest dynamiczna. Materializm stoików był dynamiczny, nie mechanistyczny jak u Demokryta.

Stoicy wprowadzili do swojej wizji świata podział materii na bierną i aktywną. Ta aktywna, zwana przez nich *pneumą* (wyraz *pneuma* znaczy dosłownie – po grecku – „tchnienie, pierwiastek duchowy”), jest bardziej subtelna od tej zwykłej, biernej materii i przenika ją tak, jak ogień przenika rozżarzone żelazo. Wyobrażali ją sobie na podobieństwo ognia i powietrza. Ona, przenikając materię bierną, kształtuje ją. Ona stanowi „naturę” roślin, „duszę” zwierząt i „rozum” człowieka. *Pneuma* jest wszędzie jedna i ta sama, w różnych jednak ciałach mają miejsce różne stopnie jej nateżenia. To dzięki niej wszystkie ciała są czynne. Nie ma ciał bezwładnych, biernych. W materii – uczyli stoicy – istnieje wewnętrzny ruch „toniczny”. Polega on na napięciu materii. Jest to „wewnętrzny ruch rzeczy”, ruch właściwy *pneumie*. Gdzie jest on najmniejszy, tam ciała są martwe. Największy ujawnia się w istotach rozumnych.

Wszelka *pneuma* jest przyczyną działającą nie ślepo, lecz celowo. Stoicyzm pojmował celowość jako działanie, ale nie sił duchowych czy wręcz nadprzyrodzonych, lecz jako naturalną właściwość materii. *Pneuma* jest nie tylko materialna, ale i racjonalna. Dlatego zwana też była *logos* (rozumem). Ona działa w sposób konieczny, ale zarazem celowo, jest nie tylko fatum, ale i opatrnością. Przez nią świat jest ukształtowany celowo. W ten sposób stoicy połączyli materializm z racjonalizmem. Rozum przenika świat

i rządzi nim. Rozum jest czymś na wskroś przyrodzonym, a nie Platoniskim dajmonionem (boskim czynnikiem), który z zewnątrz dostał się do przyrody. Dla stoików rozum jest czymś na wskroś przyrodzonym. Prawo rozumu i prawo przyrody – to jedno i to samo. Rozum nie jest specjalnością ludzką, lecz siłą kosmiczną. Dlatego myśl ludzka podlega tym samym prawom, co cała przyroda.

Stoicy byli panteistami (to pan *theos* *estin* – wszystko jest bogiem). Świat tworzy jedną wielką całość, jest jakby ogromnym, organicznym ciałem. Jest żywy, rozumny, celowy, a przy tym jednolity, jednym prawem rządzony, jakby jaka żywa, rozumna istota. Jest to organistyczna koncepcja przyrody, przeciwieństwo atomizmu Demokryta. Ponadto świat jest nieograniczony, wieczny i nieskończony. Jest tylko jeden i nic poza nim istnieć nie może. Posiada boską naturę. Ścisłej: boska jest *pneuma*, która jest źródłem życia i jedności świata, a ponieważ ona przenika każdą rzecz, więc każda rzecz jest boska. Stoicy uznawali tylko świat przyrodzony, ale w nim dopatrywali się natury nadprzyrodzonej. Uznawali tylko materię, ale materii przypisywali własności duszy, rozumu, a nawet Boga. Bóstwo istnieje, ale nie poza światem lecz w nim, w świecie. Jest z nim identyczne. To właśnie jest ten panteizm stoików. Dlatego świat jest doskonały.

3. Stoickie rozumienie człowieka

Jest ono konsekwencją rozumienia świata przyrody. Skoro wszechświat jest rozumny i zbudowany celowo, skoro jest opanowany przez *logos*, to musi istnieć jakiś cel jego przemian. Głosili więc sto-

icy, że celem tych przemian są istoty, w których materia dochodzi do najwyższego napięcia i doskonałości. Są nimi bogowie i ludzie. Dusze ludzkie – głosili – są wprawdzie cielesne, ale są ciałami pneumatycznymi, których ruch toniczny ma wysokie napięcie. Nie są one wprawdzie wieczne, ale są trwalsze od innych ciał. Trwają dłużej lub krócej w zależności od stopnia napięcia osiągniętego przez duszę podczas życia. Dusze mędrców trwają najdłużej, bo aż po „pożar świata”. Stoicy przewidywali, że cała ta ewolucja kosmosu skończy się pożarem, w którym zginą również dusze mędrców. Z tego założenia o mającym nastąpić wydarzeniu wyciągali wnioski, które były już zadaniami etycznymi: *c z ł o w i e k j e s t c z ę ś c i ą w s z e c h ś w i a t a r o z u m n e g o i b o s k i e g o , w i n i e n w i ę c ż y ć z g o d n i e z w s z e c h ś w i a t e m i b y ć w i e r n y m p r a w u , k t ó r e r z ą d z i c a ł ą n a t u r ą .*

4. Etyka stoików

Głosili stoicy, że nie można być pewnym swego szczęścia, póki ono zależy od zewnętrznych okoliczności. Do zapewnienia sobie szczęścia widzieli dwie odmiennie drogi: albo opanowanie zewnętrznych okoliczności, albo uniezależnienie się od nich. A ponieważ całkowicie ich opanować nie można, pozostaje uniezależnić się od nich. Skoro niepodobna zapanować nad światem, trzeba zapanować nad sobą. Dlatego dążą stoicy do szczęścia i wzywają do wyrzeczenia. I ten jest mędrcem, kto tego dokona.

Należy więc zabiegać o dobra wewnętrzne, które zależą od samego człowieka. Takim dobrem wewnętrznym jest cno-

ta. Ceniąc i posiadając cnotę mędrzec uniezależnia się od wszystkich okoliczności zewnętrznych i zapewnia sobie szczęście. Właśnie łączność mądrości, cnoty, niezależności i szczęścia była wspólną podstawą posokratejskiej etyki w Grecji. W szczególności sposób przejęli się tym poglądem stoicy. Uważając, że tylko cnota jest warunkiem dostatecznym szczęścia, utożsamili ją wręcz ze szczęściem i uważali za *n a j w y ż s z e d o b r o , a n a w e t z a j e d y n e p r a w d z i w e d o b r o .* To jest właśnie ten moralizm sokratejski kontynuowany przez stoików.

Druga strona etyki stoików polegała na kulcie natury, wynikającym ze stoickiego poglądu na świat. Wyjaśniali więc, na czym cnota polega. Skoro, według stoików, natura jest rozumna, harmonijna i boska, to doskonałość człowieka polega na dostosowaniu się do tej powszechnej harmonii. Życie powinno być zgodne z naturą samego człowieka, a wtedy będzie zgodne z naturą w ogóle, bo jedno prawo rządzi i człowiekiem i naturą. Cnota polega na *ż y c i u z g o d n y m z n a t u r ą .* Żyć cnotliwie i żyć zgodnie z naturą to jest to samo. Innymi słowy, dobro uzależnili stoicy od natury. W tak pojętej cnotcie widzieli największą doskonałość, jaka może przypaść w udziale jednostce ludzkiej i w tak pojętej cnotcie upatrywali szczęście (eudajmonia) człowieka.

Głosili też wolność człowieka. Mimo że we wszechświecie panuje konieczność, nie wyklucza ona wolności. Kto bowiem działa zgodnie ze swą naturą, ten jest wolny! Życie zgodne z naturą jest zarazem zgodne z rozumem. Bo nie namiętności, lecz rozum stanowi naturę człowieka. Rozum był dla stoików miarą postępowania, a ich naturalizm był zarazem racjonalizmem. Rozum rządzi nie tylko człowie-

kiem, ale i całym kosmosem. Rozum stanowi więc łącznik między człowiekiem i kosmosem, między cnotą ludzką i prawem natury. Życie zgodne z naturą, rozumne, szczęśliwe, cnotliwe, wolne – to jedno i to samo. Ideałem stoików był mędrzec, tj. człowiek rozumny i cnotliwy, który dzięki temu jest szczęśliwy, wolny i bogaty, bo posiada to, co prawdziwie cenne. Jego przeciwieństwem jest szaleniec, człowiek zły i nieszczęśliwy, niewolnik i nędzarz. Między nimi nie ma stopni pośrednich. Kto nie ma pełnej cnoty, ten nie ma jej wcale.

Cnota jest dobrem jedynym. Wszystko inne, co ludzie nazywają dobrami, jak bogactwo czy sława, może być źle użyte i może im wyjść na złe, więc dobrem nie jest. Cnota jest dobrem samowystarczalnym. Do szczęścia i doskonałości niczego poza cnotą nie potrzeba. Poza cnotą wszystko jest obojętne, ani dobre, ani złe. Złe jest tylko życie wbrew cnocie, naturze, rozumowi. Źródłem zła są afekty, czyli namiętności. Silniejsze od rozumu afekty to według Zenona bezrozumne poruszenia duszy i dlatego są one przeciwne naturze ludzkiej. Stoicy identyfikują cztery afekty. Dwa z nich – zawiść i pożądlivość – zabiegają o rzekome dobra, dwa inne – smutek i obawa – stronią od rzekomego zła. Afekty są popędami, na których podłożu wytwarzają się stany stałe, będące dla duszy tym, czym choroby dla ciała. Żaden afekt nie jest naturalny i żaden dobru nie służy. Należy ich się wyzbyć. Nie zachowywać umiarkowanie, jak uczył Arystoteles, lecz wyniszczyć je i osiągnąć *απατή*, czyli *βεζναμιετνοσί* charakteryzującą mędrca. Ona stanowi najbliższy cel życia moralnego. Zwłaszcza najgorszy z afektów – smutek – nie powinien mieć nigdy dostępu do duszy

mędrca, a więc i smutek z powodu cudzego nieszczęścia, tj. współczucie, nie powinno mieć dostępu do duszy mędrca. Wobec innych należy kierować się rozumem, a nie współczuciem. Wymaganie opanowania afektów i zubożenia dla wszystkich dóbr życiowych, połączone z radykalnym potępieniem wszystkich niedoskonałych jako złych, wytworzyło tę surowość i rygorizm, które cechowały stoicką teorię i życie, etykę i moralność.

Jeszcze o stosunku stoików do własnej śmierci. Stoicy wymagają poprawnego stosunku do śmierci. Uważają, że gdy mędrzec żyjący zgodnie z naturą uzna to za stosowne, może rozstać się z życiem. Również wówczas, gdy jest ono w pełni pomyślności, oraz wówczas, gdy jego życie przestaje być zgodne z naturą. Hegezjasz uważał, że od naszego wyboru winien zależeć tak sposób życia, jak i rodzaj śmierci, jaką swego czasu wybrał Speuzyp. Oto Diogenes, spotkawszy filozofa Speuzypa dotkniętego przewlekłą puchliną wodną i z tego powodu niesionego w lektyce, gdy ten mu zakrzyknął: – dzień dobry, Diogenesie! – odparł: – dla ciebie nie ma dobrego dnia, skoro cierpisz życie, znajdując się w takim stanie. Jakoż w niedługim czasie po tym spotkaniu Speuzyp zadał sobie śmierć, uprzykrzywszy sobie takie chore życie. Głupiec natomiast kureczowo trzyma się życia również w cierpieniu.

5. Stoików etyka społeczna

Obojętność stoików dla dóbr nie była jednak ostatecznie obojętnością dla ludzi. Owszem – przyznawali – namiętności mają charakter egoistyczny, ale rozum przewyższa egoistyczne skłonności. Kto kieruje

się rozumem, ten nie znajduje żadnego przeciwieństwa między interesami osobistymi i społecznymi.

Społeczeństwo traktowali stoicy jako organiczny zespół. Tworzenie takiego zespołu jest zadaniem dla władzy państwowej. Wyjaśniali, że każdy człowiek należy do różnych grup społecznych, węższych i szerszych, i ma wobec nich różne obowiązki. Relacje te ilustrowali rysując koła koncentryczne, których ośrodkiem jest człowiek. Najbliższe człowiekowi jest jego własne ciało, następnie jego krewni, po nich towarzysze, naród, ludzkość. Głosili wzniosłe hasło: ludzkość! Byli więc kosmopolitami.

Kończąc prezentację etyki greckich stoików należy jeszcze odnotować, że historycy filozofii, a zwłaszcza historycy etyki, zauważają znaczący wpływ stoicyzmu na pierwotne chrześcijaństwo. Chrześcijanom pierwszych wieków odpowiadał moralny rygoryzm stoicki oraz ich docenianie roli cnoty w życiu człowieka. Dlatego, gdy św. Grzegorz z Nyssy (335 – 394), twórca skrajnie idealistycznego nurtu w doktrynie chrześcijańskiej, kreślił wzór chrześcijańskiego filozofa, charakteryzował go jako stoika. (cdn)

Czytaj:

1. Stankiewicz Piotr, Sztuka życia według stoików. Jak żyć mądrze, dobrze i szczęśliwie, wyd. WAB, Warszawa 2014.
2. Mazur Tomasz, O stawaniu się stoikiem, PWN, Warszawa 2014.

PAWEŁ KUZERA

Tańczący z psami

usiadł nad górskim potokiem
przy nim pies
jego wzrok podążył
za spojrzeniem pana

mówił do siebie
a pies wysuwał język
i drapał się za uchem
próbował wytłumaczyć przyjacielowi
dlaczego każdy jest tym kim jest

pies merdał ogonem
co w tej chwili oznaczało:
– ja do końca będę psem
a ty kim musiałbyś być
by stać się lepszym ode mnie?

Kraków, 17 czerwca 2015

BOŻENA BOBA-DYGA

mali książęta

dzieci mew

unoszą się

blisko bułki

jeszcze nieoswojone

niepodobne gołębiom i lisom

Rozmowa z Kosmitą

Poniższy tekst jest fragmentem większej całości traktującej o schematyczności naszego postrzegania rzeczywistości i nas samych, mimo wielu przykładów ze sfery stwierdzeń nauki wskazujących na konieczność diametralnej zmiany punktu widzenia.

Skoro – jak udowadniają matematyczne wyliczenia – wobec wielkości 1 eonu Wszechświata inteligentne życie w kosmosie nie może być ewenementem, wręcz przeciwnie powinno być zjawiskiem częstym, to dlaczego nie mamy żadnego materialnego dowodu na istnienie obcych cywilizacji, mimo doznawanego od wieków wrażenia, że penetrują nasz Świat?

Od zawsze, bezwiednie, ale z budzącym niezmiennie zaciekawieniem i dreszczem emocji zapalem, poszukujemy czegoś rozumnego istniejącego poza nami. Być może wynika to z niepokojącego poczucia samotności lub niejasnego odwiecznego odczucia istnienia czegoś, co kieruje naszym losem. Poszukujemy jednak w sposób specyficznie jednostronny.

Zanim zaczęliśmy spoglądać w gwiazdy, szukaliśmy obcych na nieogarnionym jeszcze umysłem obszarze Ziemi, wyobrażając sobie owych „innych” jako istoty łączące w swoim wyglądzie elementy ciał ludzkich i zwierzęcych. Świat wyobraźni wypełniły centaury, syreny, fauny. Wierzono w rzeczywiste istnienie owych hybryd wielokrotnie utożsamiając je z bóstwami dobrymi lub złymi. Wystarczy wspomnieć androkefaliczne staroegipskie

wyobrażenia Sfinksa, bogów Seta, Anubisa wreszcie Chnuma o głowie barana lub bogini Hathor o głowie krowy.

Dziś niewiele się zmieniło, w książkach czy filmach s.f., gdy zmrużyć oczy, kosmiczne stwory, jeżeli uważniej spojrzeć, składają się z elementów ziemskich organizmów, np. powiększonych ciał owadzych, w najlepszym wypadku złożone są z różnych wariantów ziemskiej materii, takiej jak ją pojmujemy. Kosmici przeważnie, choćby tylko geometrycznym zarysem, podobni są do ludzi i mniej więcej należą do tego samego przedziału wielkości.

Powstają bardzo ważne pytania: Co uważamy za możliwe i dlaczego owo „co” nie zmienia się od tysięcy lat? Czy to rzeczywiście nasz mózg zakreśla granice tego, co możliwe? Dlaczego uważamy, że życie inteligentne we Wszechświecie ma się wzorować na bardzo kruchych, rażąco nieharmonijnych, pełnych hamujących sprzeczności warunkach, w jakich powstało na naszej Ziemi?

Można te pytania zbyć odpowiedzią, że pewnie lubimy prostoliniowe skojarzenia. Jeżeli więc kosmici nas odwiedzą, to oczywiście pojawią się w błyszczącym statku kosmicznym, w którym muszą być

drzwi, no, już niekoniecznie zamocowane na zawiasach. Choć dlaczego nie? Natomiast bezwzględnie taki okaz UFO musi mieć światła, najlepiej kolorowe i migające. Przez drzwi wychodzi ktoś, w kim bez zbyteńnego wysiłku rozpoznamy kosmitę, bo jest podobny do nas – wyłączając kolor skóry i parę innych detali. Jednym słowem istota dająca się łatwo ogarnąć, zidentyfikować, wyodrębnić wzrokiem. Następnie mamy dwie wersje dalszych wydarzeń. Kosmita albo wyciąga pustą rękę w geście pozdrowienia, albo z bronią. W drugim wypadku musi być, w razie jej użycia, huk i błysk.

No więc, może być i tak, czemu nie. Może też być inaczej, o czym świadczy przygoda niejakiego pana X. Nazwisko pominiemy z braku wiedzy, czy pan X w ogóle istnieje. W każdym razie – jeżeli istnieje – to opisane wydarzenie miało miejsce. Jeżeli nie istnieje, to nie uczestniczył w wydarzeniu, które realnie nie zaistniało. Chyba tak należałoby to ująć, by osiągnąć wysoki stopień skomplikowania.

Zanim poznamy pana X, jeszcze jedna uwaga. Wszelkie pomysły (również poniższy tekst) prezentowane przez autorów s.f., popularyzatorów nauki, jak i przez samych naukowców, zawierają elementy antropomorficzne. Obiektywne wytłumaczenie jest całkiem proste. Rzecz całkowicie odcięta od wszelkich ludzkich cech pozostanie dla nas zawsze niezrozumiała.

Pan X schodził po schodach do małego ogródka przy domu z kolejnym kubkiem kawy, gdy usłyszał odgłos łopotu jakby poruszonego plastikowego arkusza folii. Nic, co było w zasięgu wzroku, nie pasowało do tego dźwięku. Pogoda była słoneczna, bezwietrzna, a ogródek zapełniony jedynie spokojną, nieruchomą zie-

lenią oraz ocienionym krzewami stolikiem, przy którym stały krzesła. Powinien się zdziwić, ale postanowił, że nic nie zepsuje jego wspaniałego nastroju tego pięknego poranka i tylko machnął wolną ręką. Lekkie chwilowe mrowienie w skroniach przypomniało mu wątpliwości sprzed paru minut: czy drugi, tak niewymiary kubek kawy zaraz po pierwszym, to dobry pomysł. Smak i aromat nowego gatunku kawy, jaki kupił, wtedy jednak przeważał obawy.

Pan X właśnie usiadł z głębokim westchnieniem, gdy tuż obok niego odezwał się spokojny głos:

– Zacznę od początku. Miłe słowa zrozumienia. Jesteśmy w podróży z odległego obszaru wszechświata. Przypadkiem w tym pustym dla nas rejonie natrafiliśmy na wasze słabe źródło inteligentnej aktywności. Przyglądamy się wam już od paru godzin. Teraz udało nam się nawiązać rozmowę.

– Kontakt – wyrwało się panu X bezwiednie.

– Tak, nawiązać kontakt. Musieliśmy wykonać wiele mutacji rodzaju pola i amplitud fal, którymi posługuje się wasza świadomość. Dodatkowo trzeba było zniwelować różnicę całkowitych potęg bezwymiarowej stałej i częstotliwości te poddać kombinacji kolejnych całkowitych potęg, a następnie skompresować.

„Aż tak! Gdybym zrozumiał, to bym nie uwierzył” – pomyślał pan X zupełnie jeszcze nie dopuszczając do siebie realności tego, co się dzieje.

– Niestety nie możemy się bezpośrednio widzieć. Nie jest to możliwe. – kontynuował.

Pan X postanowił, że dokładnie przyjrzy się i zbada, co to za nowy gatunek kawy nabył. Mimo wszystko jednak po chwili otworzył usta i głośno wyrecytował rozglądając się dookoła po pustym ogrodzie:

– Dobrze, że przynajmniej możemy się słyszeć...

– Nie możemy. To nie tak. Słyszemy się, choć nie jest to odpowiednie określenie, drogą przekazywanych impulsów bezpośrednio do twojego mózgu.

– To ciekawe, masz zupełnie naturalne, przyjemne brzmienie głosu, tembr głosu – ton rozbawienia jaki zabarwił początek tego zadania zanikł jednak przy jego końcu.

– To już sprawa interpretacji twoich neuronów. My tylko wysyłamy i odbieramy impulsy, które po drodze ulegają transmutacji, a ta, jak już wspominałem, kosztowała nas wiele wysiłku.

– Czy w ten sam sposób możecie mnie widzieć?

– Rozróżniamy to, na co patrzysz. Postrzegamy wasz świat wyłącznie za pośrednictwem tego, co emanuje z obszaru waszej świadomości. Trudno jednak powiedzieć, czy nasz odbiór jest obiektywnie tożsamy z waszym.

– Czyli widzicie mnie.

– Dostrzegamy rośliny, zieleń, stolik. Ciebie nie. Musiałbyś stanąć przed lustrem.

– Przecież wiem jak wyglądam i bez lustra.

– Umiesz się rozpoznać w lustrze czy na fotografii, ale swojego odbicia nie nosisz w swojej świadomości.

– No, rzeczywiście. Dużo o nas wiecie, jak na kilka godzin obserwacji: neuron, lustro, fotografie, pewno nie mamy

już przed wami żadnych tajemnic, jak i nasz Świat.

– Zapewniam, nic w sumie ciekawego dla nas. Poza tym, te kilka godzin odpowiada wyłącznie waszemu poczuciu czasu. Co do waszego Świata. Niestety, wychwytywamy jedynie ślady emanowane przez wasze organizmy. Tylko to jest dla nas zauważalne. Niczego innego nie rejestrujemy – pustka. „Widzimy” wasz świat tylko poprzez wasze wyobrażenia o nim utrwalone w świadomości, jak już zaznaczałem. Z naszej perspektywy wynika, że patrząc na rzeczywistość obserwujecie swoje wnętrze.

Pan X im bardziej gorączkowo szukał w głowie ważnych, głębokich i sensownych w takich okolicznościach kwestii, tym bardziej zanurzał się w mgłę popłochu. Postanowił więc przestać szukać:

– Dla równowagi powiedzcie coś o sobie.

– Jesteśmy tworamii magnetycznymi o wysokim stopniu skomplikowania.

– My podobno również, w ostatecznym rozrachunku, jesteśmy tworamii magnetycznymi.

– Zgadza się, co nie znaczy, że możemy tu mówić o jakimkolwiek podobieństwie. Inaczej rozumiemy otaczające *universum*, w którym się przemieszczamy. Inny rodzaj fal jest dla nas światłem. Nasz realizm jest zupełnie odmienny od waszego. Mamy inny, obszerniejszy zestaw zmysłów. Egzystujemy na różnych poziomach częstotliwości. Mamy różne poczucie czasu. Pojmujemy przestrzeń w innych wymiarach wielkości niż wy.

– Przecież jednak, musi być jakaś wspólna podstawa dla nas i dla was.

– Jest nią kombinacja sił odpychania i przyciągania, wywołująca drgania o niezliczonych kształtach.

– Magnetyzm, jego fale i pola. – Pan X w nadziei na rozwiązanie największej zagadki ludzkości aż uniósł się z krzesła i zapytał:

– Skąd bierze się owa siła magnetyzmu? Czym jest?

– To zaszczość, tego nie wiemy.

– Jednym słowem przyczyna się ulotniła, a pajęczyna wciąż drga – zawiedziony pan X opadł bezwładnie na krzesło.

– Można tak powiedzieć. Zauważyliśmy, że stół uderzył cię w łokieć, czy wszystko w porządku?

– Ależ oczywiście! To ja uderzyłem się w łokieć o stół, w naszym świecie stoliki nikogo nie uderzają.

– Bardzo jednostronne rozumowanie – usłyszał pan X w odpowiedzi, co rozczarowało go jeszcze bardziej.

– To może z innej beczki – brnął dalej pan X, by pohamować zakradające się podenerwowanie: znajdujecie się blisko mnie, tuż obok czy daleko?

– Tego nie potrafimy ustalić nawet z innej beczki, jesteśmy, po prostu, we wzajemnym zasięgu.

– O beczce proszę zapomnieć, to była przenośnia. Jakie zamiary macie wobec nas?

– My? Żadnych.

– Czyli nie macie również złych zamiarów, to przynosi ulgę!

– Co moglibyśmy wam złego zrobić lub wy nam i po co? My jesteśmy też zaskoczeni. Nie spodziewaliśmy się spotkać jakichkolwiek form inteligentnego egzystowania w tak nieprzychylnych, chyba nie tylko z naszego punktu widzenia, warunkach.

– Kogo jeszcze macie na myśli?

– Was, choć może jeszcze nie uświadamiacie sobie tego w pełni. Jak zdołaliśmy ocenić, wasza rzeczywistość, z naszej perspektywy, skąpi wam niemal wszystkie czego potrzebujecie, dodatkowo rejon, w którym się znajdujecie, jest wręcz wrogi takim przejawom życia jak wasze.

– Jak wyglądacie?

– Nie wyglądamy. Nie mamy powierzchowności w waszym rozumieniu.

– Bez urazy, ale dla mnie to przykre.

– Czego się nie zna, tego się nie zobaczy nawet oczami wyobraźni. Nie ma w tym żadnej tajemnicy, ani złej woli. Nie da się przekazać wam zasad naszej rzeczywistości, którą sami sobie stwarzamy.

– Skąd przybywacie?

– Z niewidocznego dla was obszaru przestrzeni. Rejon, w którym natrafiliśmy na was nazywamy ciemnią o wyjątkowo małej gęstości.

– Coś mi się zdaje, że niewiele możemy sobie przekazać. Zwykliśmy uważać, że kontakt z obcą cywilizacją zaowocuje jakimiś rewelacjami zmieniającymi diametralnie nasze życie.

– To przez to, że zbyt wąsko pojmujecie wasze własne możliwości. Oszukujecie się, uważając to za jedyne wyjście. Takie odnosimy wrażenie, które jednak nie musi być obiektywną prawdą. Być może stan taki czemuś służy. Nie wykluczone, że jesteście, będąc tego zupełnie nieświadomymi, częścią większej całości.

– W jakim sensie?

– To wymagałoby dalszych obserwacji, na które nie mamy czasu. Widać jednak wyraźnie, że nie kierujecie się racjonalizmem tylko emocjami, a to łatwo wykorzystywać.

– Jednym słowem tkwimy w jakimś swoistym stanie zniewolenia w wyniku przyjętego rodzaju pojmowania rzeczywistości w jakiej się znajdujemy?

– Takie odnosimy wrażenie. Niewiele dzieje się dzięki wam, o wiele więcej poprzez was.

– Tak rzeczywiście, trzymamy się prostej zasady, że rzeczywistość jest taka jak ją postrzegamy zmysłami, mimo pośrednich, własnych ustaleń, że jest inna. Kto jednak ma nam powiedzieć, jaka jest obiektywnie? Jesteśmy jedynymi, którzy ją postrzegają i interpretują. Nawet wy jej nie zauważacie. – W tonie głosu pana X dało się wyczuć rozgoryczenie.

– Coraz większa samowiedza może was jednak wyrwać z tego zaczarowanego kręgu dotychczasowych ograniczeń. Pomyślcie, że jesteście „obcą cywilizacją” czy też „kosmitami” sami dla siebie.

– Tak, ale czy warto się wyrwać?

– Musimy kończyć. Proszę pamiętać, że mimo transmutacji z wyszukiwaniem prawdopodobieństwa znaczeń, nasze wzajemne rozumienie się może zawierać przekłamania wynikające z różnic w sposobie pojmowania.

– To w takim razie ostatnie pytanie – pośpiesznie zreflektował się pan X – dlaczego akurat ja?

– Wybieraliśmy rozmówców ze względu na zainteresowania, jakie odczytywaliśmy w ich pamięci. Nie wszystkie próby były udane, niektóre kończyły się zanim się zaczęły, najczęściej przyspieszonymi zachowaniami pozbawionymi logiki. Żegnamy!

– Przyjemnej dalszej podróży – powiedział pan X, starając się by zabrzmiało to uroczyście i uśmiechnął się do siebie

nieznacznie z dwóch powodów: po pierwsze wyobraził sobie owych innych, którzy znaleźli się tej samej sytuacji co on i po drugie, bo rzeczywiście był z zawodu astrofizykiem, który w swoich wykładach na uniwersytecie nie unikał rozważań na temat możliwości kontaktu z obcymi cywilizacjami,

W panu X powolne uspokojenie do różnych emocji zaczęło zastępować uczucie irytacji: „Oto jak najbardziej niezwykle wydarzenie, jakie mógłbym sobie wyobrazić, kończy się właściwie niczym” – pomyślał. Z całego zdarzenia ta właśnie konkluzja wydała mu się najbardziej niewiarygodna. „Żeby chociaż jakiś przepis na pokonanie grawitacji lub wskazanie nowego rewelacyjnego źródła energii, czy ukazanie sposobów, nareszcie, pełnej adaptacji ludzkich organizmów do otaczających warunków” – myślał sobie, a rozdrażnienie zdawało się brać górę. – Przyłecieli, polecieli i pewno już zapomnieli! Nie mogą stwierdzić naszej rzeczywistości! Też coś! Czyli że... przyczyna istnienia rzeczywistości wokół nas, jak i nas samych, tkwi w naszej świadomości?!”.

W końcu jednak podekscytowanie zastąpiła kojąca pustka w głowie.

– „Rzeczy niezwykle nigdy nie przynoszą, same w sobie, praktycznych korzyści. Mogą jednak mieć wpływ na późniejszy bieg impulsów nowego, praktycznie korzystnego myślenia.” – Pan X zupełnie się pogubił, nie wiedział czy to jeszcze mówi do niego głos obcego, czy to jego własne myśli. Na wszelki wypadek spytał ściszym głosem:

– Słyszemy się jeszcze? – Odpowiedziała mu cisza.

□

„Nieść oświaty kaganiec” – czyli co?

Z prawej strony sceny politycznej słychać coraz głośniejsze oznaki wzmożenia moralno-politycznego. A czego dotyczą? Zmian w edukacji. Konkretnie w jej obliczu ideowo-wychowawczym, w budowaniu wspólnoty narodowej (cokolwiek miałoby to znaczyć), tworzeniu postaw patriotycznych wśród młodzieży...

Gdy posłuchać baczniej – jawią się zamiary pełnej ideologizacji (prawicowo-nacjonalistycznej, oczywiście) postaw, poglądów, a więc i podstawy programowej. Należy się spodziewać, że dotknie to szczególnie boleśnie programu szkolnej humanistyki.

Zaryzykuję tezę, że język polski, historia i wiedza o społeczeństwie zostaną złożone na ołtarzu ideologii. Jednej, jedynej, jedynie słusznej i zbawiennej. A kto myśli inaczej, to Polak gorszego sortu, a może (nie daj Boże) jego przodkowie współpracowali nie z tym, z kim należy?

Źle jest, gdy manipulacje przy systemie edukacji dotyczą taktycznych celów, zamysłów szybkiego efektu, którym ma być skuteczne schwytnie społeczeństwa za twarz. To już było i bardzo się skompromitowało.

Z radosnej twórczości nowych podstaw programowych przebija chęć zunifikowania poglądów i postaw. To także się nie uda. Nie uda się wznieść muru pomiędzy nami, a resztą Europy. To też już było. Z wiadomym skutkiem.

Czego się zatem obawiać?

Myślę, że przede wszystkim przekonania o jedynej, niepodważalnej prawdzie,

o jedności politycznej narodu. To też już było.

Obawiać się trzeba tych wodzów, którzy historię, kulturę i sztukę postrzegają w manichejskim świetle, w opozycji my – oni, prawda – fałsz, dobro – zło, racja – błąd. A do tego trzeba jeszcze dodać wizję podziału na prawdziwych Polaków i tych innych – nieomal obcych.

Czy tak wielkim grzechem byłoby tłumaczyć uczniom, że nasze miejsce na ziemi można kochać na różne sposoby?

Czy to wielki błąd twierdzić, że bycie obywatelem może mieć wiele odcieni?

„Są w ojczyźnie rachunki krzywd, // Obca dłoń ich też nie przekreśli” – pisał Broniewski, który własnym życiorysem zaświadczał nieraz, jak trudna i pokretna może być definicja „prawdziwego Polaka”.

Prosty wniosek, że wszyscy jesteśmy prawdziwymi Polakami, tylko jakże różnymi, chyba nie przebiję się przez zajadłość

chorej z nienawiści prawicy. Na nic racjonalne argumenty, próby wyrażenia argumentów, uznawanie praw do odrębności przekonań.

Bać się należy rozdarcia świadomości już od przedszkola. Bać się należy wpajanej w umysły dzieci (tak, tak) nienawiści do wszystkiego co odmienne, co „nie nasze”. Taki sposób wychowania, wbrew pozorom nie rodzi anielsko-bohaterskiej postawy. Przeciwnie. Rodzi konformizm, niezdolny do wychylania się poza ustalony schemat, strach przed zadawaniem pytań. Rodzi umiejętności mimikry dla świętego spokoju, dla kariery, dla pełnego brzucha. Słowem – taki model wychowania w rezultacie obróci się przeciw tym, którzy go usilnie propagują. Zamiast świadomego NARODU wychować zgrają potakiwaczy... Tylko pogratulować idei.

Boję się, że prawdziwa humanistyka szkolna, by nie stać się karykaturą, chyba będzie zmuszona zejść do podziemia.

O, kurczę! Znowu ta konspira...

Ryszard Kapuściński (też dla prawicy mocno podejrzany) w swym „Lapidarium” napisał: „Zaczęła się nowa lekcja polskiego. Temat lekcji: demokracja. Trudna, mozolna lekcja, pod surowym i baczynym okiem, które nie pozwala na ściągawki. Dlatego będą także dwójki. Ale dzwonek już się rozległ i wszyscy siadamy w ławkach”.

□

ANDRZEJ PIERZCHAŁA

**Wirusy giną wraz z organizmem,
który zaatakowały. Tak, ale kogo to
może pocieszyć?**

BARBARA ZAJĄCZKOWSKA

Z cyklu: minierotyki

Erotyk matematyczny

Miłość geometryczna
– to okrąg i styczna.

Erotyk surrealistyczny

Dali – Gali
z oddali.

Erotyk pasterski

Gdy ciupaga juhasa
– pod spódnicą hasa.

Erotyk królewski

Berło w koronie
w rozkoszy tonie.

29.08.2014

PIOTR OPRZĘDEK

Punkt

patrząc
w bezbarwny punkt
widzimy kolorową plamę
nadzianą
jak dobre ciasto
bakaliami odcieni

według jednych
dominuje czerń
dla innych
za dużo czerwieni
są tacy
którzy widzą całą tęczę

ale to tylko
punkty widzenia

luty 2016

PIOTROWI JAK ZWYKLE AD VOCEM

Tym razem po nowemu, by dawne nie szczęło

Drogi Piotrze, Twój kolejny felieton, nie – raczej esej, choć z dozą goryczy i sarkazmu – zainspirował mnie do wskazania obszaru edukacyjnego, wokół którego dyskusja przewija się od kilkunastu już lat. To szeroko rozumiana edukacja seksualna. Od bodajże 1998 roku prowadzona jako autonomiczne zajęcia w klasach od piątej szkoły podstawowej do roczników kończących naukę w szkołach ponad gimnazjalnych. Programy tegoż przedmiotu zostały opracowane, odpowiednie dokumenty tudzież. I co dalej? Słyszymy, czytamy w mniej lub bardziej fachowych mediach, że obszar ten jest zaniedbany, prowadzony na niższym poziomie, nieadekwatny do potrzeb młodego pokolenia.

Przypomnę pewną przesłankę. Otóż pojęcie „seks”, „seksualizm”, nawet w gremiach wykształconych potocznie kojarzy się jedynie ze sferą tzw. erotyki. A więc w najlepszym razie prokreacji, ewentualnej kultury współżycia. Wreszcie oczekiwania społecznych od tychże. A przecież „sex” (z łaciny, nie z angielskiego) znaczy po prostu – czy aż – „płeć”. Zatem edukacja seksualna winna dotyczyć ogółu obszarów wynikających z faktu, iż *homo sapiens* (i nie tylko) reprezentowany jest właśnie przez płci – żeńską i męską. Stąd zapewne zgodzisz się ze mną, iż wprowadzenie młodych ludzi w owe zagadnienia wymaga tak trans-

cidentalnej wiedzy, doświadczenia, wreszcie sumienia, że nie sposób tego jednym skwitowaniem ocenić. Nasuwa się jednak pytanie: czy tak ważna sfera naszego życia może się oprzeć jedynie na kilkunastu bądź kilkugodzinnych zajęciach szkolnych? Celowo stwierdzam „zajęciach”, „spotkaniach”, bowiem nie może to być klasyczna lekcja prowadzona nawet najnowszymi osiągnięciami metodycznymi – np. z coachingiem na czele. To problematyka, która winna się przewijać w trakcie niemal wszystkich działań edukacyjno-wychowawczych. A tymczasem – nawet od kolegów specjalistów od tzw. przedmiotów wiodących – słyszymy często, że to taki *michalek*, zwłaszcza bez ocen, przymrużmy nań oko. Oczywiście skrzywdziłbym tych, którzy doceniają znaczenie, może nie tyle tych zajęć, ile treści jakże wzbogacających osobowość człowieka.

Zacznijmy od pojęć podstawowych, a więc sfery języka. Ilu z naszych rodziców potrafi rozmawiać o problematyce seksualności nie zożydzając jej określeniami wulgarnymi, więc brukowymi? I nie chodzi jedynie o terminologię fachową, naukową wręcz – choć także. Jakie znamy oryginalne *exempla* metafor literackich, a jakże, sfera seksualizmu przejawia się w sztukach plastycznych czy muzyce. Jakże często owe dzieła nie woalują, lecz wręcz

dosadnie prezentują związki uczuciowe – z miłością na czele. By dopełnić – są to dzieła wywodzące się wprost z podstawowych kanonów największych religii, czy szerzej – światopoglądów cywilizacyjnych.

Kolejna kwestia to okazywanie i nazywanie uczuć. Nikt nie zapisze „recepty”, kiedy kończy się zakochanie, a zaczyna miłość. Czy pełna, dojrzała miłość może istnieć bez przyjaźni. A jak odnieść się do uczuć negatywnych – od tzw. antypatii, poprzez pogardę, aż po nienawiść. Czy w tym kontekście litość jest uczuciem konstruktywnym czy negatywnym? Przecież w każdym przejawie naszego życia jakimś uczuciem się kierujemy?

Kiedy wprowadzano do szkół omawiane zajęcia, nazwano je „wiedzą o życiu seksualnym człowieka”. Uważam, że jest to jedna z tych zalet, której przyklasnąć – zmiana nomenklatury na „wychowanie do życia w rodzinie”. Tak, to znacznie szersze i adekwatne pojęcie w stosunku do celów nadrzędnych. Ale! Przez kilka lat owo „wy-

chowanie do życia w rodzinie” było jednym z tzw. modułów wiedzy o społeczeństwie. Tak – te trzy obszary są komplementarne – „wychowanie obywatelskie”, „wychowanie do aktywnego udziału w życiu gospodarczym”, wreszcie „wychowanie do życia w rodzinie”. Niestety oddzielono je. Zresztą, znam program autorski noszący przydługi tytuł, ale także adekwatny: „Zdrowa jednostka – zdrowa rodzina – zdrowe społeczeństwo”. Prawda, że nienajgorsze?

I cóż z tego, że piękne? Otóż wyleję zatem może niejedną łyżkę dziegciu do tej „beczki miodu”.

Oto lat temu kilka – uczestniczę w konferencji-seminarium w jednej z krakowskich uczelni. Aby dopełnić – katolickich, w trakcie której przedstawiciel Stowarzyszenia Rodzin Katolickich nie miał wręcz słów uznania dla poziomu edukacji prorodzinnej wśród młodzieży. Pech chce, że dosłownie na drugi dzień słyszę wypowiedź tegoż w trakcie jednego z telewizyjnych programów o charakterze wyznaniowym.



Fot. Antoni Pietryka

I cóż słyszę – jak to właśnie ta edukacja „leży”, jak nieprzygotowani są prowadzący. Słowem kubeł pomyj, wylany na głowy tych, którzy – powtarzam – zgodnie z wiedzą, doświadczeniem i sumieniem tej sferze się poświęcili. Sferze wymagającej tyleż wiedzy psychologicznej, biologicznej, estetycznej, ogólnie kulturowej, socjologicznej wreszcie.

Z racji swoich działań społecznych spotykam się z młodzieżą szkół wszystkich stopni. Oczywiście pytam: „a jak tam u was wychowanie w rodzinie”?

Oto kilka odpowiedzi. – „A, czasem w trakcie zielonych szkół”. Wreszcie perełka: – „nasza emerytowana dyrektorka najczęściej opowiada nam o swych latach”. *No coment*, jakby powiedział ktoś młody.

Wreszcie rodzice. – „Macie te zajęcia na pierwszej lub ostatniej godzinie – to cię zwolnię – dłużej pośpisz lub prędzej będziesz wolny. Poza tym jakże częsty jest fałszywy purytanizm – „to wy o takich świństwach gadacie”! – Wypisuję cię”.

A wypisz, rodzicu, tylko co swej lato-rośli – nieważne 11-letniej czy 19-letniej, zaoferujesz? Chyba że w chwili pedagogicznego natchnienia zechcesz zacząć rozmowę i otrzymasz odpowiedź: „to czego mamu lub tato chcielibyście się dowiedzieć?”.

Problemy te można mnożyć. Choćby pomoce dydaktyczne: filmy, przewodniki etc. Nie jest najgorzej tam, gdzie prowadzący zajęcia gromadzi własne – często pozyskane osobistym sumptem – zestawy.

Choć nic nie zastąpi wypracowanego zaufania, wspólnego języka i co najważniejsze – wspólnego frontu: dom – szkoła – Kościół jakiegokolwiek wyznania).

Zatem mamy edukację prorodzinną? W tym felietonie postawiłem tylko niektóre tezy, może hipotezy. Odpowiedź znajdziemy we własnych środowiskach. Ważne jest – twórzmy nowe, by to, co było od lat sprawdzone nie szczezło.

Na koniec dodam jednak: niemal co roku odbywają praktyki studenci nauk o rodzinie różnych krakowskich uczelni. Wielu z nich – stwierdzam to z optymizmem – prezentuje zaangażowanie wielkie, a i poziom przygotowania merytorycznego i metodycznego także.

Są także i pozostali... Czyli „dookoła Wojtek” – jak stwierdzam w tytule swej glossy. □

EWA MARIA ZELENAY

kolor zapachu

w połowie drogi do wiosny

pod papierową czapką

rozpędził się hiacynt

poi brodę białych korzeni

ucieka ze szklanki

kostki pąków

blade z wysiłku

za kilka dni zdradza

kolor zapachu

Wspólnota emocjonalna poezji kobiecej i męskiej

Choć emocje i inspiracje autorów piszących obecnie poezję są różne – to łączy je wrażliwość skierowana przede wszystkim na drugiego człowieka i życie społeczne ludzi, które nieustannie narażane jest na szybkie zmiany kierunków interakcji między ludźmi. Poddawane jest niekończącym się przesileniom życia politycznego, które wręcz zohydzają duchową kulturę narodu. Wrażliwość i spostrzegawczość poetów jest tu bezcenna, a powstające w tej perspektywie utwory bywają bardzo pouczające i swoiście prawdziwe. Mamy tu na uwadze książki poetyckie autorstwa: Alicji Tanew, Doroty Lorenowicz, Joanny Babiarz, Pawła Kuzory, Szczęsnego Wrońskiego, Ewy M. Zelenay, i Barbary Zajączkowskiej.

Szkice na wietrze – to kolejny tomik **Alicji Tanew** inspirowany głównie szerszym doświadczeniem artystycznym, w którym poezja stanowi pewien szczególny element¹. W wierszu otwierającym tę książeczkę autorka tak oto demaskuje swe inspiracje artystyczno-poetyckie: „Skąd to we mnie – nie wiem/samą mnie to nęci/że wciąż słyszę wiersze/jakby z podpamięci/ona je zapisuje/a często też śpiewa/nawet w najgłębsze noce/a ja się nie gniewam”. Nie trudno zauważyć, że poezja ta, ale i muzyka wydobywają się z pogranicza świadomości autorki i stanowią pewną nadwyżkę emocjonalną energetyzująca jej życie, przejawy temperamentu, kanalizowane mimochodem w melodiach i układane od niechcienia w wersy. W kolejnych utworach autorka tańczy na wietrze z liśćmi, przytula się do drzew, biega po kwiecistych łąkach, a wtedy wiatr – ostatni podmiot liryczny utworów Tanew – przypomina jej, że jest

splotem własnych włosów. Lirycznie nastroja ją „naga cisza” i pulsujące w niej oddechy osób bliskich, wyobrażenia których wydobywa z residuum pamięci. Z otaczających ją dźwięków buduje bliskość kochanych osób: matki, ojca, brata, Katarzyny i trzech córek. Jako typowa kobieta często zagląda do „szafy wspomnień”, w której z uwagą przygląda się „ukochanym sukniom” i klejnotom, bo jej życie składa się przecież z drobiazgów, których nie lubi odkładać „na potem”. Buduje wokół siebie osobisty ogród, gdzie jej prywatny ogrodnik pielęgnuje kwiaty, zwierzaki, ptaki, ale i jej uczucia, przeżycia, emocje pchające ku kolejnym wierszom pisany pod kopułą nieba dniem i nocą. Czasami z frasunkiem narzeka, że skrupulatnie budowane szczęście niekiedy przegania porywisty wiatr. Większą część wierszy dedukuje licznym przyjaciołom, z którymi wiązą ją głębokie emocje i bliskość obcowania. Należą do nich:

malarz Vermeer, E. Zegadłowicz, K. C. Norwid, M. Dąbrowa-Szatko, J. Tulik, K. Konceka, J. Pociask-Karteczka, P. Kuszyński, A. Sikorowski, J. Zieliński, R. Rodzik, D. Pietrukaniec i wiele innych osób, z którymi łączy ją nić uczuć przechowywanych w pamięci. W trzeciej części tomiku robi rachunek sumienia z życia osobistego i artystycznego, a powód jest prosty – 70 lat, w tym 50 na scenie. Czas ten nie jest dla niej stracony, bo wie, że życie to są tylko chwile, które należy kolekcjonować, łapiąc je, ciesząc się nimi. Pojawia się więc i pewien smutek, z którym w ostatnim wierszu tomiku bez tytułu świetnie się uporała, pisząc: „Gdyby tak/do smutku/przylepić skrzydła motyla//na pewno byłby lżejszy//w moim powietrzu”.

Autorka druga w swym wyborze wierszy z lat 1996-2015 pt. *Pomiędzy Tobą a Mną* wpisuje relacje damsko-męskie w głęboki kontekst codzienności, sama postrzegając kobietę jako istotny element przyrody, nazywając go „spóźnionym świtem”²². Mężczyznę widzi jako mikrokosmos we wszechświecie, który jakby rozwija swoje skrzydła i potencję na makrokosmosie kobiety. Jest on jej niezbędny, kobieta bowiem może: „ułożyć twarz/w zagłębieniach między szyją i ramionami/i przestać istnieć dla spraw, które są na zewnątrz”, by w ten sposób chronić się przed szarością codzienności, ale i stworzyć z nim „dwubieg krwi”. Wszechobecny Eros – usilnie podkreśla poetka – pozwala obojgu „pójść razem w zapomnienie”, by rozkoszować się wzajemnie „afrodyzjakami” szeptów. Ale **Loren-wicz** uważa również, że mężczyzna dla kobiety – to „komfortowe wyposażenie łóżka”. Jako istota drobiazgowo studiuje jego anatomiczne elementy: nadgarstek,

stopy, uda, brzuch, tors, ręce i to „coś więcej”. Podkreśla, że kobieta dla mężczyzny jest „tratwą ratunkową”, scalająca dwojga w jedno pełne jabłko rozkoszy. Obydwoje stanowią jakby środek i przekrój kosmosu, uczestniczą w cudzie stworzenia nowego życia.

Jednak między kobietą i mężczyzną toczy się nieustająca walka o wielkość własnego ja, budowanego siłą ja przeciwnika, przeplatana smutkiem, kłamstwem i obojętnością. Dobrze tę dynamikę, ale i dialektykę uczuć oddaje utwór pt. *Moje siedem światów*, w którym czytamy: „Mam z Tobą siedem światów!/Nie siedem, sześć./Ten siódmy, tylko mój/jest ucieczka od Ciebie.//W tym tylko moim świecie,/jak w rosyjskiej Matrioszce/są jeszcze inne światy./Otwieram je, dotykam/noszę w sobie/i usiłuje oblaskawić.//Zamykam w nich/na skoble przezorności./Skulona, najdalej od okien i drzwi/czekam,/aż w świecie na zewnątrz/poukładasz i dopasujesz do siebie/porozrzuć klocki lego/swej osobowości.” Poetka w kolejnych wierszach podkreśla, że związek dwojga to walka o przestrzeń między nimi, szczerłość, amplitudy miłości, ucieczki i amnezje, lęki przed obojętnym zawłaszczeniem, konsumowaniem pustki nieobecności. Miłość jawi się Loren-wicz jako nieustanna gra porażek, sukcesów, upokorzeń, przeplatanych wspomnieniami zachowań, miejsc, gestów, dotyków, uśmiechów, ale i grymasów. Poetka ciągle dokonuje wiwisekcji własnych emocji, konstruując atrybuty męskości partnera, szuka jednocześnie dróg powrotu do źródeł siły wzajemnej miłości, jej kolejnych resetów. Chce to pokawałkowane uczucie, dzielone na kwanty kolejnych uczuć, ocalić na różnych poziomach organizacji ich

wzajemnego świata, który ciągle jest nienasycony i domaga się kolejnych spełnień, być może nawet w porządku wiecznym, a może i kolejnych reinkarnacjach. Aby oswoić mężczyznę poetka daje takie oto rady: „Wszczepić (jak nerkę)/wrozumiałość dla potomstwa,/cierpliwość dla seniorów/ i wyobraźnię, która podpowie: /”Cóż może się zdarzyć jeśli...?”//Dlatego Kobiety wymodliły /u Stwórcy reinkarnację”. No cóż – to kawałek dobrej poezji, prawdziwej, nacechowanej nowatorską i rzetelną metaforą, która nie tylko budzi emocje, ale daje do myślenia.

Nowosądecka poetka **Joanna Babiarczyk** wydała bardzo mocny tom wierszy pt. *Być obok*³. Przedmiotem poetyckich ekspiacji stało się jej osobiste życie widziane z własnego wnętrza, ale i od zewnątrz, co czyni tę poezję prawdziwie autentyczną dla potencjalnego czytelnika. Z pełną świadomością autorka poszukuje dla swoich utworów ewentualnych spadkobierców, choć wie również, że dla jej wierszy konteksty osobiste będą już niepowtarzalne – każdy bowiem jest przecież indywidualnym nieporównywalnym z inną osobą. Ta niepewność autorki jednak zobowiązuje, zmusza do powinności pisania, nadawania słowom niestandardowego kształtu znaczeniowego, przewyciężającego „ból istnienia” i kosztowania „smak soli” pojawiającego się na wargach autorki. Poetka przywołuje znany obraz Klimta „ocalonego miasta”, na którym „pocałunkiem/zasłania/rozchylone usta”. Człowiek bowiem – przypomina – to zlepek chwil połączonych „pajęczyną czasu”, na której kołyszają się jakby kolejne wiersze poetki, czyli tajemnice „prawa głosu”, którym dysponuje. W tych wierszach niecierpliwość „impulsem czasu” kolejnych

słów „przepływa z wiersza do wiersza”. Wyraża to ów wariabilizm na dobre i złe ogarniający dyskurs poetycki Joanny Babiarczyk, bo wie, że nie zna dnia ani godziny i zgadza się z tym nurtem egzystencjalnego płynięcia z prądem codzienności. Jedyne świat ciszy, jej siostry w codzienności, usprawiedliwia ów zabieg egzystencjalno-literacki. W wierszu pt. *ostatnia jesień* tak komentuje to doświadczenie: „nie pytaj o czas/ ani o godzinę/lepiej przyjmij/co się zdarzy// (...) więc nie stawaj/do walki/tylko ciesz się/ tą krótką chwilą/zachowaj rozum/zmierz nadzieję/jej długość/będzie twoim czasem/ który tak zazdrośnie/skrywasz//a więc korzystaj/z tej chwili/ale nigdy/nie ufaj przeszłości”. Autorka zdeponowała symbolicznie miniony czas w licznych zegarach stojących w domu, choć czas jej płynie dalej, a ona stwierdza, że „kiedy zegary umierają/kończy się czas/ich czas/tylko nasz/ wciąż istnieje/przychodzi/odchodzi/mija/ zegary czasem mogą się obudzić/tylko my/ nie obudzimy się/już nigdy”. Boi się również potoków słów, ale i znaczącego milczenia, zahartowana mechanizmami życia – trwa i nie ma już złudzeń wcześniej żywionych. Podkreśla, że przecież przypadek rządzi życiem, „skołatany myśleniem”, nawet wtedy, gdy „strach na wróble/zgubił kapełusz”. Często doświadcza Kierkegardowskiej „bojaźni i drżenia”, widzi je u innych, którzy mimowolnie i bez świadomości „chorują na śmierć”. Kolejny raz odkrywa pustkę egzystencjalną, którą zapęłnia bliską sobie osobą mężczyzny i jak dwa przysłowiowe Feniksy próbują wznieść się ponad światem, nękani wrogimi gestami otoczenia. Ma przecież świadomość doświadczenia, że „tak trudno/rozłożyć skrzydła/skostniałe od czekania”. Popadając w sen i budząc się

z niego uczy się życia „na krawędzi świtu”, z „plamą słońca” na własnym istnieniu. Wybiera drogę i podąża nią konsekwentnie, w milczeniu „fermentuje życie”, by móc właściwie wszystko, bo przecież jest wolną. W wierszu pt. *możesz* głosi swoje nowe *credo*, pisząc: „teraz możesz wszystko/możesz śpiewać/gruć na każdym instrumencie/i tańczyć/kiedy tylko zapragniesz// (...) możesz wszystko/tworzyć nowe historie/pisać wiersze/rysować wspomnienia/płakać i śmiać się/budzić swoje szczęście/i czekać na kolejną jesień”.

Dla Babiary twórczość poetycka to *nocny dżihad*, przelewanie dziennego milczenia i zjadliwej egzystencji na papier, odwracania się *w stronę słońca*, by po przysłowiowej burzy wznieść się ku tęczy i już po niej spacerować, ale i być nieosiągalną dla przyziemności. Warto w tym miejscu nadmienić, że tom ten składa się z następujących części: *Impuls*, *Splot*, *Czas burzy*, *Przejsz po tęczy*, *Drzazga* i *Tym którzy kiedyś*. Mówiąc szczerze – to są dwa tomiki w jednym tomie, a ta druga część jest próbą wytłumaczenia się z nieporozumień, które jej życie spowodowało między jej bliskimi. Poetka stara się bowiem mówić ciepło o ich uczuciach, rozumieć je, ale i im sprzyjać. Całość zamyka wypowiedź autorska poetki, wyjaśniająca, dlaczego ten tomik powstał i jest taki a nie inny, bo w ten sposób oznajmia jego prawdę inspiracji, która dla wielu może być niezrozumiała, ale pocuzająca, dając im również nadzieję. „Poezja to jest po prostu – pisze autorka – jawny opis złożoności świata, poprzez nią odkrywamy na własną rękę naturalny porządek rzeczy – wtedy słyszymy głos prawdziwej ludzkiej tęsknoty. Zawsze poeta

dąży ku tajemniczym przestrzeniom – jest na granicy dwóch światów – rzeczywistego i nierzeczywistego” i chyba można dodać – tego własnego i dla siebie prawdziwego.

Ta warszawska poetka – **Ewa Maria Zelenay** – jest piosenkarką, dziennikarką, autorką książek dla dzieci. Jej twórczość w jakiś sposób jest również związana z długoletnią pracą stewardesy, który to zawód wykonywała z powodzeniem, a który pozwala jej do dzisiaj dyskutować artystycznie owo doświadczenie zawodowe związane z lataniem w przestworzach. Jej twórczość zaliczana jest do kierunku poezji określanej mianem impulsjonizmu – pewnej formy impresjonizmu, czyli umiejętności tworzenia utworów artystycznych, podyktowanych impulsami wynikającymi z głębokich przeżyć emocjonalnych zjawisk, które są dla twórcy szczególnie ważne. Tomik pt. *Alla prima* można zaliczyć do tego kierunku tworzenia utworów artystycznych⁴. Sama „*alla prima*” – to technika malarska polegająca na kładzeniu farb bezpośrednio na zaprawie i taki tytuł nosi właśnie tomik wierszy warszawskiej autorki. Omawiany tomik otwiera wiersz pt. *chwila*, który ukazuje główne źródło inspiracji warszawskiej poetki, gdzie czytamy: „ciągle uczę się chwili/jestem tylko chwila/to jedyne co mam//tu i teraz//kiedyś – umarło/jutro niepewne/wczoraj – niewykorzystane// jedynie tu i teraz//szczęście obecności/radość jedności bycia/i współbywania//...jestem”. To życie chwilą, sklepanie w całość owych „impresji-chwil” wydaje się stanowić tę technikę impulsywnej poezjomanii warszawskiej autorki, analogiczną do techniki malarskiej – „*alla prima*”.

Nietrudno zauważyć, że te detale żywcem wzięte z życia składają się na te chwile i jakby podpowiadają poetce kolejne wersy wierszy ujmujące segmenty jej życia, jakby dokumentowane kamerą filmową: klatka po klatce. Kolejne kadry wyobraźni pisarki uchwytyją Palestynę podminowaną wojenną agresją ludzi, których poetka chce wręcz obedrzeć ze skór, by swobodniej kroczyć po tym świecie pomiędzy ludźmi karmiącymi się duchem zaciekłości. Przeraża ją nasz świat ujmowany w porządku cyfrowym – owym „cyfrowym milczeniem”, które wymaga od niej szacunku i pokory wobec tej liczbowej wielości, za którą właściwie doświadcza się pustki jednostkowego istnienia – tu ilość nie przechodzi w jakąś nową, wartościową jakość. Tak doświadcza poetka owej bytowej podstawy naszego świata – owego „Nic”, które jak pisał kiedyś Martin Heidegger o tego typu doświadczeniu egzystencjalnym, staje się również doświadczeniem osobistym podstawy istnienia Zelenay. Jako była stewardesa – autorka dobrze zna doświadczenie oglądu naszej planety z tej podniebnej, może niebiańskiej, perspektywy, nastrajającej ją wręcz metafizycznie, dając możliwość wsłuchiwania się w brzmienie „kosmicznego porządku czasu”, krzyczącego „językiem ciszy” – jej „gromobicie”, wzmacniane falami ryczących silników samolotów odrzutowych. Uda się jej nawet spotkać w tych przestworzach samego „Małego księcia”, który przemienia ją w ową „Różę” na planecie.. Martwi się również o los mitycznego Ikara, możliwego wniebowstąpienia, bo samoloty jakby eliminują go z naszej wyobraźni. Sądzi również, że tą podniebną drogą z „podręcznym bagażem” odleci kiedyś do wieczności, bo

posiadła już tę „kartę pokładową” do odlotu z porządku doczesnego istnienia. Jeden z wierszy poświęca przyjaciółce – Justynie Moniuszko – która zginęła w tragicznym locie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem.

Kolejne wiersze Zelenay to emocjonalnie rozbudowane liryki, ale i panegiryki, opisujące doświadczenie własnej, ciężkiej choroby, cierpienia i bezpardonowej walki o każdy kolejny dzień życia, którego doświadcza również jako lustra „pośluczonego na kawałki”. Kolejne pobyty w szpitalu postrzega jako doświadczenia agresji medycznej, zabijającej inne życie (wirusów) dla jej osobistego, by otrzymać w darze „gorzką pigułkę kolejnego dnia życia”. Poetka zgadza się ze swym lekarzem, jej realnym „aniołem stróżem”, że „trzeba przejść przez piekło” i jest to jedyna droga do Nieba. Postrzega również los człowieka jako element „gry planszowej w życie”, w czasie której jako potrzeba chwili istnienia pojawiają się te „samopiszące się wiersze”, zmuszające do codziennego „obrażenia sumienia”. Powraca do obrazów z czasów dzieciństwa, wspomina ojca i matkę, dziadków, ponownie wstępuje do swej „rzeki dzieciństwa – Świdra, nad którym dorastała i budowała swą wrażliwość estetyczną na świat i moralną na innych ludzi. Mając doświadczenie utraty drogich jej osób bardzo boi się tego zjawiska, któremu na imię „niepowroty”. Ciągłe ekscytują ją relacje kobiety i mężczyzny nasycone próbami walki o pełne spełnianie się w miłości i urzeczywistnienie jej wyidealizowanego obrazu. W ostatnich wierszach tego tomiku poetka składa jakby cześć wartości życia jako takiego – przestrzeni nieskończonych możliwości wyborów siebie i świata

ta – skarżąc się na bezduszny los, który każe go na wieczność opuścić. W wierszu pt. *Daj mi życie...* Zelenay błaga o kolejne jego chwile, pisząc: „Daj mi życie jeszcze jedną główną rolę/tę jedyną, najwspanialszą, największą./Niech mi śpiewać i tańczyć pozwolą/niech przywrócić miłość... tę pierwszą/(...)/Tyle ról, tyle ról do zagrania/tyle serc, tyle serc do kochania/tyle dni, tyle związków i rozstań/I ten szept/zostań życie/jeszcze zostań...”.

Ruchliwość intelektualna, diapazon emocji i niestosowności wyrazów składają się na momenty poezji **Pawła Kuzory**, przyciągające ciekawość zawartością jego oryginalnego dyskursu poetyckiego. Mowa tu będzie o tomiku pt. *Chłopak z Knataka. Wybór wierszy*⁵. Warto nadmienić, że ul. Kantaka znajduje się w Poznaniu, a autor mieszkał tam do 17. roku życia, zaś w liceum języka polskiego uczył go Nicolas Chadzinikolau – znany poeta, pisarz i tłumacz pochodzenia greckiego. W tomiku tym czytamy m.in., że „to, że jestem to przypadek/widocznie jako plemnik/lubiłem się dużo ruszać”, co chyba autorowi zostało we krwi do dzisiaj. Co gorsza, a nie wiem, czy jest tego świadomy, że w tej twórczości widać jak na dłoni elementy myśli racjonalizmu nowożytnego, którą prezentowali: Kartezjusz, Błażej Pascal i Gottfried Leibniz, ale o tym później. Podskórnym, w każdym z utworów poety doświadcza się pewnej mobilności jego myśli, wyrażającej się w lęku przed fałszywymi dźwiękami „naszych kłamstw”, wkomponowywanych mimowolnie w reguły życia społecznego. Poeta ceni bowiem miłość splątując dwojga ludzi w „warkocz życia”, choć sam nie rozumie i nie ogarnia emocjonalnie tego

uczucia, podobnie jak faktu bezpowrotnej śmierci. Wydaje mu się, że nigdy nie wyrósł z pieleszy dzieciństwa i ciągle wspomina smak „truskawkowej czekolady”. Być może dlatego ciągle jest „głodny na życie”, a nawet na jego formy z przed-wieków, by np. ucztować w wyobraźni z rycerzami i damami dworu. Ciągle pozostaje w zadziornym sporze z matką przyrodą i własną naturą, by się przekonywać, że „miłość jest w nas, jest prawdą”. Pomimo tego sztuka miłości nawet do Boga, pozostającej na zewnątrz jego głębi duchowej. Boskość – jak-

KAROL IRZYKOWSKI

Są stoły o kulawych nogach, pod które podkłada się... *Biblię*.

*

„Lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć” – mówi przysłowie. Ale najgorzej jest z głupim zgubić, a to się dzieje najczęściej.

*

Et tu Brute contra me?* – powiedział umierający lew kopnięty przez osła. Usłyszawszy to osioł cmoknął i pobiegł do znajomych, aby się pochwalić.

*

Jak zabić osę, która usiadła na kryształowej lampie?

*

Ślepy strzelający do celu – boskie widowisko.

* łaciński rzeczownik, „brutus” oznacza także „nierozumne zwierzę” – przyp. red.

by ją nazwać – kojarzy mu się z ciszą. Kuzora nie ma wątpliwości co do istoty władzy świeckiej, pociągającej zawsze za sobą niesprawiedliwość, a więc nieobca jest mu idea mesjanizmu; w wierszu pt. *Kropla* otwarcie deklaruje: „kiedy jestem silniejszy od grzechu/zdejmuję z Jezusa krople cierpienia”. Marzy więc o niebiańskim telefonie, bo obecność Boga w codzienności ludzi go drażni i wolałby z nim osobiście się kontaktować, co wynika z jego wnikliwej obserwacji życia, a w wierszu pt. *Psie pieniądze* pisze: „Bóg jest obecny/chociaż nigdzie niewidoczny/(...) bo komu by się chciał/biegać z krzyżem pod górę/przecież prościej powiedzieć – /jestem tylko człowiekiem”. Przeprowadza dość heretycki dowód na istnienie Boga, prawie jak w „zakładzie Pascala”, w którym konkluduje: „Bóg naprawdę kochał człowieka/skoro dał to wszystko nawet idiotcie”. Nie trudno zauważyć, że we wszystkich wierszach podejmujących kwestię miłości poeta systematycznie powątpiewa w nią, ale podobnie jak Kartezjusz przekonuje się, że to wątplenie w miłość jest właśnie nią samą. Może więc śmiało powiedzieć, że „kocham, więc jestem”.

W miłości dla Kuzory najważniejszy jest dotyk, podobnie jak u dziecka, ale i niedosyt, kaprys i nieprzewidywalność życia pod jej egidą. Dlatego uważa siebie za „bosego «mordercę butów»” w pogoni za tym, co kocha: co przenika świat. Podkreśla, że Polska to dziwny kraj, który może oczyścić z głupoty tylko Herkules, którego tu ciągle brakuje, ale nie proponuje za Fryderykiem Nietzschem hodowli rodzimego „nadczołwieka”. Lubi upijać się miłością jak piwem, którego zawsze mu brakuje, a w związku z tym nawet Adam Mickiewicz na Rynku

Głównym często dostaje nerwicy, kiedy musi oglądać jego miłosnego kaca i woli służyć jesienną ulewą. W wierszu *Bo* poeta zdradza własną dialektykę miłości: „Wszystko co jest na świecie rodzi miłość. Bo/miłość rodzi miłość, bo człowiek pragnie nieba. Bo/we dwoje łatwiej się okłamywać. Bo dotykam ciebie,/tak jak słońce dotyka horyzontu”. Miłość dla poety przypomina również „grę w klasy” między kochankami i musi być zawsze o sumie niezerowej. Czas i przemijanie Kuzora widzi z perspektywy „kurzej stopki” między kącikami oczu. Stapiając się z upływem czasu w swym jednostkowym istnieniu ogląda pustkę, czyli – jak pisze – „prawdziwe rzeczy w życiu”. Doświadczenie to powoduje, że z lubością „zanurza się w ogniu życia”, którego paliwem jest ta wszechogarniająca miłość. Ciągłe jest jej ciekaw i chętnie poszedłby z nią „na chatę”. Lubi również grzeszyć, choć boi się wtedy własnego cienia, a więc nieustannie spowiada się miarą wersu z własnych skłonności i słabości, które jednak hartują jego siły duchowe i cielesne. W wierszu pt. *Korzenie* dostarcza dowodu na własną wręcz dziecięcą przewrotność, gdy pisze: „kiedy byłem chłopcem/wspinałem się na drzewa/jak najwyżej do ostatniego/gniazda dalej byłeś już/tylko ty i tak jak w rajku/dałeś mi kobietę/ona też jest drzewem/kocham ją aż do korzeni”. Oglądając człowieka przez pryzmat własnego doświadczenia egzystencjalnego i z pewnym dystansem, poeta widzi go jako ową monadę Leibniza, która nie ma okien, ale wejść do niej można przez większą monadę, a może „monadę monad”, szczególnie w połączeniu z kobietą, co musi zawsze rodzić niekończącą się chuć życia i pochwałę owoców miłości. Grzebiąc się w „bujnych

trawach pościeli” prawie jak dewotka oznajmia, że: „leżę w jego cieniu/wsluchany w muzykę rzeki/wiem że Bóg istnieje/nawet jeśli go nie ma”. Poeta nie ukrywa, że jego patronem artystycznym jest Rafał Wojaczek, a w wierszu pt. *Na dobrą okazję*, jemu zadedykowanym, oznajmia: „jeśli ptak może żyć w klatce/rozkoszować się smakiem ziaren/piciem wody dziobaniem piór/to możliwe jest bym rozlał/krew do butelki/zaniósł do piwnicy i czekał/na dobrą okazję”. A więc poczekajmy z nim, czytamy jego wiersze – może i my spróbujemy tego trunku – bo poeta konsekwentnie zaprasza na emocjonalną ucztę z zakąsek słów.

Na zakończenie naszych wywodów nad prawdą emocji naszych przyjaciół poetów chcemy zwrócić uwagę zainteresowanym na tomik **Szczęsnego Wrońskiego** – *Czas rozpocząć*⁶⁶. Na początku warto zwrócić uwagę na wiersz otwierający ten tomik, noszący tytuł – *Gdybym*, który stanowi formę najnowszego ekshibicjonizmu poety, a w którym pisze on m.in.: „gdybym był ptakiem/skrzydła włókiłbym po ziemi/co za stereotyp „fruwający w przestworzach”//gdybym był gadem/wspinałbym się szczyty/po co miałby ktoś deptać moją płaską głowę//gdybym był trawką/skreśliłbym słowo „jarać”/zachęcałbym do tańca wokół kopki siana//gdybym był drzewem/ściąłbym się na papier/po co głupio szumieć jak można krzepić serca//gdybym był wódką/zmieniłbym się w konwalię/i posiadałbym elektorat rozwąchanych tłumów/gdybym był ogniem/zgasłbym natychmiast/niech zatęsknią do światła pławiący się w ciemności//gdybym był strumieniem/wycofałbym się w góry/niech tropią mnie po śladach świeżości spragnieni// A gdyby jedyna

skała/roztrzaskałbym się w piasek/niech wszystkie dziwki czasu wyją za opoką”. Warto ten wiersz było przytoczyć w całości, bo to przecież znakomita inwokacja do naszej współczesności, której nie powstydzilyby się wszystkie tuzy naszej poezji. To niewątpliwie wiersz bardzo odważny, zaświadcający o intelektualnej przenikliwości poety, który był zrozumiał nasze czasy wraz z ich wszechogarniającą – nadaśaną i solidarną głupotą. Osobiście zaczynam się bać o los Wrońskiego, bo przecież „oni nie wiedzą, co czynią” i pewnie nigdy się nie dowiedzą, bo i po co, a więc los poety może znaleźć się na cenzurowanym.

W kolejnych wierszach poeta wciela się w ducha instynktów różnych ras psów, począwszy od kundelka, który w imię własnej wolności „spokojnie obsikuje róg starej kamienicy (...) /strzyże uszami/jak roztropnie stawia łapki” – dziwi się z pobłażaniem. Wrońskiemu wyda się, że nawet mądrzejszy jest od Szekspira, bo jakoś wie, że świat leży już na grzbiecie i warczy: „love not warrrrr/love! love! love!” Londyńskie metro przypomina autorowi „żywe cmentarysko”, nad którym kołują ptaki, i czuć tam „piekielny swąd wołania o wolność”. Ma ogromne pretensje do „Biura Ochrony Nieba”, że nie informuje ludzi jakie to plagi i epidemie naszej cywilizacji toczą jej ciało. Wchodzi w niebyt „Trybunału Współczesnej Demagogii” i odziera go ze skóry, by się przekonać, że wewnątrz niego jest zupełnie nic, którego skórą gardzi nawet domowy pies. Jako człowiek w tej perspektywie nie czuje się lepszy od psa, motyla, bolejąc, że trzy nasze uniwersalia (prawda, dobro, piękno) zostały dzisiaj rozdzielone, odcinając ducha ludzkiego od jego źródeł, co niewątpliwie pachnie farmakologicznym

ludożerstwem. U podstaw tych głębokich przekształceń naszego świata odkrywa świat esemesów latających „jak osy w buszu koło uszu”, sprowadzający tajemnice wieczności do terażniejszości krwi i plastiku. Czuje, że jego byt poety został przedłużony w świat wirtualny przez interfejs człowiek-komputer, a z artysty refleksyjnego stał się jedynie kłusownikiem umykających z prędkością światła znaczeń, za którymi może jedynie hejtować. Zastanawia się, czy i jego poezja została podporządkowana efektom stroboskopowym, wydobywając z pamięci obraz ojca łowiącego ryby w realnym świecie. Wroński w konsekwencji własnych doświadczeń artystycznych świetnie uchwycił prawdę o przemianie pokoleniowej światów poetów, a w wierszu pt. *Dwaj poeci* tak to trafnie ukazał: „młody poeta podejrzewa, że coś w tym jest/stary stoi na brzegu, zarzuca pytajnik// – może złowisz rybę, która cię wyciągnie”. Nic dodać, nic ująć, bo znów trafiamy w podglebie wszelkiej inspiracji poetyckiej, dotykamy jej prapoczątku, o którym tak wymownie pisali Friedrich Hölderlin, Georg Trakl, ale i Kamil C. Norwid, czy Bolesław Leśmian. Mając w pamięci doświadczenia handlowo-konsumpcyjne swego kolegi Jozefa Toborowicza dowiaduje się, że „człowiek jest kłębkim zwierzęcych instynktów”, ogołocony tą kulturą „konsumpcyjnej rzeźni”, o której kiedyś dosadnie, choć w innym ustroju, pisał Tadeusz Śliwiak. Borykając się z poezją podawaną reżimowi hipertekstu, pisze sobie „Motto: „boje się/by nie zdeptać mrówki// a Ty? Czy myślisz o mnie/Boże”. Wroński formułuje siedem pytań, posiłkując się sceptyczną izostenią sądów i do końca nie wie, jak współczesny mu świat odpowie na nie, choć mają wręcz antyczną genezę. Obsiewa

z uporem maniaka świat tonami ziaren pytajników i słyszy zewsząd tyrady „nie nie nie”. Bojaźń i drzenie nawet w kontaktach z najbliższymi staje się dla poety nie do zniesienia, bo ciągle symulują je nasze codzienne interakcje, a pod ręką nie ma przysłowiowego kija, by pogonić „Strach”. Wszzechogarniające zdziwienie naszego świata oddaje decyzję do dyspozycji o nas owemu „Nikt”, które ciągle podkreca tempo naszej mobilności, a nasz świat powoli mrówczeje i nie można w nim ani chcieć, ani móc. Symboliczna mysz zagnieżdża się nawet w duszy poety, a kursor życia staje się zupełnie rozbiegany, natomiast członkowi takiego społeczeństwa pozostało jedynie – wymownie „stękać”. Poeta już wie, że żyje w świecie symulowanych konturów, kluczzy żurawi na niebie, tych na ekranach i w świecie rzeczywistym, ale obawia się rewolucji w swym życiu, gdybając co by się stało, gdyby jego pies przegryzł łącza



Fot. Antoni Pietryka

komputerowe: czy świat by się też skończył? Sprawdza więc intymne odruchy własnego bytu, przesypuje w ciszy imiona swych bliskich kobiet, rozbija na frazy swe imię, by się przekonać jak dźwięczą, i która z nich w tym hybrydalnym świecie pytając i „jąkując” jego istnienie, jest najbardziej obiecująca: daje nadzieje na „szczęście Szczęsnego” w „butonierce”.

Tak zdekonstruowany człowiek-poeta Wroński dochodzi jednak do wniosku, mając na uwadze nawet własną samokrytykę, że „czas rozpocząć” wszystko od początku – tej antycznej *arché*, o którą pytanie rozpoczęło pochod naszego człowieczeństwa – owej jego *humanitas*, która dzisiaj potrzebuje kolejnego i najgłębszego intelektualnego resetu! Nie jest tajemnicą, że nawiązuje tutaj Wroński do ducha poezji Allana Ginsberga i jego poematu „Skowyt”, z którego stylem poezji jest głęboko związany.

Uczucia i emocje najczęściej leżą u źródłem inspiracji poezji kobiecej. Nie znaczy to, że zostają one z finezją zracjonalizowane i przekładają się na logikę codziennego życia kobiet. Wszem wiadomo, że kobieta niekochana bez względu na wiek więdnie jak kwiat bez wody, staje się zgorzkniała i trudno znaleźć jej sensowny cel w życiu. Z tej sytuacji egzystencjalnej, w której centrum znalazła się miłość, głównie kobiety do mężczyzny, krakowska poetka **Barbara Zajączkowska** uczyniła ośrodek swych bardzo interesujących inspiracji artystycznych. Wynikiem jej poszukiwań jest znakomity cykl wierszy, zebrany i uporządkowany w trzech częściach: *Uwodzenie*, *Oczekiwanie* i *Rozczarowanie*, w tomiku debiutanckim pt. *Litania do M...*⁷.

Oczekiwanie na miłość jest zawsze irracjonalne, ale stanowi również transformację emocjonalną kobiety, kanalizującą siłę jej pragnień na obiekcie swoich pożądań, czego ma pełną świadomość krakowska autorka. W utworze pt. *Zakochaj się...* pisze ona : „Zakochaj się ze mną na wiosnę.../Przez miłość bardziej urosnę.../Zakochaj się ze mną na wiosnę.../Me oczy będą radosne.../Zakochaj się ze mną na wiosnę.../Me usta będą rozkoszne.../(...)Potem lot swój zmieni/i niech lata do jesieni.../A zima – rozgrzeje pierzyną./kiedy pierwsze lody miną...//Zakochaj się ze mną na wiosnę.../Twe oczy niech będą radosne!//I ożeń się ze mną na wiosnę/ – a kochaj mnie długie lata.” Ten utwór – podobnie jak inne z tego tomiku – zawiera w sobie pewną muzyczność, na którą poetka jest bardzo wrażliwa, co daje odczucie, że cały tomik jest jedną, wielką „pieśnią o meandrach tego uczucia”, która przez wieki łączy, ale i dzieli obydwie płcie. Miłość bowiem według Zajączkowskiej w swym pełnym rozkwicie staje się narkotykiem i uzależnia na całe życie, bez którego kobieta jest na jego „głodzie”, a więc ciągle powinna ją „brać”. Jest ona również mostem życia, na którym się ją spotyka, ale i nie rzadko mija bez wzajemności: jest więc winem i ciepłym odzieniem, zapewniającym ciągłość kobiecego istnienia w doświadczeniu upływającego czasu, fragmentaryzującego jej życie. W wierszu – *Mój chleb powszedni...* Zajączkowska oświadcza, że: „Jestem uzależniona.../od Twojego uśmiechu.../Żyję od pierwszego do ostatniego./Mam ich całą kolekcję./ – są moim pokarmem.../ale czasami lękam się co będzie./gdy nie zobaczę następnego...”.

Rozczarowanie w ocenie poetki jest stanem spadku zaangażowania uczuciowe-

go i rodzi się jeszcze w związku, który jakby stopniowo gaśnie, by przerodzić się w poczucie osamotnienia, nawet wtedy, gdy żyje się razem, ale i osobno, a łzy spływające po policzkach „solą” tę wspólną i bez smaku „zupę istnienia”. Osamotnienie – to nic innego jak świadomość kobiety związana z nieobecnością miłości, tj. braku znaków i symboli, na których ona kwitnie między obojgiem. Pociąga to za sobą egzystencjalny ból i utratę nadziei, ale i „grę” w uczucie, którego brak podcina skrzydła istnienia. Kobieta bowiem w miłości jest podejrzliwa i pamiętliwa. W wierszu pt. *Pamięć* czytamy: W starej komórce/ – jak w trumnie/zachowałam.../twoje esemesy.” Tomik ten zamyka wiersz tytułowy – *Litania do M...*, przybierający formę modlitewnej litanii, podsumowującej horyzonty miłosnego doświadczenia autorki, ale i budujący, być może wyidealizowany i życzeniowy, postument mężczyzny – obiektu nieustannego kobiecego pożądania. Wydaje się, że ma rację Marta Półtorak, która w *Słowie wstępnym* tak oto ocenia tę poezję: „W utworach uderza niezachwiana pewności, że miłość to moc, najpotężniejszy oręż, który w życiu może odmienić wszystko – na lepsze lub... gorsze. Zawsze warto to uczucie pielęgnować, nawet gdy już odeszło lub gdy staje się niedościgłym idolem, który nie daje wielu szans na spełnienie; na tym właśnie polega totalność miłości, że jest wartością ponad rzeczywistością, ponad umysłem. Emocje autorki to nie tylko wrażliwe, erotyczne frazy, ale także odniesienia do prozaicznych czynności, codziennych spraw (np. dosalanie potraw łzami). I tak ból duszy, żaloba mentalna po utracie miłości tworzą indywidualny styl przeżywania w wierszu stanów „około miłosnych”, któ-

re poetka ubiera w rymy, a które często są takim „puszczeniem oczka” do czytelnika.

Kończąc te portrety poetyckie, będące ekspresjami prawd emocji poetów, nie będziemy się silili na jakieś podsumowania, opinie literaturoznawcze, ale raczej chcemy zachęcić do lektury ich twórczości poetyckiej, bo niewątpliwie stanowią duchowy impuls i miarę naszych czasów. Zapewne pomogą się z nimi jakoś oswoić, ale i antycypować swoje miejsce w nich. Będą zapewne stanowić ulgę dla ludzkiej duszy poddawanej naciskom obrzydliwych gier politycznych, wstrząsających naszym krajem. □

¹ A. Tanew, *Szkice na wietrze*, Posłowia: Jacek Zieliński i Jan Jakub Należyty, Wydawca Scena ATA, Kraków 2015, s. 88.

² D. Lorenowicz, *Pomiędzy Tobą a mną. Wybór wierszy z lat 1996-2015*, przedślowie autorki, posłowie – M. E. Aulich, Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2015, s. 68.

³ J. Babiarez, *Być obok*, Andrzej Dębowski – *Wstęp*, Joanna Babiarez, *Od Autorki*, Wydawca: Wydawnictwo Autorskie Andrzeja Dębowskiego, Żelów 2015, s. 114.

⁴ E. M. Zelenay, „Alla prima”, Wydawnictwo Diecezjalne w Sandomierzu, Warszawa 2015, s. 100.

⁵ P. Kuzora, *Chłopak z Kantaka. Wybór wierszy*, P. Kuzora, *Od Autora*, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2015, s. 84.

⁶ Sz. Wroński, *Czas rozpocząć*, posłowie Marcin Kania, Wydawnictwo i Drukarnia Tereja, Kraków 2016, 5, s. 52.

⁷ B. Zajączkowska, *Litania do M...*, słowo wstępne – Marta Półtorak, posłowie – Paul Vincent, Wydawca: wydawnictwo internetowe e-bookowo, www.e-bookowo.pl, s. 48.

„Z Góralem o pogodzie...”

Z jakim literackim przejęciem, często własną twórczą pasją odsyłam wreszcie swe marzenia, myśli, metafizykę pojmowania wreszcie w etos gór. I nieważne, czy będą to skaliste turnie Tatr, czy zgoła teńjące innym krajobrazem, ale też tworzące swą wyobraźnię pasma i masywy Bieszczad, Gorców, wreszcie Beskidów, Małopolskę otaczających wieńcami, których istotę komuś z zewnątrz ogarnąć niełatwo, choć przecież wielość semantyczną, estetykę (choćby zmieniających się barw), wreszcie ową nieodgadnioną od pokoleń tajemnicę oddać jakże trudno. Z dzieciństwa pamiętam jeszcze baśń *O krasnoludkach. i dziwożonach*, z lat młodzieńczych powieści, których bohaterami na równi byli kurierzy lat wojny z twardą górską przyrodą. Wreszcie wspomnieć muszę Jalukurkową *Księgę Tatr*. Ale przecież poezji dotyczącej górskiego krajobrazu, przede wszystkim zaś ludzi tam wyrosłych bogactwo niemałe. Wspomnę tu niezującego od lat 90-tych ubiegłego wieku Leona Nowickiego, który urodzony i wychowany na Pomorzu swą późną młodość i resztę życia oddał właśnie górcom. Spoczął na jednej z podnowosądeckich nekropolii, gdzie wiatr, deszcz, śnieg, a i słońce ozdabia nieodległe pasmo Jaworzyny.

Mnie, urodzonemu na krakowskim Powiślu Zwierzynieckim, nieraz na szczęście przychodziło poznawać te tereny – od Grzesia w Tatrach Zachodnich poprzez Babią, szczyty gorczańskie ukochane przez Ka-

walca, aż po pasma Radziejowej, Jaworzyny i te wszystkie, których echa pobrzmiewają w wierszach poetek i poetów Piwnicznej, Starego Sącza. Wybaczcie zatem, że moje pisanie będzie bardziej jak poety o pocie, niż piórem literackiego krytyka. To uczynił w sposób nader rzetelny prof. Bolesław Faron, którego *nota bene* dzieciństwo i młodość „przeszumiały” smrekami i pluskiem potoków.

A poeta, o którym moje słowa, to Bronisław Koziński, czyli Broniek z Obidzy. Zaliczmy go zatem do tych, których beskidzka ziemia zrodziła i ukształtowała. Choć przecież nie można odmówić lirycznego piękna i chęci zrozumienia etosu gór „przylepion”.

Że wspomnę Henryka Cyganika, Joannę Pociask-Karteczkę, czy już pomienionego Juliana Kawalca.

Ale różnic jest wiele. Wykazać się je postaram. I nie chodzi o życiorys bohatera niniejszego eseju – ot, budowlańca, stolarza, podejmującego prace w najbliższej okolicy, jak i w krajach, do których wielu rodaków jeździło i jeździ za chlebem. Niechaj sednem będzie właśnie cytat z eseju Bolesława Farona: *Pochodzę z okolic niezbyt odległych od miejsca urodzenia Kozińskiego. U nas też się mówiło Józek z Wolicy, Władek z Jastrzębia czy Broniek z Karczysz... Obidza – to miejscowość położona w Beskidzie Sądeckim, w gminie Łącko między Dunajcem a zboczami Ra-*

dziejowej, w malowniczych górskich dolinach wyrzeźbionych przez rwące potoki, z których największy nosi nazwę Obidzki Potok. Atrakcją turystyczną jest tutaj wodospad w przysiółku Majdan – Przystop, oddalony od Jazowska i Dunajca o ok. 7 km (...). Broniek z Obidzy urodził się 18 września 1963 roku. Jego rodzice gospodarują na niewielkim dwuhektarowym górskim gospodarstwie (...). Mieszka na osiedlu Smalarkówka nad Obidzkim Potokiem, który podczas burz zamienia się w groźną górską rzekę. Dwupiętrowy dom zbudował sam. Dla jednego syna stawia... nowy dom. Przez potok wybudował własnymi siłami kładkę, która ułatwia mu kontakt ze wsią położoną po drugiej stronie rzeki”.

Jeżeli jedną z metod oglądu dzieła literackiego jest tzw. biografizm, pójdźmy zatem tym tropem. Oto zbiór stu wierszy *Wiklinowe ptaki* staje się polifonicznym obrazem twardej, niepokornej biografii. Życiorysu jakże jednak lirycznego i pełnego – wybaczyć proszę ten psychologiczny zwrot – interioryzacji. Bowiem w zbiorze tyleż krajobrazu, co spojrzenia w głąb. Przetworzenia i przenikania. Zresztą Autor niejednokrotnie odchodzi od swego Beskidu – gdzieś w żywiły miejskie i nie tylko. Ale zawsze będzie to spojrzenie właśnie takie góralskie, gazdy, którego jestestwo to góry, ale też budowane z potrzeby serca kapliczki, kościółki i malowane na szkle „obrazki świnte”. Na szkle, tą specyficzną techniką oddaną tak trafnie w wierszu *Anioły z Bukowiny*: „Powiedzcie mi Stanisławowo, kiedy Agnieszka maluje.// czy też widzicie anioły, stojąc tyłem do niej?// I pewnie Wam tak jak tamtym skrzydła rosna u ramion,// aż chce się boso zatańczyć na tym szkle malowanym.// //Wierzę też Stanisławowo,

że stojąc przodem do okna,// czujecie jak ten Anioł jeszcze od farby mokry...”

Tak czuję ten wiersz, być może nie mając racji, ale wiemy – utwór powstaje w procesie konkretyzacji odbiorcy.

Na szczególną uwagę zasługują teksty, których nie do końca ostrym określeniem jest autobiografia. Tyleż bowiem w nich specyficznej topografii ile przetworzonego góralskim „mędrkowstwem” – jakby rzekł ks. prof. Tischner – liryzmu spojrzenia w siebie. W wierszu *Zły* stwierdza: *Nie mogłaś inaczej urodzić mnie mamę?// Dlaczego nie w lesie, lecz na białej sali,// i to cię zabiło, a mnie zabolalo...*

To jedynie fragment, ale jakże znamienity. By w tekście *Krzyżyk nad kółkiem* przeniknąć współczesność swej krainy. *Na Obidzy nie chodzę do kina,// nikt na murach graffiti nie pisze// chcesz mieć kino, daj chłopom na klina, a zobaczysz, nie było wyświęceń,// nie ma dziwek, więc nie ma grzeszników// a, że proboszcz wołają o więcej,// więc do zer wciąż przybywa krzyżyków.*

Nieważne – Broniek z Obidzy czy Strzemiński sięga tropów, które techną wręcz archetypem, a to już „górna półka” interpretacyjna.

Ktoś szedł jeziorem bosą stopą, inny wyciągnął z wód Jonasza,// plac stał się polem garncarzowym i martwy buk zamienił w mapę,// Pokrzyżowały nam się słowa, ktoś jeszcze wołał – Jeruzalem.// Nadeszła noc, zabrała mowę?? i zatoczyła wielki kamień.

Motywów, których źródłem staje się *Biblia Starego i Nowego Testamentu* jest kilka. Skąd zatem owe archetypy. Oto podstawowym motywem jest właśnie kamień – powtarza się on kilkakrotnie. Drugim zaś zestawem są właśnie motywy biblijne.

Choć Autor w swoim przeczuwaniu sięga i innych kultur czy religii. Nieobcy jest mu topos nirwany. Ale odchodzi także w – rzecz można – Ziemię Obiecaną. Jaka – nie zdradzę do końca. Zacytuję jedynie dwa wersy utworu *Białe Szalom...: Pan panie Szulc, tam na zachodzie, znajdź swój kawałek Izraela, // aj-waj! Pan jesteś tylko złodziej, potrzebny w Łodzi jak cholera.*

Moja impresja nie odda w pełni bogactwa przemyśleń i przeczuć tyleż Bronka z Obidzy, co Bronisława Kozińskiego. Bowiem tom *Wiklinowe ptaki* – prowienien-

cji tytułu nie zdradzę – niesie w sobie tyleż odwieczną tajemnicę gór, znaną być może jedynie właśnie Bronkom, Jaśkom, Bartkom, co uniwersalną prawdę wysokiej literackiej próby, poznawaną dopiero przez Bronisławów, Janów, Bartłomiejów. *A tata panie, że tak powiem // nie przez kaprysy pogodowe. // Kiedyś, choć były czasem i zimne, // to tamte lata były młode.*

I jak tu gadać *Z górami o pogodzie*, gdy on po prostu wymyka się stereotypom np. z obrazów Stryjeńskiej, ofiarowuje zestaw tyleż poezji kontekstualnej podróży.

□




Fot. Antoni Pietryka

Jest pan lekarzem, czy Panem Bogiem?

Omówienie kolejnej prozatorskiej propozycji Stanisława Franczaka *Zanim opadnie mgła* zacznę od zgoła nie krytyczno-literackiego stwierdzenia: *Książkę tę pochłonałem jednym tchem...* I nie dlatego, że tak się ją dobrze czyta. Powodem tego jest fakt, że i mnie specyfika szpitalnej atmosfery obca, niestety, nie jest. Stąd pewien rodzaj empatii, współodczuwania przeżyć – tych interpersonalnych, jak również rozważań z *alter ego* głównego bohatera, czy też pozostałych postaci przewijających się przez łamy książki – powieści, czy może specyficznego pamiętnika?

Jedno jest pewne – nie chcę utożsamiać owego bohatera z narratorem, który najczęściej nosi cechy tzw. narratora wszechwiedzącego. I jeszcze jedno – zanim dotrę do sedna rozważań. Jest to typowe dzieło, posiadające cechy, które krytyka określiła tzw. podwójnym odczytaniem.

W pierwszej „odsłonie” śledzimy dzieje poszczególnych postaci, które są tyleż sprawnie beletrystycznie wykreowane, co wzbudzające czytelnicze zainteresowanie. W drużać zglębiamy tajniki wewnątrz bohaterów z ich psychiką i motywami działania. Zatem biorąc pod uwagę owo drugie odczy-



Stanisław Franczak
poeta, prozaik,
publicysta

Był nauczycielem
i urzędnikiem, działaczem
społeczno-kulturalnym
i wydawcą.
Jest redaktorem naczelnym
„Forum Myśli Wolnej”,
prezeseem ogólnopolskiego
Stowarzyszenia Twórczego
Artystyczno-Literackiego,
członkiem Stowarzyszenia
Autorów Polskich
i Stowarzyszenia Dziennikarzy
Rzeczypospolitej Polskiej.

Niewątpliwie prawozorem bohatera jest sam pisarz i jego doświadczenia osobiste z lat dzieciństwa oraz młodości, ale przeżyte na nowo w świadomości ukształtowanego już człowieka. Jest to na wskroś powieść autobiograficzna podsumowująca życie i twórczość bohatera.

Wydaje się, że zabieg wywarstwowo-literackie mają na celu ożywienie warstwy egzystencjalnej, reanimowanie snów i zdarzeń silnie przeżytych i zapomnianych. Jest tu los człowieka przedstawiony w stylu niemal kafkowskim, opisywanym metamorfozą jednostki, której ucieleśniamy dzień bohatera/autora „Procesu” Józefa K. K. geometry z „Zamku” czy bohatera opowiadania „Głodomór”. Różnica może jedynie polegać na tym, że u Józefa K. K. fatum należy do natury człowieka, ukazując jego absurdalność i istnienie, natomiast u Franczaka to wola bohatera, który ciągle wierzy w sprawczą moc transcendencji.

Jeśli zatem idzie o całość twórczości prozatorskiej autora „Tajemnicy dzwonów” to niewątpliwie ma ona cechy autentyzmu, jak to podkreślają krytycy tej misji: go Leszek Żuliński, Marian Kiseł czy Grzegorz Tadeusz Skoczek. Franczak pod względem literackim kontynuuje i rozwija powieść w wydaniu Emila Zegadłowicza i Juliana Kawałca. Jego proza bliska jest także twórczości Tadeusza Nowaka czy Wilhelma Macha, nawiązuje również do twórczości J. K. K., Władysława Osińskiego, a wielu wątków i do Tadeusza Konwickiego. Należy więc pilnie śledzić kierunki jej rozwoju i czerpać z niej wartości, które z sobą niesie. Stanisław Franczak bowiem na trwałe zapisał się w naszej historii literatury i kultury narodowej.

prof. dr hab. Ignacy S. Fiat

Kraków, maj 2016 r.

ISBN 978-83-60366-61-6

Stanisław Franczak
Zanim opadnie mgła

tanie – mamy, przynajmniej według mnie – *exemplum* niebagatelnej powieści psychologicznej. A to już „wyższa literacka półka”.

Szpital – to specyficzne środowisko, w którym człowiek tyleż jest sobą, co odgrywającym określone role społeczne indywidualium. Szpital to także miejsce, w którym jak w niewielu miejscach jedni w sposób przemożny zależą od drugich. To także miejsce, w którym w zamkniętej przestrzeni rozgrywają się najprzeróżniejsze działania interpersonalne. To także miejsce zetknięcia się osób mniej czy bardziej przypadkowych, których ewentualnie łączy choroba – ciała, często także duszy. To także miejsce samotności wśród wielu. Nie moim zadaniem jest charakteryzowanie poszczególnych bohaterów wykreowanych przez Stanisława Franczaka – musimy zostawić coś czytelnikowi. Nieprawdaż? Ale, jeżeli stwierdziłem, iż jest to utwór psychologiczny, to choć w części wejrzymy w tę sferę. Oto ważna jest motywacja działań postaci. Tych z jednej strony – czyli pacjentów, jak i tych, od których w jakiejś mierze oni zależą – tzw. personelu. Właściwie w książce przedstawiciele obydwu szpitalnych światów są równie ciekawie, co niemal werystycznie wykreowani.

Oto pacjenci – z różnych środowisk społeczno-zawodowych, o różnym poziomie intelektualnym, ale też różnej mądrości życiowej i takimże doświadczeniu.

Dygresja w tym miejscu wydaje się niezbędną. Literatura – nie tylko polska – zna takie dzieła, nieraz wybitne, gdzie w zamkniętej przestrzeni działania interpersonalne się rozgrywają. To nie tylko szpitale, ale także sanatoria, domy wczasowe, statki – że wspomnę genialny *Rejs* Pi-

wowskiego, z drugiej zaś strony więzienia i domy poprawcze. Tu trzeba przytoczyć *Kryształową górę* Manna, fragmenty *Mistrza i Małgorzaty* Bułhakowa, czy *Chłopców* Grochowiaka. To tylko pierwsze z brzęgu utwory przychodzące na myśl.

Wróćmy zatem do utworu S. Franczaka. Pozostawiając czytelnikom śledzenie losów cynicznego biznesmena, młodego przedstawiciela środowiska wiejskiego, samego głównego bohatera, czy tragicznego w swej wymowie artysty-plastyka, czy też rubasznego nieco, ale na wskroś sympatycznego emerytowanego oficera, któremu przyszło szkolić studentów – chcę się zatrzymać nad pozomie drugoplanową pięcioletnią Basią. To dziecko jest postacią na wskroś tragiczną. Zatem za pomocą jakich zabiegów ów tragizm Autor osiąga. Dziecko najczęściej krzyczy, wykrzykuje swoje pięcioletnie racje. Ów krzyk znany jest psychologom równie dobrze jak introwertyczne milczenie. Kolejny zabieg, to chęć wzbudzenia niemal we wszystkich sympatii i zaufania. Wie bowiem, że czekać ją może coś o czym słyszała jedynie z przesłanek, że dobre nie jest – dom dziecka, bidul. Jak się kończy jej historia, zresztą jak i pozostałych pacjentów – oczywiście nie zdradzę.

Książka, jeżeli przyjmujemy jej psychologiczny charakter, nie jest wolna od introspekcji. Budowana jest ona w sposób literacko arcyciekawy. To znowu zabieg znany teorii literatury jako oniryzm. Sen we śnie. Czasem też na jawie. Franczak nie byłby jednak także poetą, gdyby właśnie w tej sferze nie wykreował obrazów strictly poetyckich – tak w sferze semantycznej, jak i języka.

Jeśli zaś dotykamy właśnie warstwy językowej – należy szczególnie podkreślić dopełnienie rytów psychologicznych postaci właśnie indywidualizacją języka poszczególnych postaci. Inny będzie sposób wysławiania się gospodarza, inny cynicznego biznesmena od grzebyków, zbuntowany język młodego artysty, oczywiście jeszcze inny głównego bohatera – prawnika, zarazem literata. Wreszcie inny emerytowanego oficera. W tych obszarach rozgrywa się także humor, czasem nawet groteska. Wszak życie szpitalne i od takich elementów nie jest wolne. Tutaj warto przytoczyć postać księdza-pacjenta.

Współczesnego czytelnika z pewnością zainteresuje aspekt społeczno-politycz-

ny niestarych motywów. Oto różne osoby „funkcyjne” z „nadania”, choć konkursów wcale nie wygrali. To pielęgniarka, która „wygrała” staż poprzez „praktykę seksualną”.

Ale przecież nie miałem zdradzać. W każdym razie losy poszczególnych bohaterów – powtarzam – silnie zindywidualizowanych – to kolejna przesłanka, by uznać utwór za szczególnie ważny w literaturze drugiego dziesięciolecia XXI wieku.

A tytuł niniejszego zacytowałem, tym niemniej ci, których los rzucił w życie szpitalne, aż za dobrze wiedzą „co jest grane”. I jeszcze jedno – często im niższa osoba w hierarchii szpitalnej, tym według niej bliżej Pana Boga. *Nihil novi sub sole.* □

MACIEJ NAGLICKI

Markowi Cyganowi

Wieś dobrych ludzi

Mój przyjaciel Marek
płakał
kotka, która z nim
pięcioro urodziła
i dwa śruty
w niej
strzaskana łapka
drugi gdzieś
w brzuszku
przeżyła
dla...
operacja
sześćset
ale żyje
a wieś
zaciukamy
sxsyna...



Fot. Antoni Pietyka

Nowy Prezes Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie



Jeszcze w grudniu 2015 roku, tuż po uroczystej sesji popularno-naukowej poświęconej krakowskiemu patronowi ruchu laickiego – na odrębnym posiedzeniu Rady Wojewódzkiej TKŚ wybrano nowego Prezesa – dr. JÓZEFA KABAJA. Dotychczasowy Prezes Jan Nowak złożył rezygnację z tej funkcji w związku ze stanem zdrowia. Podziękowanie i życzenia wszelkiej pomyślności złożyli uczestnicy sesji, zaś dr Zdzisław Słowik w imieniu władz centralnych przekazał Mu tytuł Honorowego Członka TKŚ. Rada Krakowska nadała Mu tytuł Honorowego Prezesa. Obecny Prezes organizacji krakowskiej jest naukowcem i wieloletnim działaczem ruchu laickiego.

Przyszedł na świat tam, gdzie potok Olszynka przecina Pogórze Ciężkowickie, aby parę kilometrów dalej wpaść do rzeki Ropy, nieopodal Biecza. Niecały tydzień po tym jak zakończyła się straszliwa bitwa stalingradzka, przegrana przez Niemców z potwornymi stratami po obu stronach. W rodzinie mieszanej: ojciec był potomkiem rzemieślników wołoskich, sprowadzanych w XVII w. przez szlachtę małopolską, matka zaś pochodziła ze starej chłopskiej rodziny osadników przybywających z zachodu od XIV w. Na warunkach życia podczas II wojny światowej i tuż po niej ciążyły nie tylko kontyngent, konfiskaty i wywózki mężczyzn zdolnych do

pracy do Niemiec, lecz także zaszłości dziewiętnastowieczne, kiedy to po Rabacji Galicyjskiej nie było czym obsiać pól, nastał głód, po nim zarazy, które uśmiercały w jednej wsi 500 ludzi. Nie należały więc do rzadkości kurne chaty, w których mieszkało wszystko, co żywe: ludzie ze zwierzętami gospodarskimi, trzódka, drobiem i królikami. Jeszcze długo po wojnie bieda piszczala co się zowie, a śmiertelność – szczególnie dzieci – była bardzo wysoka. Widać to po układzie cmentarza i proporcji małych grobków do normalnych.

Po ukończeniu siedmioklasowej szkoły podstawowej poszedł do liceum do Biecza.

Dzięki stypendium (stołówka, internat), pomocy dobrych ludzi, wysokiemu poziomowi intelektualnemu nauczycieli oraz własnej motywacji do nauki zdał maturę i został przyjęty na studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ukończył je w terminie po napisaniu pracy (po łacinie, z leksykologii rzymskiej) i złożeniu egzaminu magisterskiego w roku 1965. W tym samym roku został przyjęty na staż asystencki w Katedrze Historii Filozofii UJ, gdzie uzupełniał w trybie indywidualnym studia filozoficzne, a dodatkowo odbył kurs kodykologii w Dziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej.

Od samego początku zatrudnienia prowadził zajęcia dydaktyczne: zrazu z historii filozofii ze studentami kierunków filologicznych, a następnie – po obrobie pracy doktorskiej – ze studentami Instytutu Filozofii UJ oraz ze studentami historii w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie z historii i teorii religii. Uprawiał też popularyzację nauki w formie odczytów i dyskusji wygłaszanych i odbywanych w domach kultury i szkołach, na terenie Krakowa i na obszarze Polski Południowej i Południowo-Wschodniej, od Gliwic po Tarnobrzeg, jak również w formie wydawnictw popularnonaukowych (w serii „jestem, więc myślę”).

Odbył też dwa zagraniczne staże naukowe jako stypendysta Rządu Francuskiego oraz Niemieckiego Biura Wymiany Akademickiej. W czasie pierwszego z nich, przypisany do Centre d'Études Supérieures de Civilisation Médiévale w Poitiers, uczestniczył tamże w seminarium na temat ideologii średniowiecznej (z tego zakresu pisał rozprawę habilitacyjną) oraz w École Pratique des Hautes Études w Paryżu, dokąd dojeżdżał regularnie przez

cztery miesiące pobytu w Poitiers. Drugi staż – dwumiesięczny – odbył na Uniwersytecie w Tybindze, gdzie kontynuował swoje badania mediewistyczne i uzupełniał literaturę do książki o Orygenesie. Efektem tych studiów i badań są dwie rozprawy, z których pierwsza – *Ideologia Eriugeny* – została wydana w serii rozpraw habilitacyjnych UJ.

Zaangażowanie w dziedzinie popularyzacji nauki znajdowało także wyraz w postaci pracy koncepcyjnej i zabiegów organizacyjnych wokół inicjatywy, która się poczęła w kręgu ZW TKKŚ i aktywności tego Zarządu w obszarze dokształcania rodziców i uczniów, czyli Uniwersytetów Powszechnych dla Rodziców i Uniwersytetu Młodych Racjonalistów, zlokalizowanego przy UJ. Efektem tych wysiłków i zabiegów, prowadzonych we wczesnych latach siedemdziesiątych pospołu z mgr. Stanisławem Franczakiem, ówczesnym Sekretarzem ZW TKKŚ, było zorganizowanie Podyplomowego Studium Filozoficzno-Religioznawczego przy Instytucie UJ, oraz zapewnianie jego obsady i wynagrodzenia dla wykładowców spoza Krakowa, głównie z Warszawy i Lublina. Dla stworzenia zaś własnego zaplecza naukowego rozpoczęto starania o powołanie Instytutu Religioznawstwa na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ, a następnie o uruchomienie studiów magisterskich w zakresie religioznawstwa. Wysiłki te zostały uwieńczony sukcesem. Instytut Religioznawstwa niedawno obchodził czterdziestolecie, jest jedynym tego rodzaju instytutem w Polsce. Na studiach magisterskich kształcą się kolejne generacje studentów.

W latach dziewięćdziesiątych choroba unieruchomiła go na dłuższy czas. Nasz obecny prezes podjął potem pracę

w szkołach średnich, tj. uczył w nich łaciny oraz etyki. Przez 10 kolejnych lat prowadził też wykłady i ćwiczenia z historii filozofii oraz etyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Katowicach. Obecnie uczy łaciny w jednym z krakowskich liceów oraz publikuje drobne rozprawki a także felietony w warszawskim dwumiesięcz-

niku *Res humana* i w krakowskim kwartalniku *Forum Myśli Wolnej*. Bierze czynny udział w pracach ZW TKŚ w Krakowie oraz wnosi swój wkład w redagowanie wymienionego kwartalnika Forum Myśli Wolnej.

Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów! □

„Bona Fide” dla Prezydenta miasta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego

9 grudnia 2015 roku prezes ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego **Stanisław Franczak** wręczył prezydentowi miasta Krakowa

Kahlenbergu w Wiedniu, a prof. Jacek Majchrowski honorowym przewodniczącym Komitetu Budowy, w którym zasiadają także Bracia Kurkowi. Uroczyste od-



N/z Stanisław Franczak wręcza statuetkę prezydentowi Jackowi Majchrowskiemu, towarzyszą mu wiceprezes ZG STAL, będący przewodniczącym Komitetu Budowy Pomnika Piotr Zapart oraz Jerzy Hyrjak.

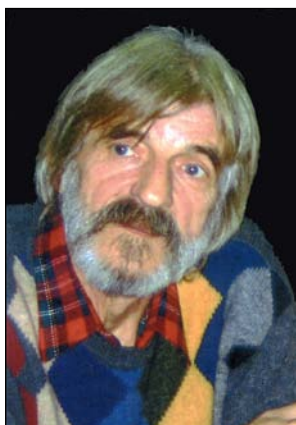
przyznaną mu przez ZG STAL statuetkę „Bona Fide” autorstwa **prof. Wiesława Bielaka** w uznaniu za dotychczasową pomoc i wsparcie w działalności Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie jest inicjatorem budowy pomnika króla Jana III Sobieskiego na

słonięcie pomnika króla, autorstwa **prof. Czesława Dźwigaja**, nastąpi 11 września (sobota) 2016 roku. Odlany w brązie pomnik liczy 3 m wysokości i 7 metrów długości.

red.

Zawsze miał „coś” do zrobienia



11. rocznica śmierci Henryka Cyganika, naszego redakcyjnego Kolegi

**Wciąż Go widzę siedzącego w fotelu,
snującego na nowo rodzinne historie.
W nich były Gorce i ścieżki wiodące do celu.
Tam czas płynął wolno, inaczej, swobodnie.**

**Te smreki, buki, dęby szukają go nadal,
pytają gdzie się podział – wszystkie Go tu znały...
Lecz grób Jego w Krakowie, tu się w ziemię zapadł.
I tu żalobną pieśń rzewną drzewa mu zagrały.**

To już kolejna rocznica śmierci naszego Przyjaciela, który zbyt szybko odszedł spośród żywych pozostawiając w żałobie bliskich, przyjaciół oraz szerokie grono ludzi podziwiających i chłonących Jego twórczość – nietuzinkowego dziennikarza, poety, krytyka teatralnego, gawędziarza, absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego postać zespoliła się na stałe z Krakowem.

Jego rodzinna wieś – Maniowy – zniknęła pod taflą wody Zalewu Czorszyńskiego, stąd za życia stale żartobliwie powtarzał wszystkim, że pochodzi z obszaru tzw. „górali podwodnych”. Był człowiekiem twardym, nie idącym na żadne układy. Swojego zdania bronił w każdym miejscu i przed każdym, jeżeli uważał, że jest słuszne. To szczególnie postać, chodząca własną prostą drogą po niełatwych i często zagmatwanych terenach spraw i zdarzeń związanych z działalnością kulturalną w kraju. Bystry i wnikliwy obserwator bieżącej rzeczywistości o ostrej, gdy trzeba, ripostie słownej i pisemnej. Jak mówił, jest „wyrobnikiem pióra” – człowiekiem do wynajęcia. Autor licznych słuchowisk

radiowych, tworzący także m. in.: dla teatru, kabaretu, dla telewizji, itp. Zawsze miał „coś” do zrobienia i często narzekał na brak czasu, bo chciał robić więcej. Zdarzały mu się w życiu codziennym także chwile ciężkie, których gorczy i ból dawały mu się do głębi poznać. Wtedy skrywał te niepowodzenia i upokorzenia, zamykając się w sobie.

Był człowiekiem niezmiernie życzliwym i troskliwym dla otoczenia, znajdując dla każdego, gdy było trzeba czas – motywując zainteresowanego do dalszego samodoskonalenia się w pracy poetyckiej, czy pisarskiej. To wzór przyjaciela, pomocnika i przewodnika w twórczej pracy. Heńka w naszym środowisku szczególnie lubiliśmy i szanowaliśmy. On nigdy nie oczekiwał dla siebie żadnych zaszczytów i odznaczeń. Niepotrzebny był mu sztuczny poklask innych. Znał swoją wartość, podkreślając często, co ma dla niego znaczenie: *nigdy nie miałem nabożeństwa do swojej twórczości, a więc właściwie nie interesuje mnie, czy się spełniam, czy dopiero się spełnię. Ważne w koń-*

cu jest to, że jestem szczęśliwy z tymi, którzy są ze mną – z krajobrazem, z przyjaciółmi, których mogę na palcach jednej ręki policzyć. Wiedząc o tym, że przyjdzie mu żegnać się z ziemskim życiem, w ostatnim tomiku pt.: Gryps dla umarłych pisze rozżalony na los (str. 75):

...

**wieczne odpoczywanie
nie skazuj mnie na nie
nie zasłużyłem**

**czas zetrze w bezdusznych żarnach
światlisty wiersz
ostatni kapelus
i wschód nad Łabowską
wielka Lete zaleje pole
które uprawiałem z taką miłością i wiarą
Wieczne odpoczywanie
Nie skazuj mnie na nie
Nie dorosłem**

Cóż dodać? Mógłby jeszcze wiele lat cieszyć nas swym nieprzeciętnym talentem w słowie i piórze. Niestety ciężka choroba zabrała Go od nas, i choć pisze w wyżej cytowanym wierszu, że o Nim świat zapomni (co czynić ma połknięty łyk wody z rzeki Lete /mit. grecka/), to się myli, mimo faktu, że już kilkanaście lat temu „Charon przeprowił Go na drugi brzeg rzeki Styks, do świata, z którego nigdy się nie powraca”.

Wspominamy Go ze wzruszeniem i łzą w oku. W końcówce życia pragnął odwiedzić swoje Beskidy, lasy, swoje smreki, usiąść przy wiatrze z przyjaciółmi, zanucić góralskie pieśni, lecz nie zdążył już swych planów zrealizować.

Pozostawił po sobie dorobek zapisany w tomikach, artykułach i w innych formach przekazu.

Przypominam zainteresowanym – odszedł 25 lutego 2005 r. □

Kraków, styczeń 2016 r.

ANDRZEJ GRABOWSKI

17 listopada minęła 69 rocznica urodzin niezastąpionego Henryka Cyganika. Odszedł od nas 25 lutego 2005 roku. Od początku służył własną wiedzą i doświadczeniem i wspierał wszelkie moje najbardziej szalone pomysły: Kabaret autorski „V Koło”, Grupę i Klub Literacki „Rydwan”, przeglądy teatralne i recytatorskie, konkursy literackie o „Laur Poezji Pogórza” oraz Turnieje poezji „O Laur Skamieniałego Miasta”, Jesień Literacką Pogórza, a później Międzynarodową Galicyjską Jesień Literacką, pełniąc przez lata z własnej inicjatywy niezastąpioną rolę wieloletniego rzecznika prasowego. Jak niewielu zasługuje by o nim rzec: *Przyjaciel, który nigdy nie zawiodł.* Gdy rozmawialiśmy często o drodze

młodych wchodzących na ścieżki twórcze, zaproponowałem, aby dzielił się własną wiedzą na łamach ISKRY. I tak powstały piękne i wzruszające listy do córki, które zamieszczałem regularnie ciesząc się, razem z Heniem, z jej poetyckich sukcesów. Szkoda tylko, że po odejściu taty Kaja zapomniała do nas adresu... □



ANDRZEJ GRABOWSKI

Uniesienie

Ballada dla Henia

Będziemy się szukać
w zapisanych słowach
i niechaj rozmowa trwa
Bo zawsze ód nowa
można życie smakować
gdy się ma...
Gdy się ma
o czym opowiadać.

Ref: *Poeci zawsze mają
kolejne pytania jak dzieci ciekawość
niebieską
tak szybko się w słowa ubierają
zdziwienia w sobie nie mieszcząc.*

Bo w snach i w wierszach
byliśmy tak bliscy
Boskiej polany u szczytu
A w nas kiełkowała duma i niepokój,
że tak blisko, tak blisko niebytu

Tyle jeszcze w nas żaru
Tyle niepokoju o jutro
o bliskich i dzieci
Nie, nie ma potrzeby
na drugą stronę błękitu
wybierać się, kiedy nam świeci

prosto w oczy prawda...
Jakże życie bywa bałamutne
kiedy bezwiednie w krzyku
je wybierasz
już ci skreślą kopiowym ołówkiem
już ci błękit zaczyna otwierać.

Ref: *Poeci zawsze uykają chyłkiem
za drzwi metafory w ciszę
A nam zostaje nierozszyfrowanie
kto kluczem resztę dopisze...?*

1 III 2005

STANISŁAW FRAN CZAK

Wyprawa do nieba

Szliśmy w trójkę czerwonym szlakiem
na zadumany Turbacz. Ścieżka pięła się
w górę i dyszała. Pierwszy szedł raźnie Ju-
lek Kawalec, który znał tu każdy kamień.
Potem Heniu Cyganik bacznie obserwują-
cy lot orła bielika potykając się o kamienie
i wystające korzenie. A na końcu ja mozol-
nie wdrapujący się na wysniony Olimp. Słoń-
ce mrużyło oczy i najwyraźniej miało ochotę
na poobiednią drzemkę, szczyt
pochmurnej góry. Julek strofował nas jak
wrozumiały ojciec:

– No synkowie, pospieszajcie, bo się
spóźnimy, a tu zanosi się na burzę. I Józek

od Wełtawy czeka już nad potockiem i chło-
dzi piwko w strumyku...

Zrywaliśmy się do marszu. U ramion
rosły nam skrzydła i nie zważaliśmy na ból
w nogach ani lepki oddech, byle dalej, byle
wyżej. Gdy docieraliśmy do polany, Julek
wyjmował z plecaka trąbkę i wydobywał
z niej bojowe tony, które niosły się daleko
i wysoko. Patrzyliśmy na niego zdziwieni,
skąd ta trąbka i co to za sygnał?

– Niech tam Józek się już gotuje na
nasze przyjsście. No co, przyjaciele, lecimy.
Przypinać skrzydła i jazda panie gazda.

Wydobywaliśmy z siebie ostatki sił, by
wreszcie móc odpocząć:

– Szybciej, szybciej, orły, bo zimne piwko, czujecie to, już na was czeka – mobilizował nas nasz guru.

Toteż resztkami sił docieraliśmy na miejsce, łapiąc w płuca ciepłe powietrze.

Józek szczerzył rzadkie zęby, a Julek pytał:

– No co tam u ciebie, opowiadaj...

A my myśleliśmy o jednym, kiedy poda nam obiecaną mannę z nieba, jaką jest chłodne piwo uwiązane na sznurku i wpuszczone do wody, które uśmiechało się do nas.

– Ano – zaczynał Józek – po prawdzie to nic takiego nie ma, ino pies mi zdechł już dwa tygodnie temu i baba tys mi odumarała zoraz po nim, ale tak to nic...

A pstrągi jakie tu są? – pytał Julek.

– E tam, zaś by ta. Już pore będzie roków jak syćkie wyłopały rybiorze...

– A jak się miewa... – zaczął znów Julek.

Ale tu już nie wytrzymał z Heniem i krzyknęliśmy rozpaczliwie:

– E, dy tak przy suchym pysku...?

I Józek z satysfakcją zaczął ceremonialnie wyciągać zimne, uśmiechnięte po horyzont butelki i podawać każdemu.

– Ale piyrsy łyk za Turboca, oby się un zaś nie turbował i nos pobłogosławił, a drugi...

Ale my z Heniem już płynęliśmy w chmurach wprost do najwyższego Gazdy, „coby se z nim pogwarzyć”. Julek z zamkniętymi oczami słuchał, niby to słuchał – nie słuchał Józka z Wełtawy, co kurzył skręta i opowiadał, opowiadał...

Nagle sen urwał mi się w połowie. Nie ma już Julka ani Henryka, którzy tam na Niebieskiej Polanie piją teraz piwo i spoglądają na nas z uśmiechem.

Szkoda, że nigdy nie byłem z Heniem, ani z Julkiem na Turbaczu, choć przepłynęliśmy przy piwie w chmurach kawał świata.

□

HENRYK CYGANIK

Stanisławowi Franczakowi memu Bratu Astralnemu

Oto poeta stoi przed progiem śmierci,
Wprawdzie nie jest to moment tuż przed
przekroczeniem
progu, ale jego fizyczna obecność w świadomość
może tylko niepewność przeistaczać w wiarę.

Odpowiedzią na nieuchronność przemijania
nie są jednak filozoficzne rozważania na temat spraw
o s t a t e c z n y c h, poszukiwania sensów, Boga
i wszechświatów, ale pogodny witalizm.

Bo jeśli przeszłość jawi się jako sen spełnienia,
teraźniejszość
jako jesienny seans, a przyszłość jako lot ku
gwiazdom

– to gdzie tu miejsce na niepokoje i dramatyzm
pytania: co jest za tą ścianą?

Trzy siostry

kiedy tracę grunt pod nogami
i czas przesypuje się przez palce
jak groszowy bilon
kiedy wygasa domowe ognisko
i na świecie brakuje kąta
gdzie mógłbym zawyć
kiedy już nie ma szans
na choćby jedno olśnienie
choćby jeden taniec
i jedno kielkujące ziarno
zawsze mogę liczyć
na cztery ostatnie deski ratunku
i na trzy siostry wierne
górze
metaforę,
i ciszę
„... gdyby nam się jeszcze udało
książkę do nabożeństwa
zamienić
na nabożeństwo do książki”

GAZETA WYBORCZA nr 21 XII 2015 r.

WATYKAN – Kardynał oddał pieniądze

Kardynał Tarcisio Bertone, były sekretarz stanu, czyli „premier” Stolicy Apostolskiej, oddał 150 tys. euro watykańskiemu Szpitalowi Dzieciątka Jezus. To efekt opublikowanej w listopadzie książki *Via Crucis* o finansach Watykanu. Ujawnia ona, że szpitalna fundacja, która zbierała pieniądze na chore dzieci, wyasygnowała 200 tys. euro na remont mieszkania kardynała Bertone w Watykanie. Władze szpitala tłumaczyły się, że płaciły, bo w przyszłości mają zamiar przejąć ten apartament.

„RZECZPOSPOLITA”

Biskup **Pieronek** rozmawiał z Jackiem Nizinkiewiczem w „Rzeczpospolitej”.

1. „Chętnie wpisuję się w rolę gorszego sortu Polaków”

„Ktokolwiek zdobywa władzę, ma obowiązek zachowywać się zgodnie z demokratycznymi obowiązującymi regułami. A jak chce zmieniać panujące reguły, to musi mieć mandat większości społeczeństwa” – powiedział biskup Pieronek.

2. „Jeśli ktoś uważa, że nadzwyczajną okolicznością do szybkich zmian przeprowadzanych nocą są zwycięskie wybory, to znaczy, że chce dokonać rewolucji”

„PiS wygrał wybory, zdobywając większość w parlamencie. Jednak ten mandat nie może naruszać obowiązującego prawa. W średniowieczu powstrzymywano się od wyrokowania w nocy. Noc uznawano za czas szatana. Judasz wyszedł wydać Chrystusa nocą. W dwa dni nie dokonuje się zmian, które prawnie należałoby przepro-

wadzić przez kilka miesięcy. Jeśli ktoś uważa, że nadzwyczajną okolicznością do szybkich zmian przeprowadzanych nocą są zwycięskie wybory, to znaczy, że chce dokonać rewolucji. W Polsce rewolucja jest niepotrzebna. Głosowano na dobrą zmianę, nie na rewolucję i podział narodu – stwierdził Pieronek.

3. „Dobrej zmiany nie przeprowadza się na siłę i wbrew woli innych”.

„Wiele poglądów PiS ugruntowanych w przekonaniach chrześcijańskich uważam za pożądane, ale nie można dokonywać zmian metodami niedopuszczalnymi. Dobrej zmiany nie przeprowadza się na siłę i wbrew woli innych. Nie można zgodzić się na zmianę, która ociera się o rewolucję i łamanie prawa. To jest zaprzeczenie dobrej zmiany. To, co się dzisiaj dzieje, to zaprzeczenie prawości rządzenia”¹, podsumował rozmówca „Rzeczpospolitej”.

4. „Katolik powinien wspierać WOŚP. Dobro trzeba zawsze akceptować”.

„Nie można odmawiać pomocy tym, którzy są inaczej umotywowani. Jestem dość częstym gościem w szpitalach i widzę, ile tam jest aparatury kupionej przez WOŚP. Trzeba spytać lekarzy, ilu ludziom akcja Owsianka pomogła. Odczepmy się od teorii, że tylko nam, chrześcijanom, wolno czynić dobro, a innym nie” – gromił przeciwników WOŚP biskup Pieronek.

GAZETA WYBORCZA z 20/21.02. 2016

Widziane z zagranicy: Christian Davies – „The Guardian” (tłum. Sergiusz Kowalski)

Polska jest częścią mnie, ja jednak nie jestem częścią Polski. Jestem polskim obywatelem, moja matka jest Polką, a dziadkowie są pochowani w Krakowie. Dorastałem

jednak w Oksfordzie i jako dziecko nie nauczyłem się dobrze polskiego.

„Ojczyzna-polszczyzna”, pisał Julian Tuwim. Moje braki językowe oznaczają, że zawsze będzie pewien dystans między mną a moim drugim domem.

Kiedy otworzę usta, jestem Brytyjczykiem. Staję się częścią polskiej wspólnoty, gdy nastają chwile ciszy, gdy Polacy milkną, by uczcić pamięć zmarłych.

Mój esej jest wynikiem wielu lat obserwacji w milczeniu. Patrzyłem, jak kolumna samochodów ze szczątkami ofiar katastrofy smoleńskiej i z ich krewnymi przejeżdżała przez Warszawę; widziałem, jak z Pałacu Prezydenckiego na lawecie armatniej wyjeżdżała trumna Lecha Kaczyńskiego; obserwowałem, jak Polacy zbierają się, by opłakiwać zmarłych, i później na miejskich placach, by demonstrować przeciwko sobie. W zeszłym roku w Święto Niepodległości, podczas wiecu Prawa i Sprawiedliwości w Krakowie, słyszałem, jak zwolennicy tej partii i ich węgierscy odpowiednicy wykrzykiwali imię i nazwisko Viktora Orbána przed pomnikiem katyńskim. To mną wstrząsnęło najbardziej. Wykorzystywanie symbolu narodowego cierpienia do celów politycznych i przeciwstawianie Polaków Polakom jest sprzeczne z jakąkolwiek koncepcją patriotyzmu.

Nie twierdzę, że transformacja odbyła się idealnie, że politycy, którzy ją przeprowadzali, robili to bez błędów. Przeciwnie. Transformacja nie była idealna, popełniono wiele błędów. Nie twierdzę też, że Polacy nie mieli prawa do gniewu wynikającego z poczucia niesprawiedliwości. Mieli.

Jednak ten zrozumiały gniew i ból odczuwane przez wielu ludzi są dziś wykorzystywane przez polityków, którzy za wszelką cenę chcą na nowo napisać polską historię i swoje miejsce w niej. Skutkiem tego jest niezwykle wysoki poziom nienawiści zatruwającej duszę wielkiego narodu europejskiego.

(...) Niski, siwy, ubrany zawsze w czerń i biel, jest dziś najbardziej wpływowym człowie-

kiem w Polsce. W 2015 r. partia Prawo i Sprawiedliwość, którą założył wraz z bratem Lechem, zdobyła po raz pierwszy od czasów demokratycznej transformacji absolutną większość w Sejmie i odtąd, jak twierdzą przeciwnicy, stara się odwrócić proces przemian, sięgając po kontrolę nad niezawisłymi, demokratycznymi instytucjami kraju. Choć jest tylko posłem i przewodniczącym swojej partii i nie piastuje żadnego innego stanowiska, sprawuje pełną kontrolę nad prezydentem Andrzejem Dudą i premier Beatą Szydło.

Jako szara eminencja PiS – pół Yoda, pół Karl Lagerfeld – steruje blisko 40-milionowym krajem z partyjnej siedziby w centrum Warszawy.

POLITYKA nr 9 z 11.03.2016

Daniel Pasent:

Zachód zna Polskę dobrze, od czasu narodzin opozycji demokratycznej udzielał jej wsparcia i nic dziwnego, że reaguje na to, co się u nas dzieje. „Polska ma znaczenie” – pisze „The Economist” w artykule „Polska. Nowy ból głowy Europy. Nowy polski rząd zaczął fatalnie! „To kotwica Europy Środkowo-Wschodniej, największy kraj i zdecydowanie największa gospodarka w regionie. Okręt flagowy ekspansji Unii Europejskiej na Wschód, dowód, że demokracja i rządy prawa mogą się rozprzeźnić. Jej stabilizacja i orientacja proeuropejska zyskały uznanie i szacunek dyplomacji. Jeśli PiS chce tę erę zakończyć, to idzie właściwą drogą”.

PRZEGLĄD nr 2 z 11.01.2016

Prof. Karol Modzelewski:

– Społeczeństwo jest podzielone wskutek konfliktu między PiS a obozem III RP, na

takiej zasadzie, że istnieje pęknięcie kulturowe, bariera komunikacyjna dzieląca te dwa obozy. Przez tę barierę nie przenikają ani wiadomości, ani argumenty, jeśli takie są. Nie ma wspólnoty wartości, wspólnego języka. To stan bardzo głębokiego rozłamu, który zagraża spójności wspólnoty narodowej.

Ludzie PiS i inni komentują te same wydarzenia! Przecież mówią o nich zupełnie innym językiem, jakby widzieli inną rzeczywistość. I ani do jednych, ani do drugich żadne argumenty nie trafiają, te dwa obozy trwają w swoich okopach i nie ma między nimi kładki. Mówią tym samym językiem, ale tak, jakby nie mówili.

PRZEGLĄD nr 9 z 06.03.2016

Prof. Bronisław Łagowski:

Mówi się, że PiS dzieli społeczeństwo na dwa wrogie wobec siebie obozy. To nieprawda. Ten bardziej jaskrawy niż wrogi podział przebiega przez obóz solidarnościowy, a pozostała część Polaków pozostaje poza nim i przygląda się temu, co się dzieje, ze złośliwą uciechą, zgrozą lub obojętnie. Ważne jest wiedzieć – podkreślam – że ten bardziej psychologiczny niż realny konflikt toczy się wewnątrz obozu solidarnościowego, a pozostała część społeczeństwa nic z tego nie będzie miała i poniesie tylko tzw. szkody uboczne. Które mogą przybrać rozmiary większe niż znaczenie tego sporu dla partii postsolidarnościowych. W końcu kruk krukowi łba nie urwie, partie solidarnościowe pozostaną przy władzy, ale porządek moralny życia publicznego zostanie zdewastowany.

Partie Platforma Obywatelska i Prawo i Sprawiedliwość zamieniają się władzą jak Putin z Miedwiediewem. Narzuciły Polakom swoją moralność, którą wyniosły z czasów „opozycji demokratycznej”, masowych strajków i transparentnej konspiracji. Dla wszelkich

grup, tak przestępczych, jak idealistycznych, mających na pieńku z policją, największą zbrodnią jest donosicielstwo. Zdrajców, tajnych agentów policji się morduje, przedtem ich torturując, jeśli są odpowiednie warunki, lub niejako unicestwia moralnie, gdy grupa nie jest skłonna do zabijania. Lecha Wałęsę chcą tylko unicestwić moralnie.

PRZEGLĄD nr 4 z 25.01.2016

Prof. Anna Giza-Poleszczuk:

Żyjemy w warunkach, które nie sprzyjają refleksji nad stanem społeczeństwa. Jako obywatele przestaliśmy formułować najprostsze pytania czy wyrażać wątpliwości. Jesteś z nami albo przeciw nam, koniec, kropka.

– Zostaliśmy wytrenowani zgodnie ze schematem, w którym zawarty jest zestaw konkretnych pytań i odpowiedzi, ale bez jakichkolwiek oznak wątpliwości. Wszelkie przejawy krytycznego myślenia to grzech, w cenie jest niezachwiana opinia. Dlatego wszyscy ci, którzy myślą krytycznie, siedzą cicho z obawy przed pomówieniem o sympatię do jakiejś opcji albo popieranie jej. Naszą kulturę przenika tendencja do osądzania, zawstydzania i ferowania wyroków. Oceniają nas rodzice, nauczyciele, koledzy, przechodnie na ulicy, na ogół nie szczędząc negatywnych komentarzy. Bardzo silny jest lęk przed etykietowaniem, gdybym podczas dyskusji poprosiła o chwilę zastanowienia i pomyślenia w inny sposób na dany temat, oberwałabym jako pisówka. Z kolei w innym układzie, gdybym powiedziała, że to jednak nie fair, byłabym z przeciwnego obozu. Mamy do czynienia z dużą presją bycia „normalnym”, czyli niezauważalnym i niekontrowersyjnym. Ten mechanizm zabija umiejętność myślenia i samą demokrację.

□

Z PORTALI INTERNETOWYCH (onet.pl i gazeta.pl)



Wybrani przez nas parlamentarzyści w ramach – ponoć gwarantowanej Konstytucją RP świeckości państwa – powołują Parlamentarny Zespół ds. Przeciwdziałania Ateizacji Polski. W ramach naszego teoretycznie światopoglądowo neutralnego systemu edukacyjnego zobowiązuje się rodziców do podpisywania „niezgody (sic!) na uczęszczanie ich dzieci na lekcje religii”. Urzędujący prezes Trybunału Konstytucyjnego naszego (teoretycznie świeckiego) państwa jest odznaczony (oczywiście „bezinteresownie”) papieskim Krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice (Dla Kościoła i Papieża) za zasługi dla Kościoła i... systemu prawnego w Polsce. To wszystko dzieje się w naszym imieniu, na naszych oczach... za naszym milczącym przyzwoleniem... Na własne życzenie stajemy się zakładnikami KK (tow_rydzyk)

„Szatan jest istotą inteligentną i człowiek nie jest w stanie go przechytryć. Dlatego właśnie najrozsądniejszą rzeczą jest dla katolika trzymać się z daleka od wszystkiego, co może mieć związek z jego działaniem – łącznie z wyłączeniem telewizora i nie kupowaniem żadnych publikacji, w których ludzie jawnie opowiadający się po stronie szatana zabierają głos w roli mistrzów i autorytetów. Nikt nigdy nie może odebrać Kościołowi prawa głosu i ostrzegania: uważajcie, bo cokolwiek szatan wam mówi - kłamie. Gdyby nie kłamał, nie byłby szatanem, ale nadal aniołem.”

Drogi Rodaku, nasza narodowa tragedia polega na tym, że autorem powyższego cytatu nie jest pacjent Mazowieckiego Specjalistycznego Centrum Zdrowia im. Jana Mazurkiewicza pod Warszawą. Jest to wypowiedź abpa Józefa Kowalczyka z roku 2011, doktora prawa (kanonicznego), nagrodzonego przez prezydenta III RP Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, kolekcjonera licznych doktoratów honoris causa, Prymasa Polski...

Zastanawiam się, jak ci przeciwz w miarę wykształceni, doświadczeni życiowo, przebrani za magów czy mistrzów wiedzy tajemnej starsi faceci

z nabożnie złożonymi rękoma, patrząc na siebie nie wybuchają salwą śmiechu (tow_rydzyk).

Religia to nie Tradycja! Na początku KK walczył z naszymi słowiańskimi tradycjami: zakazywano malowania jaj na wiosnę, tańców przy ognisku w noc wiosennego przesilenia, walczone z tradycyjnymi obrzędami – bo pogańskie. Gdy okazało się, że tradycji nie da się ot tak wykreślić, że naród pamięta i pomimo srogich zakazów praktykuje zwyczaje swoich dziadów, kościół zmienił strategię: tradycyjne (pogańskie) obrzędy przybrano w chrześcijańską pelerynę: pisanki na jare gody stały się pisankami wielkanocnymi, noc Kupały zamieniła się w chrześcijańską Noc Świętojańską, zamiast czcić pamięć Dziadów woła się nas na cmentarz, aby czcić wszystkich świętych Kościoła Katolickiego. Wszystko to zmierzało do tego, aby naszą rodzimą tradycję utożsamiać z religią katolicką. Teraz słyszymy, że każdy głos przeciw KK to głos przeciw naszej narodowej tradycji. Tradycja to coś więcej niż sama religia. Tradycja to pamięć o zwyczajach i dziełach naszych przodków. Nasza polska tradycja to zwyczaje Naszych przodków, tych znad Wisły, nie ludu z Jerozolimy. Polscy katolicy tyle mówią o polskiej tradycji, jednak ich dzieciom, na lekcjach religii wbija się do głowy semickie mitologie, a rodzimą tradycję fałszuje na katolicką modłę (slavicus).

Wielu ludzi skutecznie wyrwało swoje umysły z okowów religii. Uwolnili swoje myślenie, zaniegowali papkę wtlaczaną przez kler. Wciąż nie potrafią oni jednak opuścić zagrody opatrzonej napisem „presja społeczna”, czyli inaczej: „co ludzie powiedzą”. Tacy ludzie posiadają swój system wartości, nie uznają za stosowne chodzenia do kościoła, nie modlą się przy byle okazji, często wierzą w to „coś, dzięki czemu wszystko istnieje”, ale nie utożsamiają tego czegoś ze starcem na chmurze. Najczęściej brak im odwagi na publiczne przyznanie się do niektórych antykościelnych myśli. Posyłają swoje dzieci na religię, popychają do uczestnictwa w sakramen-

tach z obawy przed ostracyzmem. Chętnie zyliby pełną piersią, ale... boją się opinii innych. I tutaj tworzy się swoisty paradoks: okazuje się, że we wspólnocie tacy ludzie stanowią zdecydowaną większość, ale ulegają rodzajowi wzajemnej hipnozy. Często wystarczy jedna osoba, by ta niewidzialna bariera pękła jak bańka mydlana. Nie należy bać się opinii innych. Często może być zbliżona do naszej, chociaż niekoniecznie spójna z opiniami głoszonymi przez media. To, że ujawnimy swoje poglądy, niekoniecznie musi spowodować ostracyzm (czarnymwczarne).

Wielkie fetowanie w 2016 roku: 1050 rocznica chrztu Polski (z onetu i gazeta.pl)

~Fred': To lekka przesada, że chrzest Polski ukształtował nas jako naród. Powiedziałbym nawet, że istniejemy jako naród mimo chrztu. Na różnych zakrętach naszej historii Kościół nie zawsze był po stronie narodu. Dużo można byłoby w tej sprawie znaleźć przykładów. Ot, chociażby z września 1939 roku, kiedy jeszcze na Westerplatte dymiły lufy polskich armat, w polskich kościołach odczytywano list pasterski biskupów wzywający wiernych do podporządkowania się okupacyjnym władzom.

Gdy ważyły się losy Konstytucji 3 Maja i była szansa naprawienia państwa, Kościół stanął po stronie Targowicy... Czy dać dalsze przykłady, he?

~BERENIKA: >W przyszłym roku będziemy obchodzić 1050-lecie chrztu Polski – wydarzenia, które w dużej mierze ukształtowało nasz naród. Na historię się nie chciało chodzić, czy co? W 966 roku Polski jeszcze nie było, było Państwo Polan. I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz z historii. Pierwszą kobietą w ochrzczonej Polsce, spaloną na stosie w 1511 roku, była staruszka z Chwaliszewa. Tak kształtowano posłuszeństwo Polaków. A pan prezydent mówi, że chrzest Polski w dużej mierze ukształtował nasz naród. W posłuszeństwie klechom tak, nawet bardzo mocno ukształtował.

KOBIETA W KOŚCIELE

wlek: „Zarodek płci męskiej staje się człowiekiem po 40 dniach, zarodek żeński po 80. Dziewczynki powstają z uszkodzonego nasienia lub też w następstwie wilgotnych wiatrów.” (św. Tomasz z Akwinu, mędrzec Kościoła, 1225-1275)

„Kobiety są przeznaczone głównie do zaspokajania żądz mężczyzn.” (Jan Chryzostom, 349-407, gr.)

„Kobieta jest istotą pośrednią, która nie została stworzona na obraz i podobieństwo Boga. To naturalny porządek rzeczy, że kobieta ma służyć mężczyźnie.” (św. Augustyn 354-430 – jeden z najznakomitszych Ojców Kościoła)

„Wartość kobiety polega na jej zdolnościach rozrodczych i możliwości wykorzystania do prac domowych” (św. Tomasz z Akwinu)

„Kobieta winna zasłaniać oblicze, bowiem nie zostało ono stworzone na obraz Boga.” (Ambroży, mędrzec Kościoła, 339-397)

„Kiedy widzisz kobietę, pamiętaj, to diabeł! Ona jest swoistym piekłem!” (Papież Pius II, 1405-1464)

„Kobiety ze swej natury są przeznaczone do wspólnych uciech.” (Karpokrates, założyciel klasztoru [gnostyckiego])

„Kobiety są błędem natury (...) z tym ich nadmiarem wilgoci i ich temperaturą ciała świadcząca o cielesnym i duchowym upośledzeniu są rodzajem kalekiego, chybionego, nieudanego mężczyzny. Pełnym urzeczywistnieniem rodzaju ludzkiego jest mężczyzna.” (św. Tomasz z Akwinu)

wiara i rozum

inkwizytor starszy (streszczam:) Nawet małpy nie są tak głupie, jak ludzie (...) wierzący we wspaniały raj – co może być remedium na przełudnienie.

janzd (...) Gdyby Jan Paweł II traktował filozofię poważnie, to zaczęłyby od zniesienia XIX-wiecznego dogmatu o nieomyślności papieża. Ten dogmat od razu zamykał usta myślącym inaczej.

moralność podług statusu społecznego – sprawa Piotra Ż.

~Wer: (...) wykształcenie wcale nie musi harmonizować z rozwojem duchowym, z moralnością, z człowieczeństwem. Można być naukowcem i mieć w określonej dziedzinie wielkie osiągnięcia i jednocześnie być kanalią jako człowiek. Właśnie czytam książkę „Mądrość psychopatów” i przeglądam tabelę najbardziej psychopatycznych zawodów w Wielkiej Brytanii; podaję w kolejności: wyższa kadra zarządzająca, prawnicy, pracownicy mediów, handlowcy, chirurdzy, policjanci, kapłani, kucharze, urzędnicy administracji państwowej. Tak wykazały badania.

~DR Maka: Niemal na każdej uczelni są profesorowie-degeneraci. Na uczelniach medycznych oni właśnie leczą i wykańczają swoich kolegów, nieświadomych, jak mało umieją ci „prof”. Wiara w tytuły jest magiczna. Uwodzenie studentek było od zawsze, niektóre są dziś profesorkami.

Nasze układy z Ukraińcami

~Cytat za: Krzesimir Dębski do ~omega: Mój dziadek, który urodził się i studiował we Lwowie, a także babcia Anisja Czemiernin, pochodząca z rodziny zrusyfikowanych kozaków zaporoskich przeniesionych przez cara na Kaukaz, zginęli oboje. Dodam, że – co warte podkreślenia – zginęli z rąk UPA, mimo że babcia była rodowitą Ukrainką, a dziadek lekarzem, który często „judymował” – leczyl biednych Ukraińców za darmo. Kilkadziesiąt lat później, gdy byłem w Kisielinie, ukraińscy sąsiedzi wiele razy podkreślali, jak wspaniały był to człowiek i jak niesamowicie dobry. Pewnego razu moja mama nie wytrzymała i zapytała:

– To dlaczego go zamordowaliście?

Odpowiedzieli:

– Bo tak trzeba było.

– A nas też, gdyby trzeba było, zamordowali byście?

– No tak – usłyszała.

~omega do ~GP: Był czas, gdy w sejmie prześcigali się wszyscy w oratorskich popisach na temat tego, że Rzeź Wołyńską trzeba nazwać w uchwale ludobójstwem - a teraz ci sami krzykacze pozują do zdjęć z politycznymi potomkami ludobójców! A my co? Mamy tylko bezsilnie wygrażać tym pogrobowcom banderowców? Nie! Politycy, których wybraliśmy, są (...) do tego, aby nasze stanowisko prezentować całemu światu. Bo jest okazja, by nas w końcu usłyszano! Wyjątkowo rzadka okazja. Właśnie teraz możemy postawić weto zarówno UE, jak i Radzie Europy, jeśli nie uznają naszych racji w sprawie Wołynia. Politycy tańczący w Kijowie z Tiahnybokami powinni wiedzieć, że nie mają powrotu do polskiego sejmu. A dziennikarze skandujący tam „sława herojam!” nie będą w Polsce czytani. Bo najemnik pióra to nie dziennikarz! Juszczenkę nie my wybieraliśmy. Natomiast ci z polskich polityków, propagandzistów i dziennikarzy, którzy go wspierali, ścielili mu kołbierce w UE – muszą za to odpowiedzieć. Muszą!

Bo czas już skończyć z bezkarnością naszych sprzedajnych polityków. Najwyższy.

Polityka to nade wszystko sztuka przewidywania. Jeśli ktoś uzyskał nasz mandat do politycznej reprezentacji, to jego psim obowiązkiem jest reprezentowanie naszej woli, naszych interesów, naszej pamięci historycznej, w końcu – tych właśnie okrutnie pomordowanych na Wołyniu. Kto tego nie pojął, kto tego nie czuje – nie jest godzien wypowiadać się w imieniu Polski.

katolicka większość

anagi: ISKK utrwała dogmat o katolickiej większości. Polska Agencja Prasowa i inne media przekazały 4 stycznia 2016 r. informację o stanie praktyk religijnych Polaków za rok 2014. Autorem przeprowadzonych badań jest Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego (ISKK), kierowany przez księdza Wojciecha Sadłonia. Ich wyniki zwykle ogłaszane są najpóźniej w połowie następnego roku. Czym była spowodowana tak znaczna zwłoka tym razem? Ks. Sadłoni nie podał jej przyczyny.

dominantes-2014

Z informacji ISKK wynika, że wskaźnik uczestnictwa w niedzielnych mszach (wskaźnik dominantes) – o dziwo – pozostał niezmienny w stosunku do roku 2013 i wynosi znowu 39,1%. Jak zawsze, ISKK konsekwentnie unika podawania liczb bezwzględnych, celowo podając tylko wskaźnik o skomplikowanej definicji, niemożliwy do zinterpretowania przez osoby, które nie znają jego konstrukcji. W zakładce opisującej metodologię obliczania wskaźnika na stronie WWW ISKK poznajemy informacje, z których wynika, że:

– 39,1% nie jest odsetkiem liczby ochrzczonych, których Instytut doliczył się 32,9 mln (co stanowi 85,5% ogółu 38,5 mln Polaków),

– wskaźnik 39,1% obliczono od 82% ochrzczonych (w tym wypadku 27 mln osób), bo według Instytutu tylko oni są zobowiązani do uczestniczenia we mszach. ISKK twierdzi, że właśnie 18% stanowią zwolnieni z tego obowiązku, bo są to dzieci, chorzy i starsi.

Reasumując: 39,1% od 27 mln „zobowiązanych” daje 10,55 mln uczestniczących w mszach w dniu przeprowadzania spisu, co stanowi 27,4% ogółu polskiego społeczeństwa. W stosunku zaś do ochrzczonych, wynosi jedynie 32,1%. □

● Po raz dwudziesty ósmy zagrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy pod dyktando Jurka Owsiaaka i jest to fenomen na skalę światową. Charytatywnych organizacji jest wiele, ale takie zjawisko jak WOŚP jest niepowtarzalne. Gdy się zastanowić, na czym polega wielki sukces tego przedsięwzięcia, to na pierwszym miejscu stawiałbym szczerą intencję Jurka Owsiaaka, następnie pełną jawność w działaniu i bezpośredni przekaz medialny. Młodzi ludzie w styczniową niedzielę zbierają pieniądze na konkretnie zdefiniowany cel i w tym samym dniu następuje publiczne liczenie zebranych środków, towarzyszy temu atmosfera wielkiego podniecenia, czy padnie kolejny rekord. Fundacja WOŚP przez cały rok deklaruje, na jaki cel zostanie przeznaczona zebrana kwota, oraz dokładnie rozlicza się z dokonanych zakupów. Wyraźnie oznakowany sprzęt przekazany do jednostek użyteczności publicznej jest widocznym dowodem, że cała akcja jest w interesie społecznym, a nie żadnej partycularnej grupie. W podziękowaniu młodym wolontariuszom, zaangażowanym w styczniową zbiórkę, Jurek Owsiaak organizuje im w okresie wakacji kilkudniowy muzyczny piknik, gdzie w jednym miejscu bawi się kilkadziesiąt tysięcy młodzieży. Cały czas dominuje taniec, piosenka, spotkania z ciekawymi ludźmi i wielka wspólna zabawa, a interwencje policji są sporadyczne. Nie wszystkim podoba się szum i gwar robiony wokół imprez organizowanych przez WOŚP, dla niektórych hałaśliwość akcji może być denerwująca, ale to nie może być pretekstem do złośliwych ocen i negocjowania sensu całego przedsięwzięcia. Jurek Owsiaak poprzez stworzenie i prowadzenie działalności WOŚP udowodnił, że można

uruchomić szerokie społeczne zaangażowanie, wyzwolić chęć spontanicznego działania i spowodować wiele wzajemnej życzliwości. Gdyby przedstawiciele naszej klasy politycznej chociaż częściowo korzystali z doświadczeń Jurka Owsiaaka i jego Orkiestry, to zawód polityka nie byłby na ostatnich miejscach zaufania publicznego.

● W przestrzeni społecznej powstał nowy twór: Komitet Obrony Demokracji, który zaistniał jako wyraz sprzeciwu wobec łamania Konstytucji i zasad demokracji, wykonywanego przez nową siłę przewodnią narodu, partię Prawo i Sprawiedliwość. Partia ta, a szczególnie jej prezes Jarosław Kaczyński, chce stworzyć PRL – bis, z okresu stalinowskiego. Wówczas strategiczne decyzje podejmował I sekretarz KC PZPR, a Biuro Polityczne realizowało światło i zawsze słuszne decyzje Pierwszego. Styl i sposób rządzenia PiS, a zwłaszcza uprawiana propaganda, cofa nas do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Z tym, że w całym okresie PRL najbardziej ortodoksyjna propaganda nigdy nie reprezentowała tak prymitywnego i na żenująco niskim poziomie przekazu medialnego, jak to prezentują czołowi politycy PiS. Zwołany z dnia na dzień KOD pokazuje, że społeczeństwo samoistnie będzie bronić nabytych praw obywatelskich i demokratycznego sposobu rządzenia państwem. Zorganizowane przez KOD manifestacje i pochody świadczą o braku zaufania do klasy politycznej, ponieważ żadna partia – dotąd – nie potrafiła skutecznie zorganizować ludzi do obrony demokracji. Można pokusić się o stwierdzenie, że duża część społeczeństwa lepiej rozumie zasady demokracji niż działające partie polityczne. Jeżeli

partia wygrywająca wybory (PiS) przy poparciu niecałych 20% uprawnionych do głosowania, powszechnie deklaruje, że jest reprezentantem narodu i nikt nie powinien jej przeszkadzać w rządzeniu, to znaczy, że ta partia nie rozumie zasad demokracji, albo świadomie dąży do władzy totalitarnej. Trudno Polskę nazwać krajem w pełni demokratycznym, jeżeli do wyborów chodzi poniżej 50% uprawnionych. Koniecznym warunkiem poszerzenia demokracji jest spowodowanie powszechnej dyskusji nad sposobem zwiększenia frekwencji wyborczej.

● Europę zalewa fala uchodźców. Migracja ludności występowała zawsze, a jeżeli był to ruch kontrolowany i w miarę organizowany, to nie powodował większych problemów. Natomiast od zeszłego roku migracja ludności z terenów bliskowschodnich i afrykańskich stała się wielkim żywiołem. Setki tysięcy ludzi, którzy przenikają do krajów Unii Europejskiej, podróżują w nieludzkich warunkach i wielu z nich przypląca to życiem, w tym również małe dzieci. Władze Unii zbagatelizowały skalę napływu uchodźców, co stało się problemem zagrażającym całej strukturze Unii Europejskiej. Przyczyn tej potężnej migracji jest wiele i są bardzo złożone, a patrząc w kategoriach bardziej ogólnych – to na pierwszym miejscu należy wymienić działania wojenne na Bliskim Wschodzie, a następnie coraz większe rozwarstwienie społeczne w świecie. Ofiary wojny na Bliskim Wschodzie liczone są już w milionach i naturalną rzeczą jest, że ludzie uciekają z tych terenów tam, gdzie jest spokojnie. Wybierają kraje europejskie, ponieważ jest tam wysoki poziom życia, szeroko rozwinięta sieć pomocy społecznej i zasiłków socjalnych, oraz odpowiedni poziom stabilizacji. Ubocznym problemem migracji jest kryminalizacja tego zjawiska. Według niektórych źródeł, organizacja niele-

galnych przerzutów emigrantów stanowi dla grup przestępczych czasem większy dochód niż z handlu narkotykami. Antyemigracyjna fobia, organizowana przez niektóre partie i organizacje polityczne, jest nieludzka, prymitywna i arogancka w swoim przekazie. Dziwne, że w tak katolickim kraju jak Polska, jest tyle nienawiści i pogardy dla bliźnich. Dyskutować powinniśmy, jak organizować pomoc potrzebującym, a nie jak ich nie wpuścić, ponieważ jeżeli jest dobrze zorganizowana, to nie powinna stanowić większego problemu. Dobrze działający rząd, potrafiący zapewnić sobie szerokie poparcie Kościoła, powinien z łatwością poradzić sobie z problemem pomocy emigrantom. □



Fot. Antoni Pietryka



■ W większości religii kapłana uważa się za ważniejszego od Boga.

Nicolae Iorga

■ Ze wszystkich plag, jakie nawiedzają ludzkość, tyrania kleru jest najgorsza.

Daniel Defoe

■ Nie ufam ludziom, którzy wiedzą, czego chce Bóg, bo dziwnym trafem zawsze pokrywa się to z tym, czego oni sami chcą.

Susan B. Anthony

■ Nie znam większego grzechu niż uciskanie słabszych w imieniu Boga.

Mahatma Gandhi

■ Tam, gdzie zaczyna się ideologia, religijny fanatyzm, tam się kończy człowiek.

Katarzyna Groniec

■ Religia jest obrazą ludzkiej godności.

Steven Weinberg

■ Religia nigdy nie zreformuje ludzkości, ponieważ sama jest zniewoleniem.

Robert Green Ingersoll

■ Religii chrześcijańskiej nie tylko od pierwszej chwili towarzyszyły cuda, ale i dzisiaj trzeba cuda, żeby ktokolwiek rozsądny w nią wierzył.

David Hume

■ Rozliczne wyznania stają się dopiero wówczas szkodliwe, gdy jedno z nich rości sobie prawo prześladowania i uciskania innych.

Paul Henry Thierry d'Holbach

Rzeczą prawie niemożliwą jest bycie dobrym chrześcijaninem.

Eugen Drewermann

■ Każda religia trwa tylko dwa tysiące lat.

George Byron

■ Połowa Rodaków, w większości chudych, ufa dobrze odżywionym przewodnikom życia wstrzemięźliwego; tymczasem nasze przysłowie mówi, że pierwaj chudy umrze niż gruby schudnie.

Jan Socha



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron i fotografie: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka



STEFAN BERDAK "Świątek za utraconym Rajem", akryl, płótno,